KWIECIEŃ 1932

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XX

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Tel. 649-04

TREŚĆ:

PRZEZ DYKTATURĘ PRODUKCJI DO NIEWOLI SPOŁECZNEJ.

„Nie zapiszesz nigdy swego nazwiska na tablicy marmurowej zwycięzców, jeśli schowasz głowę w piasku rozpaczy, a resztę ciała wystawisz na kopniaki losu".

Aforyzm amerykański.

W zeszłorocznym grudniowym tomie tego wydawnictwa zamieściliśmy artykuł *), w którym, dociekając głębszych przyczyn obecnego kryzysu gospodarczego, wysunęliśmy tezę, że produkcja polska, dla utrzymania za wszelką cenę przy życiu swych stosunkowo nadmiernie rozbudowanych warsztatów przedwojennych i powojennych, oraz wskutek swego nastawienia na wielkie obroty z dawnych, dobrych czasów, nie bacząc na bezpowrotnie skurczone zagraniczne możliwości zbytu, wykonuje drogą okrężną, przy pomocy państwowego nacisku na ogół obywateli, pewnego rodzaju mimowolną dyktaturę przymusowego dopłacania przez nich do strat, jakie w dzisiejszych warunkach osłabionego popytu i redukcji rąk roboczych muszą owe warsztaty i owe pretensje ponosić. Twierdziliśmy, że ten system nie utrzyma przy życiu tych warsztatów i tych pretensji, a natomiast zrujnuje stopniowo państwo i ogół konsumujących obywateli.

W innym znów artykule skonstatowaliśmy, że nietylko sfery produkujące, ale i wielu wybitnych ekonomistów, nie przebierają w środkach i pomysłach, aby znaleźć wyjście z kryzysu nawet za cenę coraz dalej idącej ingerencji państwa w prywatne życie gospodarcze, a niektórzy wpadają nawet, idąc po linji najmniejszego oporu, w najskrajniejszy defetyzm i wprost w jakiś szał najradykalniejsze-

*) Dr. Jan Bobrzyński: Dyktatura produkcji.

go reformatorstwa, głosząc urbi et orbi, że na nic wszelkie wysiłki kapitalizmu, skoro zbliżamy się do ustroju komunistycznego w nieuchronnej konieczności!

Powstała na to przeciw nam „Prawda“ łódzka i w płomiennym, wieloszpaltowym artykule potępiła nasze obserwacje i tezy, miejscami nie bez ironji. „Czyż p. Bobrzyński — wołała — chce, aby na wygasłych kominach naszych fabryk usadowili się słupnicy, jak za pierwszych wieków chrześcijaństwa?!“ Mieliśmy wprawdzie ochotę odpowiedzieć, że jeśli pretensje i nastawienie polskiej produkcji i polskich ekonomistów pójdą dalej w dotychczasowym kierunku, to na wygasłych kominach zasiądą wprawdzie nie słupnicy, ale zato komornicy sądowi. Ale daliśmy spokój.

Tymczasem w numerze „Prawdy“ z 20 marca b. r. ukazał się artykuł, który gorąco zalecamy wszystkim, o ile nie mieli sposobności go przeczytać, do odszukania i uważnego przeczytania dla... odstraszającego przykładu. Artykuł ten p. t. „Głos ekonomisty polskiego za przymusem pracy“ jest bowiem wspaniałem — jeśli można użyć tu tego słowa — potwierdzeniem naszej tezy, że polscy ekonomiści i polska produkcja, reprezentowana w tym wypadku na szczęście tylko przez pewien organ prasowy *), nie przebierają w środkach i pomysłach, aby tylko nie wyznać jawnie, że życie gospodarcze ma w takich tylko granicach rację bytu w każdym danym okresie, jakie popyt realnie zakreśla. Jasne, oczywiste i bezsporne!

Wspomniany artykuł „Prawdy“ donosi najpierw o odczycie prof. Adama Krzyżanowskiego, który — na podstawie szeregu argumentów — dochodzi do następującej konkluzji:

„Ekonomiści przewidzieli obecny niezwykły wzrost

---

*) **Jesteśmy bowiem przekonani, że rozumne sfery przemysłowe, zwłaszcza w Łodzi, nie podzielają tendencji tego artykułu.**

bezrobocia. Jest ono niejako karą za nierentowne poczynania pod wpływem interesów politycznych wbrew myśleniu ekonomicznemu. Na przyszłość też przebieg wypadków i losy bezrobocia będą zależeć od wyboru drogi: albo nastąpi porozumienie międzynarodowe co do reparacji, handlu międzynarodowego, oraz rozbrojenia i wówczas sytuacja gospodarcza się poprawi, a z nią przyjdzie zmniejszenie bezrobocia, albo świat nie wstąpi na drogę porozumienia, skutkiem czego bezrobocie będzie stale wzrastać. W tym drugim wypadku nasuwa się konieczność zastosowania środków, praktykowanych w Związku Socjalistycznych Republik Rad, to znaczy przymusu pracy".

Do notatki o tym odczycie, dodaje „Prawda" swoje własne uwagi, podpisane literami W. P., w których z całym rozmachem potwierdza, a nawet wyolbrzymia, wymienione konkluzje prelegenta:

„Ponieważ dotychczasowy system zdobywania środków na budowę drogi doprowadził do tego, że drogi nie buduje się wcale, a obywatel ponosi mimo to ciężary — trzeba będzie niebawem poprostu powołać obywatela do pracy przy budowie drogi... Więc zamiast pompować pieniądze nic nie dając, trzeba drogą wprowadzenia powszechnego obowiązku pracy na rzecz państwa zacząć odrabiać zaległości państwa wobec ogółu. Tylko w ten sposób zniknie bezrobocie, ciężary finansowe obywateli na rzecz państwa zostaną doprowadzone do właściwej miary i zaistnieją warunki dla nowej ery rozkwitu ekonomicznego. Nie minie pięć lat, a w całym świecie powszechny obowiązek pracy na rzecz państwa będzie wprowadzony".

Człowiek oczy przeciera i kontroluje raz jeszcze tytuł pisma: czy to istotnie „Prawda“ łódzka, którą w ręku trzyma? A jeżeli to rzeczywiście „Prawda“ łódzka, to może ustęp ten jest przytoczonym wycinkiem z innej „Prawdy“ — tej z poza wschodniego kordonu — albo może z „Izwiestij“?

Niestety — nie! To artykuł naszej znanej, cenionej, konserwatywnej „Prawdy“ łódzkiej, pisany całkiem na serjo! A więc: zaistnieje za pięć lat na całym świecie era ekonomicznego rozkwitu, po wprowadzeniu przymusu pracy obywateli na rzecz państwa.

Profesor Krzyżanowski stawia przynajmniej alternatywę: albo zgoda i braterstwo międzynarodowe, albo naśladować Z. S. S. R. Innego wyjścia wybitny polski ekonomista nie widzi, poza temi dwoma skrajnościami! Ale „Prawda“ nawet tej alternatywy nie stawia, lecz ogłasza wprost program polskiej piatiletki, opartej na zasadzie przymusowej pracy!!!

Kto nie wierzy, niech sięgnie do owego artykułu i przeczyta. Raz jeszcze gorąco namawiamy i to w interesie naszego pisma, aby czytelnik nie posądził nas o blagę, czy przesadę.

Wprawdzie zarówno Szanowny Pan Profesor, jak i „Prawda“ łódzka, przytaczają długi szereg pozornie silnych argumentów, które wiodą ich do tak rozpaczliwej konkluzji. Ale na wszystkie te argumenty możemy sumarycznie jednem zdaniem mickiewiczowskiem odpowiedzieć:

Mądre ty, Jacku, przyczyny
Wynajdujesz, lecz one nie zmniejszą twej winy!

Zresztą, jak wiadomo, djalektyka na wszystko może znaleźć odpowiednie argumenty. Słusznie mówi niemieckie przysłowie, że można nawet das Blaue vom Himmel herunterreden. Nie o argumenty tu jednak chodzi, ale o komunizujące konkluzje, które stoją w cy-

towanym artykule „Prawdy“ z dnia 20 marca 1932 r. — czarno na białem.

Oto jasny i lapidarny dowód, do czego doprowadzić może nawet zdolne i społecznie umiarkowane umysły dzisiejsza manja „szukania nowych ustrojów“ i nowych leków uniwersalnych na wszelkie bolączki, a przedewszystkiem, do jakich projektów dochodzi ów prąd dyktatury produkcji, który tak trafnie — jak widać — dostrzegliśmy i ujęli w naszym grudniowym artykule! Więc nietylko handluje się z Sowietami i dopomaga im do ostrzenia broni na naszą własną szyję, ale zaleca się nawet najspokojniej w świecie Polsce zastosowanie pracy niewolniczej i prorokuje (a temsamem i propaguje!) realizację tego systemu na całym świecie po upływie lat pięciu. Akurat pięciu!

I projekty te i proroctwa i twierdzenia, o których nie śniło się dotąd nawet prasie socjalistycznej w Polsce, wychodzą z łamów pism konserwatywnych! Któż ma więc wkońcu bronić w Polsce taktyki umiaru i zdrowego rozsądku? Kto ma przeciwstawić się ekspansji idei bolszewickich, jeżeli nawet prasa o charakterze zachowawczo-gospodarczym w tak wyraźny sposób toruje im drogę?

Wprawdzie artykuł pana W. P. powołuje się na wykład wybitnego profesora ekonomji. Ale najpierw idzie w swych wnioskach znacznie dalej od niego, a powtóre składa dowód tej, tak dziś rozpowszechnionej, bezkrytycznej czołobitności przed wszystkiem, co głośne i „wybitne“, nie dopuszczając nawet myśli, że niejeden wybitny człowiek może właśnie bardzo wybitnie się pomylić!

Nie, moi panowie, tak pisać nie wolno prasie o kierunku zachowawczo-gospodarczym! Bo jakże teraz zwalczać mamy niewolnictwo w Sowdepji, kiedy pierwszy lepszy bolszewik może nam słusznie odpowiedzieć: „Czego się na nas oburzacie, kiedy przecież wasze gazety tego samego chcą, co my robimy!“.

Wyjście z kryzysu, powtarzamy to już poraz setny, nie leży na drodze nadzwyczajnych wynalazków, ani prze-

rzucania się z jednej ostateczności w drugą. Nie leży też w żadnym razie na drodze jakiegokolwiek przymusu. Przymusowe roboty są oczywistym nonsensem, gdyż budowa dróg, kolei i innych objektów publicznych wymaga przedewszystkiem pieniędzy. Jeżeli brak tych pieniędzy, to nie będzie czem ani wyżywić niewolników pracy, ani opłacić innych kosztów budowy, zwłaszcza, gdyby roboty te miały być podjęte aż na taką skalę, żeby na serjo zapobiec bezrobociu. Jeżeli zaś znajdą się pieniądze na roboty publiczne w szerszym zakresie, to napewno nie zabraknie im pracowników i bez żadnego przymusu.

Poco więc zawracać zbiedzonemu społeczeństwu głowę tak drastycznemi koncepcjami? Poco reklamować system, aż nadto dotkliwie wypróbowany w Sowietach, gdzie notabene możliwy jest tylko dzięki stawianiu pod mur opornych? No, a tego środka chyba ani prof. Krzyżanowski, ani „Prawda“ łódzka nie będą zalecać!

Natomiast wyjście z kryzysu, a przynajmiej zapoczątkowanie tego wyjścia, zależy najoczywiściej od tego, czy państwo zdecyduje się wreszcie — wobec bijącego w oczy absurdu na całym świecie — zwalić lub gruntownie zreformować swój dotychczasowy stosunek przymusowy do wytwórczości prywatnej w postaci nadmiernych ciężarów ustawodawstwa fiskalnego i socjalnego. To jest conditio sine qua non — i bez tego nietylko nie ruszymy naprzód, ale wpadać będziemy w jeszcze gorsze pomysły, niż autor artykułu w „Prawdzie“. Państwo musi sobie powiedzieć, że się zagalopowało pod wpływem „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“ — bo tak brzmi międzynarodowy frazes dyplomatyczno-radykalny — i wejść zdecydowanie na drogę gruntownych reform pod naczelnem hasłem, że pierwszym warunkiem zamożności państwa jest indywidualna zamożność i swoboda pracy obywateli. Reforma podatków państwowych, gruntowna reforma i wydatnie zmniejszenie podatków samorządowych,

zniesienie wszelkiego przymusu ubezpieczeń, swoboda dobrowolnej chęci do pracy i skierowanie całego ustroju państwowego na wzmocnienie prywatnego zarobku i kapitalizacji, gdyż one tylko mogą skutecznie zatrudnić pracę — oto w naszych polskich warunkach najoczywistsze podstawy wybrnięcia z problemu.

Ale ludzie nie mają jakoś odwagi wstrząsnąć tem nietykalnem tabu fiskalno-socjalnem, które zbudowały sobie w państwie etatyzm i demagogja wspólnemi siłami. Panuje wciąż jeszcze strach przed wypłowiałym fantomem „gniewu ludu“, który — za to ręczyć możemy — przechowuje się jeszcze tylko w redakcjach niektórych, radykalizujących dzienników i wyciągany bywa na ich szpalty kiedy niekiedy dla postrachu czytających je burżujów. Nie ulega wątpliwości, że cały naród i wszystkie jego warstwy, przemęczone doprawdy dobrodziejstwami postępu, z uczuciem niezmiernej ulgi i zadowolenia powitałyby ulżenie ciężaru tych dobrodziejstw. A chyba tylko jakiś redaktorek radykalny a zapalczywy, albo jakiś nowy kandydat na „przedstawiciela ludu“ przy najbliższych wyborach kiwnąłby palcem w bucie.

I wówczas przekonaliby się nasi „wybitni“ uczeni i nasi niemniej „wybitni“ publicyści, że dla złagodzenia kryzysu i zmniejszenia bezrobocia wcale nie trzeba sięgać do wzorów piatiletki, ani przymusowej pracy. Cierpimy — my w Polsce — przedewszystkiem dlatego, żeśmy u jej kolebki postawili demokrację ponad gospodarką. Postawmy teraz reguły gospodarcze ponad doktrynerstwem demokratycznem, a rozwój stosunków pójdzie odrazu, może nie idealnym, ale z pewnością lepszym i normalniejszym torem. A „lud pracujący“ opuści bez bólu swe „zdobycze“ i z całą pewnością pójdzie za tymi, którzy taką reformę energicznie przeprowadzą.

A przeciw stawianiu alternatywy między utopijną sielanką międzynarodowego braterstwa, a „nieuchronną ewentualnością komunizmu“, a zwłaszcza przeciw propa-

gowaniu czy prorokowaniu przez czynniki zachowawcze lub zachowawczo-gospodarcze jakiejkolwiek teorji społeczno-gospodarczego przymusu, stanowczo protestujemy i stwierdzamy, że publicystyka tego rodzaju nie jest zgodna z jakimkolwiek światopoglądem zachowawczym. Prawda, że profesor Krzyżanowski nie należał nigdy do żadnego ze stronnictw zachowawczych, a jako poseł wstąpił do pewnej grupy postępowo-demokratycznej. Ale tem mniej winna „Prawda“ łódzka opierać się na autorytecie jego słowa i tem mniej wypada jej poza jego słowa daleko jeszcze na lewo wychodzić.

Nie atakowalibyśmy tak ostro „Prawdy“ za jeden artykuł, gdyby nie fakt, że defetyzm etatyzujący i wprost kolektywizujący szerzy się z jakimś epidemicznym szałem właśnie w wielu mózgach zachowawczych, a zwłaszcza „uczonych“, osłabiając odporność naszej elity społecznej i gospodarczej na ciosy kryzysu i doktryn wywrotowych.

Obóz zachowawczy i zachowawczo-gospodarczy powinien też z całą mocą oprzeć się tego rodzaju proroctwom, twierdzeniom i pokusom, jeżeli ma spełnić swe zadanie i swą właściwą rolę.

Redakcja.

ISTOTA I CHARAKTER STRONNICTWA PRAWICY NARODOWEJ.

Odczyt wygłoszony na zebraniu Zarządu Oddziału Stronnictwa Prawicy Narodowej w Łodzi, 18 marca b. r., a zamieszczony tu na życzenie grona przyjaciół naszego wydawnictwa.

Stronnictwo Prawicy Narodowej, zwane dawniej Krakowskiem Stronnictwem Konserwatywnem („Stańczyków“), bez porównania najstarsze ze wszystkich polskich stronnictw zachowawczych, bo założone prawie bezpośrednio po upadku powstania z roku 63-go i spoglądające wstecz z uzasadnioną dumą na długi szereg wyłonionych ze siebie mężów stanu i nauki, oraz na długi szereg doniosłych dla narodu faktów, dokonanych na polu polityki, wiedzy i kultury — jest przedewszystkiem Stronnictwem realnego, praktycznego czynu.

I w obecnych warunkach, obok szerzenia swej ideologji, jako fundamentalnej podstawy do praktycznego działania na wszelkich polach, uważa Stronnictwo to jednak za pierwsze swe zadanie iść naprzód z czynem i przykładem — i to w sposób konsekwentny, wytrwały, ze wzrokiem, skierowanym na dalszą metę, nie dając się wytrącić z obranej drogi ani dorywczemi trudnościami, ani jakąkolwiek przygodą dnia.

Jakkolwiek więc Prawica Narodowa jest od pierwszych początków swego istnienia przedewszystkiem szkołą i zespołem praktycznego działania w kierunku politycznym, naukowym i kulturalnym — do czego dołączył się w ostatnich dziesiątkach lat wybitnie także i kierunek gospodarczy — i w konsekwencji nie lubi ideologji swej propagować nazbyt często w sposób akademicki, ale raczej wykazywać

ją na praktycznych przykładach i zadaniach — to jednak w momencie, kiedy zregenerowny i wzmocniony Zarząd Oddziału Łódzkiego przystępuje do działania, jest oczywiście rzeczą konieczną przedstawić w możliwie zwięzłym zarysie istotny charakter, ideologję i ogólne cele Stronnictwa, aby start w pracy nowego Zarządu oparł się odrazu na ustalonej i wypróbowanej od prawie siedemdziesięciu lat podstawie i mógł przez to tem wydatniejsze dla Stronnictwa i dla państwa całego wydać rezultaty.

Wielowiekowe doświadczenie dziejowe w każdem państwie cywilizowanem, a zwłaszcza w tak eksponowanem, jakiem była i jest Polska, wykazuje niezbicie konieczność istnienia jakiegoś, choćby nielicznego, ośrodka objektywnej, umiarkowanej, zrównoważonej, a twórczej myśli państwowej, zdolnej do racjonalnej rozbudowy przyszłości państwa i narodu na podstawie nie chwilowych, zmiennych konjunktur, ale głębszej nauki doświadczenia, jakiej zawsze obficie dostarcza historja. *Ośrodek taki powinien stanowić w danem państwie i narodzie niewzruszony słup trzeźwej, pozytywnej, na dalszą metę sięgającej myśli państwowej, o który oprzećby się mógł każdy rząd i każdy obywatel, szukający jakiejś równowagi, jakiejś racjonalnej dyrektywy wśród rozbujałych fluktów różnych doktryn, haseł i zmagań politycznych, społecznych, czy gospodarczych.* A że takich nader rozbujałych fluktów nie brak zwłaszcza w obecnym okresie powojennym, gdzie wszystko stanęło pod znakiem zapytania, wszystko jest grząskie i niepewne, przeto tem większa zachodzi potrzeba utrzymania takiego słupa trzeźwej, zdrowej ideologji politycznej i gospodarczej, który — ponad przemijające ciosy konjunktur i aktualja dnia — mógłby wskazać każdemu, co mądre, a co głupie, co słuszne, a co niegodziwe i uczyć stopniowo coraz szer-

sze warstwy naszego społeczeństwa wielkiej i cennej umiejętności **rozwiązywania najżywotniejszych problemów narodowych na dłuższą metę.**

Jeżeli Stronnictwo Prawicy Narodowej, skupiające w sobie za czasów zaborczych najwyższą elitę intelektu politycznego i naukowego, pełniło chlubnie i skutecznie swe naczelne zadanie przygotowywania narodu polskiego pod każdym względem na spodziewany prędzej czy później moment odzyskania niepodległości, to tem większe staje obecnie przed Stronnictwem tej elity zadanie utrwalenia i wzmocnienia Polski do roli prawdziwie mocarstwowej. Jasnem jest bowiem, że Polska, otoczona z dwóch stron potężnymi wrogami, utrzyma się tylko wówczas, jeżeli zdoła osiągnąć stanowisko mocarstwowe tak pod względem politycznym, jak i gospodarczym. Ponieważ zaś przeżywamy obecnie szczególnie ciężki i skomplikowany okres chaosu i kryzysu prawnego, gospodarczego i dyplomatyczno-międzynarodowego, mogącego ewentualnie, mimo wszelkich dorywczych paljatywów, wciągać kraj w coraz bardziej krytyczną sytuację, więc niezbędna potrzeba i racja bytu takiej szkoły konstruktywnej myśli zachowawczej tem wyraźniej z rozwoju stosunków się przebija.

Stronnictwo Prawicy Narodowej jest ośrodkiem i wyrazem integralnego, czystego, wszechstanowego konserwatyzmu — oczywiście w nowoczesnem tego słowa znaczeniu — ujmującego wszelkie zagadnienia z punktu widzenia nie egoistycznych interesów jakiejkolwiek sfery społecznej czy zawodowej, ale nadewszystko z punktu widzenia interesów państwa, jako całości. W tem właśnie leży z jednej strony różnica między niem a innemi grupami i sferami zachowawczemi, które wszystkie są mniej lub więcej wyrazem potrzeb i dążeń poszczególnych grup zawodowych, rolniczych, przemysłowych i t. p., ale zarazem i jego szczególny autorytet, prawdziwie nadrzędny, z którym liczą się w każdej konjunkturze rządy i wszystkie warstwy

społeczeństwa, gdyż sąd, wydany w każdej sprawie przez takie Stronnictwo, wszechstanowe i o nastawieniu ogólnopaństwowem, wzbudza swą niezależnością i neutralnością uczucie zaufania, nawet u wrogów politycznych.

Na tem też polega i taktyka działania naszego Stronnictwa. Podczas, gdy w stronnictwach, reprezentujących pewną grupę zawodową lub społeczną, interes materjalny danej grupy wybija się bądź co bądź na plan pierwszy, to w Stronnictwie Prawicy Narodowej niema naogół zwyczaju zajmować się materjalnymi interesami poszczególnych grup zawodowych czy jednostek. Takie sprawy pozostawia Prawica Narodowa do załatwienia swym członkom na platformie odpowiednich związków zawodowych, do których członkowie Stronnictwa indywidualnie należą, albo, jeżeli jeszcze nie należą, to powinno szukać dostępu. Ale samo Stronnictwo, jako takie, prywatnych interesów ziemiańskich, czy przemysłowych, czy innych, z zasady nie załatwia.

Drugą cechą naczelną, a zarazem i wielkim walorem Stronnictwa, zapewniającym mu niezależność i trwałość wobec wszelkich konjunktur, jest okoliczność, że nie opiera i nie potrzebuje opierać swej egzystencji i działalności koniecznie na mandatach parlamentarnych i stanowiskach urzędowych swych członków. W tem leży kapitalna różnica między Prawicą Narodową a wszystkiemi innemi stronnictwami w Polsce bez wyjątku. Każde bowiem inne stronnictwo, jako reprezentujące pewną warstwę czy grupę społeczną lub zawodową, albo pewną chwilową, masową kombinację, powstaje i ginie równolegle z pozyskaniem i z utratą odpowiedniej ilości mandatów parlamentarnych. Prawica Narodowa zaś, jako idea i szkoła ogólnej myśli państwowej, może istnieć, rozwijać się i działać nawet nie biorąc wcale udziału w rządzie czy parlamencie. Wszak dała już tego niedawno wybitne dowody, w ciągu pierwszych siedmiu lat po wskrzeszeniu Polski, aczkolwiek znalazła się wówczas w szczególnie niekorzystnych warunkach,

ograniczona do szczupłego grona w Krakowie i skazana na zagładę przez wszystkie kolejne rządy i przez wszystkie inne, bez wyjątku, stronnictwa w Polsce. A jednak dzisiaj rozwija się potężniej, niż kiedykolwiek przedtem, rozszerzywszy swój teren działania na Lwów, Łódź i Warszawę, a za pośrednictwem swych organów prasowych i na całą Polskę.

Nie znaczy to jednak, aby w obrębie Stronnictwa poszczególni jego członkowie nie mieli z reguły znajdować żadnego poparcia swych słusznych postulatów, dotyczących ich prywatnych warsztatów pracy. Jakkolwiek bowiem Stronnictwo takiemi sprawami się nie zajmuje, pozostawiając swym członkom załatwianie ich na właściwej drodze przez organizacje zawodowe lub bezpośrednio u czynników miarodajnych, to jednak samo się przez się rozumie, że jedni członkowie Stronnictwa powinni drugim iść z pomocą w słusznej sprawie prywatnych warsztatów pracy, a zwłaszcza wówczas, gdy chodzi o sprawy, przedstawiające jakiś ogólniejszy interes lub niebezpieczeństwo. Chodzi więc tylko o to, że takie prywatne sprawy nie mogą stanowić przedmiotu oficjalnych obrad i oficjalnych starań Stronnictwa o takim charakterze, jaki posiada specjalnie Prawica Narodowa.

Jeżeli jednak Stronnictwo nasze, ze względu na swój charakter ogólnopaństwowy i wszechstanowy oraz ze względu na swój autorytet, nadrzędny nad wszelkim interesem prywatnym, nie może angażować się w bezpośrednie popieranie jakiejkolwiek grupy zawodowej, to z drugiej strony tem większą oddać może przysługę wszystkim warsztatom pracy w państwie przez podjęcie takich kwestji i zadań zasadniczych, których poszczególne grupy zawodowe podjąć się skutecznie nie mogą, a bez których pomyślnego załatwienia wszelkie wysiłki i wszelkie nawet chwilowe sukcesy tych grup stają się na dłuższą metę daremne.

Tak więc Stronnictwo Prawicy Narodowej może dzia-

łać w sposób zdecydowany w kierunku stopniowego zmodyfikowania, zreformowania lub obalenia tych wszystkich, przez powojenną demagogję i bezkrytyczny postęp wytworzonych hamulców ustrojowych i gospodarczych, które paraliżują dotąd jeszcze wszelkie zamierzenia naprawy i normalizacji stosunków, wszelkie rozpaczliwe próby przezwyciężenia panującego kryzysu. Jasną zaś jest rzeczą, że jeżeli powiedzie się to podstawowe dzieło usunięcia tych wszystkich hamulców moralnych, ustawodawczych i materjalnych, to na tak oswobodzonem polu także wszelkie poszczególne interesy grup i jednostek zaczną się pomyślniej kształtować. I w tem właśnie leży wielka zasługa, którą Stronnictwo elity politycznej może oddać wszystkim poszczególnym obywatelom, a przez to równocześnie i państwu. W tem też leży zasadnicza różnica między zakresem działalności Stronnictwa a grup zawodowych i różnicy tej w toku dalszej akcji i rozwoju Oddziału Prawicy Narodowej w Łodzi spuszczać z oka nie wolno, aby przeniesieniem na teren Stronnictwa różnych partykularnych kwestji gospodarczych, właściwych celów jego działania jednostronnie nie wypaczyć i przez to skuteczności nie pozbawić.

Powinno zato Stronnictwo Prawicy Narodowej, czy to w całości, czy w obrębie autonomji poszczególnych swych oddziałów, inicjować, opracowywać i silnie propagować rozwiązywanie ważnych problemów o praktycznem wprawdzie, ale ogólnem znaczeniu. Do takich problemów, których racjonalne rozwiązanie i energiczna propaganda w kraju — a gdzie potrzeba i zagranicą — zadecydować mogą w znacznym stopniu nietylko o dalszej, ale częścią już i najbliższej przyszłości państwa i gospodarstwa krajowego, zaliczyć należy przykładowo: skodyfikowanie Konstytucji według zasad światopoglądu zachowawczego, bez względu na to, czy rządy i sejmy będą lub nie będą chciały z tego skorzystać; dalej rozwiązanie problemu świadczeń obywateli na rzecz państwa w związku z niezbędnemi jego

potrzebami, a możliwością płatniczą obywateli i naczelnym postulatem pomyślnego rozwoju warsztatów pracy; racjonalna reforma ustawodawstwa o ubezpieczeniach społecznych z punktu widzenia czysto fachowego i utylitarnego, a z wyeliminowaniem wszelkiego przymusu; podniesienie do rzędu integralnych uprawnień obywatelskich t. zw. prawa do zarobku, proskrybowanego dotąd przez ustawodawstwo radykalne, a w ślad za nim mimowoli i przez cały fiskalny ustrój państwa; wzmocnienie pojęć prawnych, bez których żadne państwo i gospodarstwo na dłuższą metę się nie ostoi, a które wskutek powszechnego oportunizmu postępowego stały się płynne i zabrnęły na spekulacyjne manowce; bezwzględne utrwalenie prawa własności prywatnej, zachwianego u nas bezkrytycznem naśladownictwem wywrotowych wzorów ze wschodu i zachodu; ograniczenie państwa — przy całem pożądanem podniesieniu autorytetu jego władzy — do właściwej jego roli, a zwolnienie twórczości obywatelskiej z nadmiernej jego ingerencji i supremacji; wyzwolenie dobrowolnej pracy z demoralizujących więzów, jakimi skrępowały ją doktryny proletaryzujące; przywrócenie mocy oczywistym, racjonalnym zasadom zdrowej gospodarki, opartym na niewzruszonych ludzkiem kombinatorstwem czy doktrynerstwem prawach przyrody i swobodna, samorzutna organizacja wzajemnych stosunków między poszczególnemi kategorjami warsztatów pracy na jedynie w praktyce miarodajnem prawie podaży i popytu, przeciw któremu napróżno chcą walczyć krótkowzroczni, apelując nawet do interwencjonizmu i kapitalizmu państwowego; wreszcie wspólne działanie zachowawczej elity sfer politycznych i gospodarczych w kierunku racjonalnego rozwiązania problemów mniejszościowych oraz stworzenia dokoła Polski związanego z nią silnie przymierzem politycznem i gospodarczem bloku tych wszystkich państw środkowo-wschodniej Europy, którym wspólnie stanowczo więcej grozi, niż je między sobą chwilowo dzieli, a przez to samo wytworzenie dość silnego zespołu, aby mógł zapew-

nić Polsce i tym wszystkim państwom z jednej strony odpowiednie bezpieczeństwo, a z drugiej odpowiednio silniejszą strukturę gospodarczą i zdolność kredytową.

I takich zadań możnaby wyliczyć więcej jeszcze. A wszystkie one podjęte i wdrożone być winny zaraz, zawczasu, w odpowiednich etapach, gdyż czas mija, stosunki pogarszają się i zaogniają, każdy więc rok, stracony na lekceważeniu tych wielkich zadań podstawowych, pomści się coraz dotkliwiej także i na wszelkich dorywczych, doraźnych wysiłkach ratunkowych, które w końcu zużyją się i sparaliżują całkowicie.

Dlatego błądzą ci „wielcy realiści", którzy, odrzucając wszelką pracę państwową i gospodarczą na nieco dłuższą metę, sądzą, że dorywczem zaspakajaniem chwilowych bolączek z dnia na dzień uratują sytuację i swe warsztaty pracy. Rozwiązanie krytycznych problemów leży bowiem nie w aktualnych paljatywach, ale w przyszłości i dlatego, kto mądry i przewidujący, ten, obok załatwiania zadań codziennych, powinien także jak najintensywniej dla tej przyszłości pracować.

Oto, czego uczy, do czego zmierza i do czego przydać się może państwu i społeczeństwu i wszystkim sferom zawodowym Stronnictwo Prawicy Narodowej, które, jak z powyższego jasno wynika, jest nietyle stronnictwem, czyli partją polityczną w pospolitem tego słowa znaczeniu, ile przedewszystkiem szkołą i ideowym zespołem pewnej elity intelektu, penetrującej w rządy i społeczeństwo swą myślą historyczną, swym sądem objektywnym a praktycznym, oraz pewną specjalną metodą ujmowania zagadnień i specjalną metodą postępowania. To też strona formalno-organizacyjna miała i ma w tym zespole zawsze tylko stosunkowo drugorzędne znaczenie, a pierwszorzędne natomiast indywidualna twórczość i działalność poszczególnych członków Stronnictwa na jakiemkolwiek polu.

Przez tę właśnie indywidualną, bezinteresowną pracę idea Stronnictwa jest tak wytrzymałą na wszelkie ciosy

i zmiany konjunktur i propaguje się już w czwartem pokoleniu fanatycznie oddanych jej działaczy. Inne stronnictwa powstają i giną, dochodzą do władzy i zapadają się nieraz wyjałowione i skompromitowane lub sromotnie zmieniają swój program, charakter i cele, jak rękawiczki. Prawica Narodowa, jako uosobienie nie partji, dążącej koniecznie do przemijającej z natury rzeczy władzy, ale uosobienie odwiecznego, zachowawczego, par excellence konstruktywnego światopoglądu, trwa stale i nie ulega też wątpliwości, że dopóki Polska Sprawa istnieć będzie na świecie, to konserwatywna szkoła historyczna zawsze jej będzie towarzyszyć i zawsze jej będzie służyć, popierając wszelkie konstruktywne wysiłki polskich rządów i polskiego społeczeństwa.

Jakież są owe swoiste metody, jakież owo swoiste ujmowanie zagadnień, wypróbowane i stosowane przez Prawicę Narodową?

Przedewszystkiem idziemy zawsze w imię prawdy — w imię prawdy aktualnej i dziejowej. Podnosząc w oczach ogółu wszystko to, co było lub jest u nas z jakichbądź względów wartościowe i pożyteczne, spoglądamy jednak równocześnie bardzo krytycznem okiem na ludzi i stosunki. Nic nas nie olśni, nie zdziwi, ani nie przekupi. Nie schlebiamy żadnym ludziom, ani warstwom społecznym, ani rządom, nie wkupujemy się w łaski żadnych grup partyjnych, ani sfer zawodowych. Mówimy i piszemy każdemu prawdę w oczy, a przyjaciołom naszym nawet więcej, niż przeciwnikom, gdyż na przyjaciołach więcej nam oczywiście zależy. O popularność absolutnie nie dbamy, wyraz ten wykreślony jest całkiem z naszego słownika. Kto chce iść za nami, niech idzie, a kto nie chce, tego sztucznie kaptować i werbować nie będziemy. Piastowania oficjalnych posterunków i mandatów nie odmawiamy, o ile są nam zaofiarowane bez warunku zmiany w czemkolwiek

naszych przekonań, ale też i nie zabiegamy o nie wcale, gdyż nie w pogoni za nimi widzimy cel i moc Stronnictwa.

Powtóre, mając wzrok i myśli zwrócone na dobro państwa i realizację korzystnych dla niego wysiłków w ostatecznym rezultacie, nie przejmujemy się, ani nie denerwujemy różnymi przykrymi wypadkami lub okolicznościami, jakie spotykamy w dążeniu do tych celów. Jako wyznawcy trzeźwego realizmu politycznego, rozumiemy doskonale, że ideałów niemasz na świecie i że nieraz właśnie cel najlepszy osiąga się najbardziej ciernistą drogą.

Dlatego też nie wytrąci nas nigdy z obranej linji żaden wypadek polityczny, żadna, nawet najbardziej niekorzystna zmiana konjunktury. Nie skierują nas takie dorywcze wypadki na drogę małodusznej bierności, jałowej opozycji, defetyzmu i zniechęcenia, bo wiemy, że trwając na swym posterunku w najgorszej nawet sytuacji, można w każdym razie więcej zrobić, niż uchodząc z pola. Stąd potępiamy stanowczo chwiejną politykę i mentalność tych wszystkich, którzy za lada mniej korzystną dla nich konjunkturą, czy ustawą, czy taktyką rządów, chcą zaraz zmieniać front i przechodzić do przeciwnika, albo przynajmniej „szukać zbliżenia" ze stronnictwami, wyznającemi inny światopogląd.

Ale najgłębszym fundamentem i naczelną zasadą całej naszej ideologji i praktycznej taktyki jest bezkompromisowe uznanie najwyższego, niezależnego od ludzkich namiętności i ambicji, moralnego autorytetu Prawa Bożego. Wierzymy bez zastrzeżeń, że tylko na tym autorytecie oparta polityka i praca we wszystkich dziedzinach spraw publicznych, może dać naprawdę korzystne i naprawdę trwałe rezultaty. Wierzymy przeto także, że i wszelkie reformy ustrojowe i gospodarcze wówczas tylko zwalczą skutecznie błędy, popełnione przez wieloletnią demagogję i doktrynerstwo,

jeżeli oprą się na niewzruszonych zasadach, ustalonych przez ów Autorytet Nadrzędny.

Wielu nie rozumie tego związku między tem najwyższem prawem moralnem, niezależnem od zmiennych zapatrywań rządów czy parlamentów, a konkretnemi, zwłaszcza gospodarczemi zagadnieniami dnia. A jednak związek ten jest ścisły i realny i można go wykazać odrazu choćby na jednym, walnym, a dla naszego życia gospodarczego bardzo doniosłym przykładzie.

Oto w społeczeństwie, religijnie obojętnem lub nawet ateistycznie i nawskroś tylko materjalistycznie zorientowanem, wybija się na wierzch w nieuchronnej konsekwencji zasada podporządkowania jednostki i jej interesów pewnej zbiorowości, a w ostatecznym rezultacie państwu. Państwo to dąży więc do zmechanizowania jednostki i niewoli jednostki na rzecz ogółu kolejnymi etapami coraz większego interwencjonizmu, potem etatyzmu, kapitalizmu państwowego, wreszcie socjalizacji. Twórczość prywatna i prawo indywidualnego zarobku ulegają — wobec zasadniczego gnębienia jednostki — coraz większemu naciskowi ciężarów i ograniczeń prawnych. Natomiast w ustroju i nastroju społecznym, uznającym zasady religji, a więc także indywidualność duszy i prawa jednostki ludzkiej, przeciętny kierunek polityki gospodarczej zmierzać musi do zabezpieczenia swobody twórczości i słusznych praw i postulatów jednostki wobec niezbędnych wymagań państwa, co w naturalnej konsekwencji prowadzi do ustroju, gwarantującego silnie własność prywatną i swobodę uczciwego zarobku i wogóle rozsądne normy gospodarcze.

Tem więc uznawaniem Najwyższego Trybunału moralnego w prawach Boskich różni się konserwatyzm zasadniczo od wszelkich doktryn i organizacji demokratycznych, choćby umiarkowanych, które wszystkie obrały sobie za taki najwyższy trybunał

rozum i wolę ludu, a więc w praktyce tłumu, motłochu. Pozatem jednak jesteśmy zwolennikami wszelkiego rozsądnego postępu, oraz ustroju parlamentarnego, poddającego działalność rządu pod odpowiednią kontrolę społeczeństwa. Uznajemy również wszelkie rozumne, prawdziwie użyteczne zdobycze demokracji pod względem zniesienia przywilejów, zrównania wszystkich wobec prawa, zasad humanitarnych i t. d.

W obecnych warunkach, jakie zapanowały od kilku lat w Polsce i zagranicą, nastał szczególnie korzystny moment dla rozwoju organizacji i akcji światopoglądu zachowawczego, a więc i dla naszego Stronnictwa. Doktryny demokratyczne przeholowały bowiem wszędzie w swych normach i praktykach, narzucanych z bezkrytycznym rozmachem i pośpiechem wszystkim państwom. Doprowadziło to w ostatnim czasie do ciężkiego kryzysu ustrojowego i gospodarczego, wpędziło w nędzę miljony obywateli w najbogatszych nawet krajach i spowodowało wprost absurdalne sytuacje i zachwianie się instytucji finansowych, uważanych do niedawna za niewzruszone. Tembardziej więc, w tym powszechnym chaosie i niepewności jutra, zachwiała się też wiara w skuteczność demokratycznego postępu i zarazem otwarło się szerokie pole dla zdecydowanej, zorganizowanej akcji żywiołów zachowawczych.

Widzimy też wyraźnie w ciągu lat ostatnich, że w tem ciężkiem położeniu i w tym prawdziwym chaosie zawiłych problemów, jakie gnębią kraj cały, jego rządy i wszystkie warstwy społeczeństwa, ze zdaniem i czynem konserwatystów wszystkie czynniki coraz bardziej się liczą, o ile to zdanie i ten czyn zechcą gdziekolwiek lapidarnie i samodzielnie się ujawnić, i słusznie wyczekują, że od nas właśnie powinny w pierwszym rzędzie wychodzić podniety i konkretne projekty racionalnego rozwiązywania tych problemów. Możemy też z zadowoleniem spojrzeć wstecz na cały szereg faktów, które świadczą wymownie, że konserwatyzm wszędzie

tam, gdzie występuje w sposób zdecydowany, samorzutny i z otwartą przyłbicą, odnosi stanowczo zwycięstwo w opinji publicznej i niemały wpływ wywierać może także na pociągnięcia rządu, zwłaszcza, gdy ograniczy się do swej właściwej roli i swego właściwego, konserwatywnego odcinka, a nie sięga na zbyt szerokie pola i w wir masowych zmagań społecznych, gdzie mu stanowczo sił nie starczy, a gdzie natomiast łatwo zabrnąć może na manowce.

Jan Bobrzyński.

O HONOR W POLITYCE.

Pod tym tytułem zamieszcza p. prof. Marjan Zdziechowski artykuł w lutowym numerze „Herolda", w formie listu otwartego do Redaktora tego wydawnictwa, hr. Ludgarda Grocholskiego — artykuł tak świetny, odważny i tak wprost palący szczególną aktualnością, że z upoważnieniem Szanownego Autora oraz Redakcji „Herolda" zamieszczamy go tu in extenso.

Zaznaczamy, że treść listu odpowiada całkowicie naszemu najgłębszemu przekonaniu i to zarówno z punktu widzenia honoru, jak i realizmu politycznego i gospodarczego. Dziwi nas tylko, że w Polsce odrodzonej, mającej za sobą dość długie chyba doświadczenie w stosunkach ze wschodem, istnieje dziś jeszcze w opinji wielu sfer politycznych i gospodarczych taka atmosfera, że artykuły tego rodzaju są nietylko wielce pożądane, ale wogóle potrzebne!

Wilno, luty 1932.

Kochany Ludgardzie!

Wezwałeś mię, bym podniósł głos protestu przeciw zaprzepaszczeniu sumienia polskiego i przemówił z trybuny Herolda, jako pisma, przeznaczonego dla tych, „którzy przed wszystkimi innymi w Polsce powinni być czuli na sprawy sumienia i honoru". Kwestja zaś naszego stosunku do Sowietów jest kwestją honoru. Na wezwanie takie głuchym być nie mogę, nie mam prawa.

W czerwcu roku zeszłego miałem zaszczyt reprezentowania Polskiej Akademji Umiejętności oraz Uniwersytetu Stefana Batorego na uroczystym obchodzie 400-lecia

Collège de France. Jechałem z uczuciem niepokoju; co będzie — myślałem — jeśli tam spotkam delegatów sowieckich; wszak nie zasiądę do wspólnego stołu z wysłannikami morderców i łotrów, którym, chcąc ich uczęstować, należałoby podawać, jak wyraził się niegdyś Arcybaszew, „krwawiące się bifsztyki z człowieczego mięsa“; gdybym zaś usiadł, musiałbym zaprotestować przeciw obecności ich i tem samem naruszyć harmonję uroczystości. W Paryżu uspokoił mię prof. Mazon zapewnieniem, że Rosji sowieckiej nie zaproszono. Ale z tego powodu nie zaproszono również Rosji emigracyjnej. Nie była to, zdaniem mojem, polityka, godna tak wysokiej instytucji, jak Collège de France; sądzę, że nakazaną była przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wszak wszystko, co Rosja miała najwybitniejszego w nauce i literaturze, przebywa na emigracji; dzięki temu powstały w Paryżu, w Pradze, w Belgradzie wyższe instytucje naukowe rosyjskie; czyż się godziło je ignorować?

Na trzydniowych uroczystościach jubileuszowych były reprezentowane uniwersytety i akademje 38-miu narodów i państw; widziałem tam przedstawicieli mikroskopicznych państewek, powstałych na gruzach Imperjum Rosyjskiego, jak Estonja, Łotwa, Litwa; przybyli profesorowie z Chin, Japonji, Turcji, Egiptu. Ale nie było Rosjan, nie było komu przemówić w imieniu narodu, który w różnorodnych dziedzinach twórczej pracy naukowej świeci imionami o wszechświatowej sławie. Tę ich nieobecność czułem dotkliwie, było mi przykro, że wyrządzono im niesprawiedliwość bez żadnej winy z ich strony.

Ale skąd takie we mnie uczucie? Czyż Rosja nie była naszym odwiecznym, najzacieklejszym wrogiem? Czy nie leży między nami a nią całe morze krwi? Czyż nie powinienem był cieszyć się z jej upokorzenia? A gdyby tę emigracyjną Rosję zaproszono i gdyby Paryż, Praga, Belgrad wysłały, jako delegatów, tych z pośród byłych profesorów Uniwersytetu Warszawskiego, którzy przetworzenie Polski

w zrusyfikowany Prywisliński Kraj poczytywali za dziejową misję Rosji?

A jednak uczucia mściwej radości i odwetu milczały we mnie i milczą. Na odwiecznego wroga spadło nieszczęście wielkie, tak wielkie i straszne, że wobec tego zapominam o doznanych krzywdach, a chciałbym wyciągnąć do niego rękę pomocy. Zastanawiając się zaś nad tem uczuciem mojem, dochodzę do wniosku, że nie jest ono tylko odruchem czułego serca, jest to uczucie szlachcica polskiego, atawizm, odgłos żywy i silny najpiękniejszych tradycji rycerstwa naszego. W uczuciu szlachetnem a bezinteresownem pędzili przodkowie nasi na odsiecz Wiednia, idea walki w obronie Chrześcijaństwa i kultury przeciw grożącej od Wschodu barbarji weszła nam w kość i krew. A uczucie to jest także uczuciem rozumnem, to znaczy, że rozum je zatwierdza, rozum każe je pielęgnować, rozwijać, rozum naucza, że usiłując w miarę możności przekształcać je w czyn, ratujemy siebie, ratujemy świat.

W przemówieniu mojem zamierzałem podkreślić, że jako mieszkaniec Wilna i profesor Uniwersytetu, będącego posterunkiem kultury, najbardziej ku Wschodowi wysuniętym, wyraźniej słyszę nadciągającą burzę i lepiej widzę grozę niebezpieczeństwa. Zwierzyłem się z tego przed jednym z mistrzów ceremonji obchodowych: „Proszę tego nie mówić, błagam Pana, żadnej polityki, nous voulons la sérénité...“. Prośby jednak nie usłuchałem, tylko nieco złagodziłem niektóre ustępy przemówienia. Zostało nagrodzone hucznymi oklaskami, serdecznie zaś wzruszony byłem, gdy z przeciwległego końca sali podszedł do mnie jeden z bohaterów wojny światowej, którego nie miałem zaszczytu znać osobiście, gen. Gouraud (ów bez ręki), ze słowami: „Votre discours a été admirable“. Nie przez chełpliwość jakąś to podaję, ale jako świadectwo, że uczucia moje i poglądy mają za sobą najlepszych z pośród współczesnego rycerstwa. Wobec sowieckiej i nieraz filosowieckiej hipnozy, która ogarnia Europę i Polskę, wszyst-

kich niemal możnych tego świata, mężów stanu i kierowników polityki, doprawdy moglibyśmy nieraz wątpić, my nieliczni, którzy piętnujemy tę hańbę człowieczeństwa, jaką jest państwo Sowieckie — czy nie ulegamy jakiemuś zaćmieniu myśli, czy jesteśmy przy zdrowych zmysłach. Słowa gen. Gouraud'a były dla mnie autorytatywnem poświadczeniem, że zmysły mam zdrowe, serce prawe i że myślę uczciwie.

„Co mamy mówić — wołał Arcybaszew — o tych premjerach i prezydentach, którzy w białych rękawiczkach ściskają zakrwawione łapy degeneratów, okrutników i sadystów". Jakiem okiem patrzeć mamy na tego największego na świecie pana, jakim niezawodnie jest król angielski, który uroczyście witał wysłannika morderców swego ciotecznego brata i całej jego rodziny? Nie mieliśmy, my, Polacy, powodu do sympatji dla Mikołaja II; aprobował dziką rusyfikacyjną politykę w ziemiach polskich, a namiestnikiem swoim w Warszawie mianował dzikiego żołdaka, polakożercę, Czertkowa. Ale grzechy i błędy swoje w stosunku do nas i do innych zmazał on głęboko chrześcijańską, heroiczną rezygnacją, z jaką męczeństwo swoje znosił. Historja jest nieustającem pasmem zbrodni, zna ona zbrodnie równie straszne, lecz nie zna podlejszej, niż ta, która w Ekaterynburgu spełnioną została: bez sądu, skrytobójczo, podle zamordowano nietylko cara i carową, których nowi władcy Rosji uważać mogli za odpowiedzialnych winowajców niedoli Rosji, ale zamordowano małoletniego syna, niewinne córki! Brał w tem udział Wojkow. Z dokumentów, które dziś już ogłoszono, dowiadujemy się, że jego dziełem było także skrytobójcze zamordowanie W. Ks. Michała w Permie; on wysłał z Ekaterynburga morderców i stamtąd ich czynnościami kierował. I zbrodniarza tego przyjęto potem i honorowano w Warszawie, jako posła „zaprzyjaźnionego" mocarstwa! Rumieniłem się ze wstydu, gdy w rozmowie ze mną wymawiał to nam jeden z wybitnych przedstawicieli emigracji rosyjskiej. „Dlaczego

przyjęliście go? Kto was zmuszał? Wszak kandydaturę jego moglibyście odrzucić nawet bez wymienienia powodu?"

Wojkowa zastrzelił w r. 1927 Borys Kowerda. Znam jego matkę i znam siostrę; jego samego nie znałem, ale wszystko, co o nim słyszałem, nietylko z ust matki i siostry, najpiękniej o nim świadczy. Był entuzjastą; wielki ból i szlachetne oburzenie przeszły w nim w namiętność; namiętność pozbawiła równowagi, zaćmiła sumienie i rozum, popchnęła do zbrodniczego czynu. Zaiste wstrętnym był dla człowieka z uczuciem godności narodowej widok Warszawy po zabójstwie Wojkowa, ten przestrach, ta uniżoność w depeszach, w enuncjacjach, w interwiewach naszych mężów stanu, ta z przestrachu i uniżoności wynikająca obojętność na głos miłosierdzia i sumienia, to okrucieństwo w stosunku do nieszczęśliwego chłopaka! Conradiego, który z podobnych pobudek zastrzelił posła sowieckiego w Szwajcarji, sąd przysięgłych uniewinnił. Warszawa instytucji tej nie posiada i skazano Kowerdę na karę najcięższą, na dożywotnie więzienie. Mówiono wówczas, że wyroku takiego żądała polityka, ale że wkrótce przyjdzie amnestja. Nic z tego; latem w roku zeszłym nieszczęśliwy młodzieniec targnął się w przystępie rozpaczy na własne życie. Redaktor „Słowa" napisał wówczas, wstawiając się za skazańcem, artykuł bardzo wymowny; niestety, nie znalazł on oddźwięku ani w społeczeństwie, ani w sferach rządzących. Męczeństwo Kowerdy trwa w dalszym ciągu.

Wkrótce po wyroku na Kowerdę rozzuchwaleni agenci sowieccy wciągnęli w zasadzkę w poselstwie sowieckiem obywatela polskiego, Trajkowicza i tam go zamordowali. Rząd nasz na to milczał: „Nasza demokratyczna małość — pisałem wówczas — drżała przed pańską butą i wielkością tych, co z Moskwy urągają światu bezczelnością i cynizmem".

Niewielu znałem ludzi, którzy tak pięknie i z uświadomieniem tak głębokiem uosabiali rycerskie ideały Polski szlacheckiej, jak Edward Woyniłłowicz. Jakże żywo i bo-

leśnie brał do serca sprawy państwa naszego, gdy o honor narodu chodziło. „Wszak Polska — pisał do mnie niedługo przed śmiercią — mogłaby śmiało patrzeć w oczy wrogowi i nie dawać się rządzić przedstawicielstwu bolszewickiemu w Warszawie, jak niegdyś za czasów ks. Repnina. Objawy uniżoności po incydencie z Wojkowem ciężko zraniły honor narodowy — nie juściby on miał być w nurtach Elstery utopiony?“. Cóżby powiedział, gdyby się doczekał niesłychanego, osłupiającego wyroku w niewyjaśnionej sprawie Wojciechowskiego, który jakoby z rewolweru mierzył w jakiegoś małego urzędniczynę z poselstwa sowieckiego? Chyba to, że honor Polski już bezpowrotnie w nurtach Elstery utonął, skoro wyroki sądowe dyktuje nie sumienie, nie uczucie sprawiedliwości, wnikającej w duszę oskarżonego, lecz chęć przypodobania się warszawskim następcom ks. Repnina i jego przełożonym w Moskwie.

Arcybaszew wymownie określił bandę, która rządzi Rosją, jako „międzynarodową swołocz“, złożona z szubrawców, bardzo często obcych Rosji pochodzeniem i mową. Jeśli jakieś dla mnie niezrozumiałe względy polityczne każą tymczasowo ową swołocz tolerować, to stanowczo niewolno bić przed nią czołem; *wszelkie umizgi bierze ona za oznakę słabości i im niżej się kłaniamy, tem bardziej nami gardzi.* I oto świadkami jesteśmy zdumiewającej, w historji chyba nigdy nie słyszanej rozmowy, którą defetyzm nasz z Sowietami prowadzi: „Dnie władzy twojej i potęgi — wygłasza jeden z rozmówców ze wspaniałą w bezczelności swojej otwartością — są policzone; przygotowuję w domu twoim rewolucję, która na dany przezemnie znak wybuchnie, dom ten zrówna się z ziemią, mieszkańców jego wytępi lub ujarzmi“. „Nie chcę temu wierzyć — odpowiada drugi z uprzejmym ukłonem — i nie wątpię o szczerości naszej zobopólnej przyjaźni, moim celem jest jej wzmocnienie i utrwalenie“.

Ten cel został dopięty. Na rozkaz, zdaje się Francji, więc z jej pomocą, zawarliśmy z Sowietami pakt o nieagresji. Depesze z Genewy głosiły o „ogromnem wrażeniu, jakie wiadomość ta wywarła w sferach międzynarodowych". Korespondenci z Berlina tryumfująco donosili o wielkiem niezadowoleniu Niemiec, które „wyrzec się muszą miłego złudzenia, że w razie konfliktu między nimi a Polską Rosja uderzy na Polskę". Pod wrażeniem tych korespondencji gazety bardzo poważne wyrażały w artykułach wstępnych swą radość, że Sowiety już nie są wasalem Niemiec i że dzięki temu „pakt o nieagresji staje się poważnym czynnikiem pokoju i odciąża nasz front na wschodzie". Więc cieszmy się, przestańmy się zbroić. Nie dość tego, inną mamy jeszcze ważniejszą rękojmię pokoju; oto przedstawiciel Sowietów „zasiądzie do wspólnego stołu z delegatami państw burżuazyjnych". A zatem, poważnie, z namaszczeniem poucza nas jeden z publicystów naszych: „Przyjmuje on zobowiązanie poddania się uchwałom Ligi Narodów, a obecność jego stanowi gwarancję, że Rosja bolszewicka nie uchyli się od usiłowań, mających na celu stworzenie wspólnej platformy rozbrojeniowej dla całej Europy".

Co gadanie to oznacza? Czyżby ci politycy i publicyści rzeczywiście wierzyli temu, co piszą? Zanadto wysokie mam pojęcie o ich inteligencji, ażebym coś podobnego mógł przypuścić. Więc może myślą, że zastraszą w ten sposób Niemców, a pozyskają sympatję bolszewików? Byłoby to także zbytnią naiwnością. Brednie ich tem tylko wytłumaczyć umiem, że polityka państw europejskich weszła w okres starczego uwiądu; ograniczoność umysłowa staje się zasadniczym warunkiem powodzenia w zawodzie dyplomatycznym. Nie idee, ani nawet interesy są dziś motorem politycznym, ale tylko konwenanse. I gdybyż konwenanse te miały przynajmniej jakieś usprawiedliwienie logiczne? Bo czem w istocie swojej jest pakt, zawierany z bandą morderców i złodziei? Jest hołdem, który im skła-

damy; stajemy wobec nich w stosunku wasala do suwerena. Pakt obowiązuje wasala, lecz nie obowiązuje suwerena, który nawet nie zadaje sobie trudu ukrywania tego: głosi otwarcie, że honor, moralność, są to przesądy burżuazyjne. Innego prawa moralnego, według Lenina, jak interes partji, niema. „Jeśli tak — odpowiadał na to Arcybaszew — to mogę ich tylko uważać za szkodliwe zwierzęta, które należy wytępiać; sądzić ich ze stanowiska prawa moralnego nie mogę, tak samo, jak nie mogę na stanowisku moralnem stawać wobec tygrysa lub żmii“.

A my tygrysy te i żmije troskliwie, po przyjacielsku pielęgnujemy, jakby nie domyślając się, jak cenną, jak potężną dla nich pomocą jest pakt o nieagresji. „Dzięki temu — pisze Wład. Studnicki — Sowiecka Rosja usilnie się zbroi i ściąga i sprowadza amunicję z zagranicy“. W razie zaś wojny z Niemcami „będzie mogła zawsze znaleźć pretekst do wymówienia paktu i zwrócenia się przeciwko nam“.

„Przyjdzie czas — pisał w r. 1922 wybitny rosyjsko-żydowski publicysta, D. Pasmanik — gdy ludzie nie będą w stanie pojąć obłudnej, małodusznej, szkodliwej psychologji Europy dzisiejszej w stosunku do Sowietów“. Walkę z tą „małoduszną i tchórzliwą“ psychologją, pozbawiającą społeczeństwo nasze, młodzież zaś przedewszystkiem, odporności przeciw pędzącej „czerwonej dżumie i czerwonej śmierci“ *), uważam za swoje główne zadanie. Spełniam je, jak mogę i umiem. W moich mowach rektorskich **) wzywałem młodzież do litości nad ojczyzną, piętnowałem objawy zbolszewiczenia, wykazywałem, że celem bolszewizmu jest bestjalizacja „czyli wyzucie człowieka z jego człowieczeństwa przez zabicie w nim idei Boga i wytrzebienie mu z duszy pierwiastka metafizycznego“. Dopiero wtedy stanie on u mety i urzeczywistnioną będzie bolsze-

---

*) Wyrażenie ś. p. Leona Kozłowskiego. Por. „Półksiężyc i Gwiazda Czerwona. Wybór pism Leona Kozłowskiego“. Wilno 1930.

**) M. Zdziechowski: „Walka o duszę młodzieży“. Wilno, 1927.

wicka koncepcja ludzkości, jako olbrzymio potwornej maszyny, składającej się z malutkich kloców w postaciach ludzkich, z automatów bez myśli i bez woli, automatycznie odrabiających pańszczyznę swoją pod biczem dozorców państwowych.

Sądzę, niestety, że słowa moje rzadko trafiały do celu. Znamy tu w Wilnie studentów, zarażonych trądem bolszewictwa, a mieniących się prawowiernymi katolikami. Kogo dziś wzrusza, kogo oburza walka z Bogiem i duszą! Ale zdawałoby się, że ten nawet, kto w Boga i w duszę nie wierzy, czuje się jednak człowiekiem, człowiekiem wolnym, że wolności tej żąda, a burzy się i protestuje, gdy mu ją gwałtem odebrać chcą. Sowiety zaś stanęły i stoją na niewolnictwie — i to w rozmiarach takich, jakich ludzkość dotychczas nie znała. Człowiek jest tam istotą absolutnie bezprawną, robakiem, którego bezkarnie się depcze. Jerzy Cziczerin, potomek starego, możnego, powszechnie szanowanego rodu, zapomniał o ludzkiej godności swojej, o przodkach, o wielkim stryju swoim, zgodził się służyć bolszewikom, oddał im usługi ogromne, był ministrem spraw zagranicznych, ale w niektórych szczegółach polityki zagranicznej odważył się mieć swoje własne zdanie, nieco odmienne od zdania Stalina — i dziś chodzi bez butów po ulicach Moskwy i żebrze...

Słusznie więc w dyskusji, która niedawno toczyła się w Paryżu w kołach emigracji rosyjskiej, kwestię bolszewizmu postawiono na nowej płaszczyźnie. „Zagadnieniem epoki naszej — dowodził przewodniczący, prof. Piotr Struve — dzielącem ludzkość na dwa przeciwległe i wzajemnie wykluczające się światy, jest wolność, jest uczucie wolności *). Jedni ją czują, inni — nie. Komu uczucia tego brak, ten jest urodzonym niewolnikiem i miejsce jego jest w pań-

---

*) Niechże to zdanie w swym stosunku do Polaków wbije sobie dobrze w pamięć właśnie emigracja rosyjska, która w obecnej swej literaturze wciela do „rdzennej Rosji" bez ceremonji Lwów, Przemyśl i Wilno! (Przyp. Red.).

stwie Sowietów". Tę myśl z właściwą sobie siłą i plastycznością rozwinął Mereżkowski. „Brak czucia wolności — mówił — odbija się na obliczu tego, kto go nie zna. On jest czemś zupełnie innem, niż ja jestem, nietylko duchowo, ale fizjologicznie, on innemi oddycha płucami. To, czem ja żyję, czem płonę, co kocham, to jego zabija, w atmosferze wolności on się dusi. Jesteśmy świadkami powstawania nowego gatunku istot; fizycznie są to niby ludzie — moralnie — nie; to antropoidy; stoimy przed straszliwą grozą inwazji antropoidów".

W sowieckiej Rosji nie byłem, ale antropoidów widziałem. Było to przed dwoma laty w Kolonji; wsiadałem do pociągu Paryskiego. Wprowadzono nas do wagonu Niehorełe — Paryż. Nie zapomnę wrażenia, jakiego doznałem. Wagon był natłoczony; wszystko ludzie stamtąd, ludzie, których dusze były doszczętnie zmyte z podobieństwa Bożego, ludzie bezduszni, daremnieby szukano na obliczu ich, w oczach, jakiegoś śladu duszy. Zamiast duszy próżnia, czczość, nuda, śmierć! Przeszedł mię dreszcz obrzydzenia i przerażenia.

Niema na świecie konduktorów równie uprzejmych, jak w Niemczech. Czują się obowiązani nietylko do kontrolowania biletów, ale i do opieki nad publicznością. Konduktor, który nam owe miejsca wskazał, odrazu dostrzegł obrzydzenie moje i przerażenie. Bystrem okiem obejrzał jadących i stwierdził, że w tem licznem gronie było ludzi — nie antropoidów, lecz ludzi prawdziwych — troje: moja żona, ja i jeden Francuz. Zrobił nam znak; poszliśmy za nim do części wagonu, przeznaczonej dla podróżujących I klasą, tam na drzwiach pustego przedziału nakleił kartkę z nadpisem „druga klasa" i w tym przedziale nas ulokował. Odetchnęliśmy.

Pociąg ruszył. Analizowałem uczucie, które na twarzy mojej odbiło się tak wyraźnie, że nie uszło uwagi inteligentnego konduktora. Była to wizja wiekuistego odtrące-

nia od świata idei, od Boga, wiekuistego spadania w otchłań bez dna...

I z tym odtrąconym i na wieki potępionym światem, z władcami jego, którzy Piekłu służą i odbicie piekła noszą na twarzach i w duszy, mamy zawierać pakty, my, spadkobiercy wielkich tradycji, potomkowie owej „skrzydlatej husarji" — co za ojczyznę lała krew — podając z imieniem Marji (Asnyk), mamy przyrzekać, że cicho i pokornie czekać będziemy, aż zechcą do nas przyjść i nami rzadzić!

Słusznie nazwałeś ich „hańbą człowieczeństwa"; za równie słuszne uważam, by został wyrażony głos protestu przeciwko jakimkolwiek z nimi paktom czy traktatom, które nam, oprócz hańby, nic przynieść nie mogą, a gdyby nawet mogły, muszą być uznane za niedopuszczalne przez wszystkich, rozumiejących, że honor jest jeden i obowiązuje wszędzie, w polityce także.

Miło mi, że trybuną, z której głos tego protestu się odezwie, jest redagowany przez Ciebie, kochany Kuzynie, organ naszego Kolegjum, Herold — służący ideałom rycerskim, przekazanym nam tyluwiekową tradycją. Placówce tej szczerze życząc pomyślnego rozwoju, zasyłam Ci, przy tej sposobności wyrazy i t. d.

M. Zdziechowski.

Redakcja „Naszej Przyszłości", będącej wprawdzie organem i wyrazem polityki bardzo realnej i liczącej się z różnemi koniecznościami twardej rzeczywistości, przyłącza się jednak z całem przekonaniem do szlachetnych i rozumnych słów powyższego artykułu. A przyłącza się do nich nietylko z poczucia narodowego honoru, ale właśnie i dla głębiej zrozumianych wymagań polityki realnej.

Bo jakkolwiek rozumiemy doskonale pewne postulaty kurtuazji dyplomatycznej, które zmuszają nieraz do daleko idącego zaparcia się siebie w imię jakichś wyższych interesów państwowych, to jednak jesteśmy zdania, że kurtuazja i konwenanse — traktowane nawet z najbardziej utylita-

rystycznego tylko punktu widzenia — powinny się przecież... na coś przydać! Można, na platformie suchej, materjalistycznej dyplomacji, zawrzeć pakty nawet z tygrysem czy żmiją — cytując porównania autora — jeżeli z takich paktów, pomijając już całkiem moralną ich stronę, przynajmniej jakakolwiek realna korzyść dla ojczyzny wyniknie.

Ale, czyż ten kawałek papieru z sielankowymi frazesami, wykoncypowanymi przez idealizujących Yankesów — w wolnych od gromadzenia dolarów chwilach — wymieniony między nami, a największym naszym wrogiem fizycznym i moralnym, którego najważniejszym celem politycznym jest i być musi przedewszystkiem zniszczenie katolickiej Polski, posiada jakąkolwiek wartość realną?

Żadną, absolutnie żadną! Daleko skuteczniejszem byłoby osłonięcie się lodowatą grzecznością i przybranie sfinksowego oblicza. Byłoby to zbawienniejszem dla naszego stosunku i z Sowietami i z Niemcami, a nadewszystko dla naszego... zagranicznego kredytu — i to zarówno dla kredytu prestiżu, jak i dla tego materjalnego kredytu, o który tak chodzi naszym sferom gospodarczym. Mogą sobie bowiem dalekie Francje czy Anglje wymieniać z Sowietami kurtuazyjne ukłony i nas do nich zachęcać, ale nie posądzamy trzeźwego Zachodu o aż tak daleko posuniętą ignorancję i naiwność, żeby uzależniał na serio dobre z Polską stosunki i udzielanie jej pożyczek od zawierania przez nią rozczulających sojuszów z rewolucją bolszewicką. Nie, tak naiwni i wymagający nie są ani Francuzi, ani Anglicy, ani Amerykanie!

I dlatego, podzielając całkowicie zdanie czcigodnego autora o konieczności stosowania honoru w polityce, tak, jak w życiu prywatnem, pozwalamy sobie powtórzyć i podkreślić jego zdanie, że wróg tego rodzaju, jakim są bolszewicy, wszelkie umizgi, a więc i wszelką, zbyt daleko posuniętą kurtuazję, bierze tylko za oznakę naszej słabości. Nie ochroni to nas ani o włos od wrogiej, podminowującej pro-

pagandy, nie podniesie nas ani o włos w oczach zachodnich kombinatorów dyplomatycznych, a przy pierwszej okazji ujrzymy nasze papierki podeptane w Moskwie z ironicznym uśmiechem, skierowanym porozumiewawczo w stronę Berlina.

Więc, cui bono? Na to zdrowa opinja publiczna, o ile taka jeszcze w Polsce istnieje, powinna jednak domagać się stanowczej odpowiedzi.

I drugą jeszcze myśl powyższego artykułu potwierdzamy i podkreślamy: Komu brak uczucia i pragnienia wolności, kto chce iść drogą społecznego przymusu, etatyzacji i mechanizacji jednostki, tego miejsce jest istotnie w państwie Sowietów!

Czy chce, czy nie chce...

Redakcja.

O KSIĄŻCE B. MINISTRA E. KWIATKOWSKIEGO.

Książka ta — obszerna praca o przeszło 300 stronach — wymaga omówienia i ze względu na treść i ze względu na osobę autora.

Książka, pod tytułem „Dysproporcje“, zajmuje się niemi w polskiej przeszłości dziejowej, poprzez czasy rozbiorowej niewoli i kilkunastu lat dziejów odbudowanej Polski, wreszcie w polskiej teraźniejszości, kończąc widokami na przyszłość.

Zgadzając się w zupełności na twierdzenie autora, że:

„polityka gospodarcza Polski nie może być wynikiem jakiejkolwiek doktryny, gdyż znajduje się nieprzerwanie pod uderzeniami niezwykle różnorodnych faktów, z którymi musi się liczyć“

i wysnuwając z tego słusznego twierdzenia konsekwentne przykazanie usuwania od wpływu na rządy tak licznych niestety u nas i ciągle jeszcze wpływowych doktrynerów, a powoływania do rządów tylko rozumnych eklektyków — muszę jednak stwierdzić, że szanowny autor nie był w innych częściach swej książki w swem potępieniu doktryneryzmu — konsekwentnym.

Przedewszystkiem jednak nie mogę się zgodzić z autorem co do słuszności założeń historycznej części jego dzieła.

Inżynier Kwiatkowski historykiem nie jest. Nie wie widocznie, że chcąc pisać historję, trzeba odbyć bardzo gruntowne studja. Że nie wystarczy pobieżne przeczytanie kilku historycznych monografji oraz pamfletów i artykułów dziennikarskich. Nie wie, że ambicją historyka jest bezstronność w ocenie znaczenia i wpływów zdarzeń i działań przeszłości.

Trudno wprawdzie zaprzeczyć, że osiągnięcie zupełnej bezstronności bywa czasem rzeczą niełatwą — zwłaszcza w ocenie działań niedawnych, w których się samemu brało udział. Nie dziwiłbym się też stronniczości p. inż. Kwiatkowskiego w ocenie działań tego czasu, gdy sam był w rządzie.

Ale szanowny autor jest jaskrawo stronniczym i tendencyjnie niesprawiedliwym, pisząc o czasach odległych.

Szczupłe ramy recenzji w miesięczniku nie pozwalają na cytowanie wszystkich ustępów książki dla wykazania, jak bezceremonjalnie obchodzi się autor z historyczną prawdą.

Ograniczę się więc do dosłownego przytoczenia jednego tylko ustępu.

Kreśląc w rozdziale z czasów porozbiorowych bilans niewoli w zaborze austrjackim, przechodzi autor szczegółowo historję 100 lat, aż do czasów konstytucyjnych, rozpisując się szeroko o czasach józefińskich, o postulatach galicyjskich sejmów stanowych, o stemplowaniu wyrobów galicyjskich w Wiedniu, o roku 1846 i t. d., ale przechodząc do czasów konstytucyjnych i samorządu Galicji, staje się dziwnie zwięzłym i umie powiedzieć tylko, co następuje:

„Koło Polskie w Wiedniu toczyło się prawie zawsze w wozie prorządowym, a podręczniki szkolne wychowywały od najwcześniejszych lat młodzież polską w fałszywym konglomeracie pojęć: „cesarza i ojczyzny“. Rodziny inteligenckie marzyły dla swych synów o karjerze urzędniczej z dochrapaniem się do złotego kołnierza. Galicja, kraj potencjonalnie bogaty, znajdował się w skrajnej nędzy, bogacąc swymi surowcami, handlem, podatkami inne kraje monarchji. Ludność, rozbita na grupy i partje, gubiące często w pogoni za drobnemi koncesjami zasadniczą linję interesu polskiego, zmuszane do nieszczerych zapewnień o swej absolutnej lojalności austrjackiej i habsburskiej, wygrywane w nieustannych intrygach przeciw sobie i paczące

swem niejasnem stanowiskiem niewyrobioną i wciąż bałamuconą opinję publiczną w kraju.

„Mimo więc wielu pięknych i wielkich wysiłków, wychodzących szczególnie w ostatnich dziesięcioleciach z samego społeczeństwa polskiego, podtrzymującego własnym groszem i Towarzystwo Szkoły Ludowej i Ligę Przemysłową, mimo szybko postępującego uświadomienia narodowego wśród ludu wiejskiego i klasy robotniczej, mimo szczególnie owocnych prac, prowadzonych z największym zapałem przez młodzież akademicką i jej organizacje niepodległościowe — ogrom spustoszeń moralnych i materjalnych w tym zaborze jest tak wielki, że nawet, gdyby dzielnica ta nie przeszła najokropniejszych zniszczeń w czasie wojny światowej, a następnie ukraińskiej i bolszewickiej, to i wówczas wymagałaby całych dziesięcioleci wytężonej pracy, poważnego nakładu kapitału i niezwykle rozumnego kierownictwa, by zniweczyć to fatalne dziedzictwo, które pozostawiła wiekowa administracja austrjackiego zaborcy".

Tyle jest sprawiedliwych słów szanownego autora o półwiekowym okresie samorządu galicyjskiego. Autor nie wie widocznie, że to fatalne dziedzictwo i tę moralną i materjalną nędzę społeczeństwa Galicji usiłowano po odrodzeniu Polski pod rządami sejmowładztwa niweczyć w ten sposób, że najpierw pokrzywdzono to społeczeństwo relacją korony do marki, a potem opodatkowano znacznie wyżej, jak w innych dzielnicach. Hektar użytków rolnych w 4 południowych województwach płaci w państwowym podatku gruntowym przeciętnie dwa razy więcej, a hektar lasu cztery razy więcej, jak w b. Kongresówce.

Że dalej zniszczono po koleji bardzo wiele z tego, co praca półwiekowa polskiego sejmu w Galicji, Wydziału Krajowego i samego społeczeństwa stworzyła.

Zniszczono samorząd zarówno kraju i powiatów, jak

i wielu gmin, zniszczono lub osłabiono liczne instytucje, które były naszą chlubą.

P. inż. Kwiatkowski nie wie o niczem więcej — jak tylko o Tow. Szkoły Ludowej i Lidze Pomocy Przemysłowej. Nie wie nic o działalności sejmu i Wydziału Krajowego z jego setkami znakomitych i wolnych od biurokratyzmu urzędników - obywateli.

Nie wie o tysiącach kilometrów doskonałych przed wojną dróg, o zbudowanych przez samorząd krajowy kolejach żelaznych, o regulacji rzek, o zabudowaniu potoków górskich, o meljoracjach, o włościach rentowych, o doskonałym od góry do dołu systemie kredytowym i o wielkiem dziele polskiego szkolnictwa powszechnego i zawodowego.

Szanowny autor sądzi, że i w ostatniem pięćdziesięcioleciu Galicji rozkazodawcami w wewnętrznych sprawach kraju byli Austrjacy. Nie słyszał widocznie nic o skargach Niemców w wiedeńskim parlamencie, że władza ministrów austrjackich kończy się na granicy Galicji, nie wie, że rząd austrjacki, któryby spróbował z pominięciem polskiego sejmu Galicji wmieszać się w te stosunki, byłby natychmiast przez Koło polskie obalony, jak to w praktyce za prezesury Jaworskiego i Bilińskiego niejednokrotnie się trafiało.

Autor nie wie, że wprawdzie ministrowie austrjaccy nie mieli nic do gadania w sprawach, zastrzeżonych samorządowi Galicji, którego zakres miano wciąż rozszerzać — ale za to Polacy — a mianowicie polscy konserwatyści z Galicji — rządzili przez lata Austrją.

Nie wie nic o wielkich mężach stanu, o Juljanie Dunajewskim, który przez 11 lat Austrją rządził, finanse do kwitnącego stanu doprowadził, a serwilistą wobec cesarza nie był, skoro na Radzie Korony pod przewodnictwem cesarza — gdy Franciszek Józef oświadczył się za popieraną przez ministra Backehema ugodą czeską, którą Dunajewski za szkodliwą dla wpływów polskich w Austrji uważał, na odezwanie się Backehema, że Dunajewski, jako wierny słu-

ga Korony, nie może przecież przeciw woli monarchy głosować — odpowiedział śmiało: „Bin Kein Diener der Krone — bin nur Rath der Krone und deshalb stimme ich dagegen“.

Szanowny autor nie wie też widocznie nic o rządzie Kazimierza Badeniego i to jest wielce charakterystycznem, że pisząc w dalszym ciągu swej książki o kształtowaniu się stosunków w czasie niewoli pod zaborem rosyjskim, nie widzi tam takiego ogromu spustoszeń moralnych, jakie dostrzegł tylko w Galicji.

Szanowny autor jest poprostu mocno spóźnionem echem artykułów przedwojennej t. zw. postępowej, brukowej prasy warszawskiej z tych czasów, gdy to tam popieraną przez Moskali modą było: z o h y d z a ć w s z y s t k o, c o b y ł o w G a l i c j i.

W drugiej — niehistorycznej części książki szanownego autora można wydmuchać z pośród plew niejedno zdrowe ziarno, trafny pogląd i uzasadnione twierdzenie. Jest też jednak niemało niekonsekwencji.

Ciekawymi są ustępy o obecnych rządach w Polsce. Na str. 259 twierdzi autor, że obecnego systemu rządzenia nie można uważać za normalny i stały i uzasadnia to swe twierdzenie w sposób przekonywujący. Dalej zajmuje się obszernie krytyką i obecnego rządu i obozu, który ten rząd popiera. Krytykuje przyjęcie do Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem czynników konserwatywnych, bo:

„Nie mogły one wnieść żadnej idei twórczej i nowej do kapitału nowego ruchu. Same bowiem jej nie posiadają“.

Zdaniem autora, konserwatyści odegraliby rolę bardziej pozytywną, gdyby znaleźli się w sytuacji samodzielnego krytyka w sejmie, choćby nawet w ramach opozycji. Związani z B. B. organizacyjnie, stali się:

„balastem, zaciemniającym oblicze polityczne nowego ruchu, a zarazem niebezpieczeństwem jego przyszłego rozkładu“.

Według więc autora, należący do B. B. socjaliści i od-

cienia radykalne nie wnoszą tam niebezpieczeństwa rozkładu. Grupy te wnoszą tam ideę twórczą, tylko konserwatyści jej nie wnoszą, bo jej nie posiadają.

Autor nie wie widocznie, czem byli i jaką rolę odgrywali w Polsce konserwatyści. Bo jeżeli przewódcy realistów w b. Kongresówce, mimo swych wybitnych talentów, nie znaleźli pod rządem rosyjskim szerszego pola do twórczej pracy, to natomiast konserwatyści w b. Galicji mieli to pole bardzo szerokie i wszystko, co w tym kraju dla postępu przez pół wieku stworzono, to głównie ich zasługa, bo oni, mając większość w sejmie i rządy kraju w swych rękach, byli tu czynnikiem ewolucyjnego postępu.

Autor nie słyszał widocznie o naszych konserwatywnych mężach stanu — o Adamie Potockim, Szujskim, Dunajewskim, Bobrzyńskim, Badenich i tylu innych.

Szanowny autor jest więc widocznie nietylko jako historyk, ale i jako polityk, zupełnym ignorantem.

W dalszym ciągu swej książki krytykuje też autor przyjmowanie do B. B. różnych elementów, ideowo bezwartościowych, o małej lub żadnej wartości moralnej. Dalej potępia ostro:

„fakty krańcowego i niepożytecznego przejaskrawiania nacisku na przeciwników“.

Pisze, że nie należy:

„najpierw karać, a potem sądzić“.

Myśli tu oczywiście o Brześciu.

P. Kwiatkowski podnosi jednak dalej i dobre strony i zasługi obecnych rządów w sposób obszerny i przekonywujący.

To wszystko wypowiada autor jasno i dobitnie. Mniej już jednak jasno wychodzi i raczej z różnych zwrotów i powiedzeń szanownego autora domyślać się można, że z rządów pomajowych wolał on rządy p. Bartla, jak obecne rządy pułkowników.

Byłoby w tem jednak dużo niekonsekwencji. Bo jeżeli inż. Kwiatkowski potępia słusznie całkiem rzady do-

ktrynerów, to właśnie takimi były rządy p. Bartla. Oprócz p. Bartla górował wtedy wpływem w rządzie p. Moraczewski i wybitną też rolę odgrywali wyżsi urzędnicy, p. p. Schwalbe, Starzyński i Jastrzębski — głośni autorowie książki: „Na froncie gospodarczym".

Prowadzoną wtedy była ostro antykapitalistyczna i prokonsumencka polityka „taniego chleba", z cłami wywozowemi dla zboża, z etatyzacją handlu zbożowego, reglamentacją przemiału i t. d. Pchano rząd w całkiem oszalały etatyzm i mówiono, a nawet pisano, że

„uchwała sejmu o upaństwowieniu lasów prywatnych dlatego tylko była złą, że nie została dotąd wykonaną".

Chciano, by państwo wszystko objęło, wszystko produkowało i wszystkiem handlowało, a obywatele mimo to płacili podatki na koszta takiej zabawy — tylko nie zastanawiano się, z czego mają płacić.

Rządy te przyniosły naszemu gospodarstwu narodowemu nieobliczalne wprost szkody i obecne załamanie się rolników zostało przez błędy tych właśnie rządów — przyspieszonem.

I każdy, nawet zacięty przeciwnik pomajowych rządów, przyznaje, że w porównaniu z rządami p. Bartla są obecne rządy pułkowników o wiele jednak lepsze, bo ci ludzie, którym dobrej woli odmówić nie można, nie są przynajmniej doktrynerami.

Ostatni rozdział książki inż. Kwiatkowskiego pod tytułem: „Na widnokręgu przyszłości", jest zreasumowaniem rozdziałów poprzednich i konkluzją. Są tu obok bałamuctw i dowodów zupełnej ignorancji na polu historji i polityki, także i zdrowe uwagi, wychwytane jednak z różnych książek i bardzo już oklepane.

Całość książki, to poprostu „groch z kapustą"!!

Szanowny autor, gdy ustępował z rządu, miał opinję nie najgorszego ministra przemysłu i handlu. O jego umy-

słowości miano naogół dobre wyobrażenie. I ta dobra opinja byłaby mu pozostała, gdyby był nie opublikował swych: „Dysproporcji".

Si tacuisses...

Dr. Jan Hupka.

Nie zabierając głosu merytorycznie w poruszonej przez Szanownego Autora sprawie książki b. min. Kwiatkowskiego, pozwalamy sobie jednak skorzystać z tej okazji, aby wyciągnąć na światło i przygwoździć wyraźnie pewną kwestję zasadniczą, ogólną, która — niesprawiedliwie i fałszywie od pierwszej chwili wskrzeszenia Polski postawiona — przyczyniła się niemało do osłabienia młodego państwa i jego normalnego rozwoju.

Książka, którą tak słusznie krytykuje p. dr. Hupka, jest przedewszystkiem wymownym objawem tej jakiejś niesłychanie naiwnej i niesprawiedliwej zawiści lub conajmniej niechęci, z jaką szerokie sfery inteligencji w Kongresówce — na szczęście nie bez rozumniejszych wyjątków — odnoszą się do wszystkiego, co małopolskie, co „galicyjskie".

— Nie cierpię tych Galileuszów! — oto najgłębszy, mimowoli najszczerszy krzyk serca każdego rdzennego kongresowiaka, a zwłaszcza warszawiaka, oto zarazem wszystko, na co zdobył się b. zabór rosyjski, a za jego przykładem i b. zabór pruski, wobec owego Piemontu, który przez pół wieku przed wybuchem wojny światowej był jedynym swobodnym, a silnym ośrodkiem polskiej myśli i pracy narodowej we wszystkich dziedzinach, przyciągając do siebie z natury rzeczy także współpracę długiego szeregu wybitnych umysłów z innych zaborów.

Tłumnie kształciła się młodzież z zaboru rosyjskiego w galicyjskich, czysto polskich, szkołach średnich i wyższych, tłumnie zjeżdżali do Galicji wybitni przedstawiciele społeczeństwa z Poznańskiego i Kongresówki, a wielu

z nich osiadło tam na stałe, współpracując z tamtejszym swobodnym rozwojem polskości, stając się niejednokrotnie chlubą polskiej nauki, sztuki i tej polskiej, rdzennie polskiej administracji krajowej, która gotowała wyszkolone kadry urzędnicze dla spodziewanego kiedyś w przyszłości niepodległego państwa.

Żaden uczciwy, rozumny Polak ze wszystkich trzech zaborów nie może zaprzeczyć, że bez owej 50-letniej, potężnej pracy narodowej w Galicji, bez tamtejszej autonomji, sejmu, administracji polskiej, szkolnictwa, akademii umiejętności, dwóch uniwersytetów i politechniki, oraz bez tamtejszych dwóch czy trzech pokoleń pierwszorzędnych mężów stanu — dzierżących władzę w Galicji, a po części i w monarchji austrowęgierskiej — bez tamtejszych wielkich mężów nauki, a przedewszystkiem bez owego krakowskiego i lwowskiego ogniska, z których promieniowała polskość na resztę ziem zabranych i na świat cały, nie byłoby ani dzisiejszej Polski, ani wogóle polskości w całym tym jej pełnym rozwoju, w jakim wystąpiła w obliczu świata w ciągu i po zakończeniu wielkiej wojny, zdolna odrazu do wytworzenia, utrzymania i obrony dużego państwa.

Dlaczego więc od pierwszej chwili odzyskania niepodległości odniosła się Kongresówka, a zwłaszcza Warszawa, z taką niechęcią, z takiem lekceważeniem do tej właśnie dzielnicy, która w ostatnim okresie zaborów, popowstaniowym, bez porównania najwięcej mogła zrobić dla polskości i — zrobiła!? Dlaczego z ust nawet bardzo poważnych przedstawicieli sfer politycznych i gospodarczych Kongresówki słychać po dziś dzień nieraz jeszcze te słowa, z jakimś dziwnym powtarzane uporem: „Nie cierpię wszystkiego, co galicyjskie“!?

Dochodzi do tego, że niedawno jakiś „znawca kultury i sztuki“ ogłosił w jednem z poważnych pism warszawskich rewelacyjny artykuł, że jedynym dodatnim przejawem polskiej myśli w Krakowie była impreza „Zielonego

balonika"... I pisał to na serjo, bardzo na serio — i to w gazecie bynajmniej nie radykalnej, ani nie z obozu zasadniczej opozycji!

Skąd więc ta głucha, tępa, niesamowita zawiść? Skąd zwłaszcza ta niechęć do najludniejszej i najbogatszej dzielnicy państwa ze strony Warszawy, której prymatu, jako stolicy, nikt nigdy w Galicji nie kwestjonował i chociaż wielu urzędników galicyjskich zgłosiło się do służby w Warszawe, nikt z nich jednak nie miał zamiaru, ani pretensji rządzenia państwem?

Niewolno małodusznie czy dyplomatycznie tuszować tego zjawiska, w naiwnem mniemaniu, że się z biegiem czasu ukoi, zatrze i zginie w niepamięci. Przeciwnie, trzeba jasno je ująć, sprecyzować i przygwoździć, bo inaczej fałszywa legenda przenosić się będzie z pokolenia na pokolenie, stapiając w coraz dłuższej perspektywie dziejowej rzeczywistość galicyjską z fantomem Metternichów i Stadionów.

Zdaniem naszem, rozwiązanie tej dziwnej psychologicznej zagadki jest bardzo proste, ludzkie i naturalne. Trzeba tylko przenieść się ponad różne drobiazgi i szczegóły, a uderzyć w samo sedno sprawy.

Oto psychologiczną, podświadomą — u niektórych nawet może i świadomą — „organiczną" przyczyną tej niechęci jest nic innego, jak tylko błędne uczucie zazdrości tej części społeczeństwa polskiego, które zmuszone było przemocą wychowywać się i pracować w niewoli, względem tej drugiej jego części, która — dzięki różnojęzyczności monarchji austrowęgierskiej — znalazła się, coprawda nie bez ciężkich zmagań, w szczęśliwem położeniu względnej swobody. To tłomaczy po ludzku wszystko. Tłomaczy przedewszystkiem tę urojoną obawę Polaków z innych zaborów, że rodacy z Galicji, wychowani i wyszkoleni od szeregu lat dziesiątków na swobodnej, własnej kulturze i wyrobieni politycznie i administracyjnie w dziedzinach, które Polakom z innych zaborów były zamknięte,

poczują się przez to wyższymi nad innych, bardziej wykwalifikowanymi do rządzenia państwem i zapragną może chwycić ster jego losów w swoje ręce.

Obawa błędna, a objawy jej wielce niemądre i wielce niesprawiedliwe. Wywołały bowiem całkiem zbyteczną rozterkę w społeczeństwie polskiem, utrzymały po dziś dzień pruskie i moskiewskie wewnątrz kraju kordony dzielnicowe, a owo konwulsyjne odcinanie się od wszystkiego, co dla spodziewanego niepodległego państwa przygotowała i nagromadziła przez pół wieku autonomja Galicji, spowodowało faktyczne zasklepienie się Kongresówki i Poznańskiego w wąskich podwórkach i opóźniło stanowczo wszechstronny rozwój obu tych dzielnic. A nadewszystko wytworzyło w Polsce swoistą biurokrację i etatyzm i to w takim stopniu, o jakim w autonomicznej Galicji nikomu się nawet nie śniło. Bo etatyzm ten i biurokracja wyrosły bezpośrednio na gruncie niefachowości polityczno-administracyjnej, a więc i obawy decyzji, czego powaga urzędowa polskich władz administracyjnych w Galicji zupełnie nie znała.

Oto słowo zagadki! A fałszywy ten kierunek, dotąd jeszcze w wielu głowach warszawskich i poznańskich pokutujący, tembardziej był i jest niesprawiedliwy i realnie nieuzasadniony, że nikomu z Polaków galicyjskich nawet nie śniło się lekceważyć innych dzielnic państwa, przeciwnie, z głębokim pietyzmem studiowali zawsze dzieje i walki o polskość rodaków w pruskim i rosyjskim zaborze.

Czas więc już ostatni skończyć z tym absurdem, który — bo on dopiero! — prawdziwą ujmę przynosi inteligencji polskiej z Warszawy i Poznania. Przecież uznanie historycznych zasług Piemontu sabaudzkiego dla przygotowania dzieła zjednoczenia Włoch w niczem nie umniejsza potęgi, władzy i sławy dzisiejszegi państwa włoskiego, ani jego stolicy, Rzymu. Podobnie, proste uznanie istot-

nej roli Galicji ani nie ubliży w niczem dzisiejszemu stanowisku Warszawy, ani nie zmniejszy zasług poznańskich Polaków. Przeciwnie, uparta negacja i bezkrytyczna zawiść innych byłych zaborów do b. Galicji dowodzi stanowczo na niekorzyść ich kultury, a sądu historycznego przecież w niczem zmienić nie może!

Jak daleko posuwa się niekiedy ten absurd galicjofobji nawet w poważnej literaturze, o tem świadczy np. urywek z powieści wybitnego warszawskiego autora, który, opisując jakieś stosunki włościańskie w ziemi krakowskiej, robi ostentacyjnie granicę między krakowiakami z okolic Olkusza czy Proszowic, a tymiż krakowiakami z okolic samego Krakowa, przedstawiając tych ostatnich jako ludzi ciemnych, niepatrjotycznych, słowem — austrjaków. Jakgdyby prawdziwy krakowiak z Bronowic miał być dzikszym, ciemniejszym i mniej uświadomionym od chłopa, mieszkającego o pół mili dalej, za rosyjskim kordonem! Bo powieść traktuje jeszcze o ostatnich czasach przedwojennych.

A więc w Kongresówce raj, kultura i ziemia obiecana nawet w wiejskim szynku, a tuż obok, w Galicji, ciemnota i duch metternichowski nawet w obrębie widnokręgu z Wawelu!

Czas z tem skończyć, powtarzamy, bo kompromituje nas to nawet wobec zagranicy. Ot, pierwszy lepszy Czech z brzegu, wyczytując z naszej prasy i literatury tę zawiść Kongresówki do Galicji, omija „austrjacki" Kraków i jedzie, jak w dym, do Warszawy, bo jest przekonany, że tu, w mieście „istynno-słowiańskiem", można swobodniej, niż tam, pogwarzyć i pomarzyć o przyszłej białej słowiańszczyźnie pod berłem Moskwy i Pragi...

Redakcja.

———

PRZYCZYNY KRYZYSU A DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWA.

Chwile, obecnie przeżywane, są tak wyjątkowe, że chcąc sytuację bezstronnie ocenić, znaleźć przyczyny złego i środki zaradcze, trzeba z pewnej perspektywy objąć z jednej strony otaczające nas zjawiska gospodarcze, a z drugiej wyobrazić sobie idealną działalność państwa, dążącego do uzdrowienia stosunków, uznanych za anormalne, względnie patologiczne.

Chcąc jednak uzyskać ten perspektywiczny rzut oka na całość zagadnień gospodarczych, powstałych w teraźniejszym okresie czasu, musimy siłą rzeczy zrezygnować z korzyści, jaką daje historykowi pozycja spokojnego obserwatora minionych czasów, a natomiast, celem naświetlenia ich z większej perspektywy, zastosować metodę ścisłego oddzielenia tych zjawisk, które są ogólne dla obecnego świata, od tych, które są swoiste na naszym terenie.

Podobnie, zajmując się w drugiej części niniejszej pracy środkami zaradczymi, stojącymi do dyspozycji państwa, rozważymy najpierw, jakimi sposobami może państwo zwalczać ogólne, t. j. światowe objawy kryzysu, a następnie przejdziemy do sposobów oddziaływania państwa na nasze wewnętrzne stosunki gospodarcze.

I. O przyczynach kryzysu pisano już tyle, że trudno tu coś nowego dodać, zaznaczyć tylko należy, że przyczyn jest wiele, a najważniejsza leży poza granicami naszego państwa, t. j. w bolszewiźmie.

W jaki sposób bolszewizm spowodował ten kryzys?

Na to pytanie odpowiada doskonale Th. Aubert w Revue des Deux Mondes z 15 lutego b. r. Jego zdaniem, bolszewizm spowodował kryzys światowy trzema sposobami: 1) akcją polityczną, dezorganizującą największe ryn-

ki zbytu, wprowadzając w odnośne państwa chaos i niepewność jutra (przykład: Chiny), 2) walką ekonomiczną, wyrażającą się w dumpingu sowieckiego eksportu, 3) zamknięciem własnego państwa dla normalnych obrotów handlowych.

Akcja polityczna bolszewizmu obejmuje cały świat, a groźna jest przez to, że prowadzona jest przedewszystkiem przez III Międzynarodówkę, za którą rząd bolszewicki nie bierze żadnej oficjalnej odpowiedzialności. Akcja III Międzynarodówki może być w rażącej sprzeczności ze zobowiązaniami rządu bolszewickiego, mimo to jednak jest zawsze przez ten rząd potajemnie wspierana.

Dumping sowiecki, który jest środkiem do ściągnięcia dewiz zagranicznych, potrzebnych dla realizacji piatiletki, niszczy zarazem produkcję światową, która nie może konkurować z produkcją rosyjską, opartą na nowoczesnem niewolnictwie.

Zamknięcie tak wielkiego państwa, jak Rosja, obejmującego prawie 1/6 część kuli ziemskiej i ponad 150 miljonów ludności, dla wszelkiego niemal importu z zagranicy, stwarza jeszcze trudniejsze warunki dla produkcji kapitalistycznej.

Taką jest mniej więcej odpowiedź na pytanie o wpływie bolszewizmu na kryzys światowy, który bezsprzecznie z pośród wszystkich czynników, wywołujących kryzys, stoi na pierwszem miejscu.

Szukając dalszych, ogólnych przyczyn kryzysu, znajdujemy przedewszystkiem nadmiernie rozbudowane ustawodawstwo socjalne, które jednak w gruncie rzeczy, jako wytwór w znacznej mierze demagogji, jest dalszą konsekwencją bolszewizmu. Następnie wymienić należy zbrojenia, pochłaniające coraz większą ilość wolnych kapitałów.

Nie są to już jednak przyczyny zasadnicze, choć bez wątpienia przyczyniają się w ogromnej mierze do zaostrzenia kryzysu. W Ameryce ustawodawstwo socjalne, a po części i zbrojenia, nie przedstawiają tego znaczenia, co

w Europie, a jednak i tam kryzys doszedł do ogromnych rozmiarów, czego dowodem ośmiomiljonowa armia bezrobotnych.

Dalsze przyczyny ogólne kryzysu — to odgraniczanie się państw coraz większemi barjerami celnemi, ogólne życie nad stan przez kupowanie na raty drogich produktów nowoczesnej techniki, a wreszcie zdeprecjonowanie srebra wskutek wprowadzenia przez Wielką Brytanję w Indjach waluty o podkładzie złotym w miejsce dotychczasowego — srebrnego. Było to wielkie ustępstwo Wielkiej Brytanji dla przemysłowców w Transwaalu, które ją zbyt drogo kosztowało i, jak się okazało, zemściło się na innych państwach, w pierwszym rzędzie na Chinach, używających waluty srebrnej, osłabiając tem samem jeszcze bardziej ten największy rynek zbytu, podminowany już przez Sowiety.

Do ogólnych przyczyn kryzysu zaliczają jeszcze niektórzy hiperprodukcję przemysłową, przedewszystkiem zaś rolniczą. Jest to jednak błędne: hiperprodukcja jest, w ogólnych zarysach biorąc, skutkiem kryzysu, a nie przyczyną. Nie byłoby hiperprodukcji, gdyby olbrzymie masy ludności w Chinach, Indjach, Rosji i t. d. żyły choćby we względnym dobrobycie, a nie, jak obecnie, w skrajnej nędzy. Dlatego wszelkie niszczenie towarów, jak np. kawy, aby uratować cenę pozostałej ilości, nigdy w tych warunkach nie doprowadzi do celu, bo za rok lub dwa najdalej trzebaby znowu tę samą operację powtórzyć; należy raczej wszelkiemi siłami podtrzymać słabnącą siłę nabywczą dużych rynków zbytu.

Zapatrywanie, że hiperprodukcja stała się przyczyną kryzysu, należy jak najbardziej napiętnować jako nielogiczne, a również niemoralne, bo szerzące wśród warstw producentów najgorszy defetyzm. Prawda, że w życiu codziennem spotykamy się ciągle z hiperprodukcją, że ciągle dochodzą nas wieści o przepełnieniu największych elewatorów zbożem, ale jest to tylko hiperprodukcja pozorna: usuńmy największą ranę ludzkości, t. j. bolszewizm, a natych-

miast wzmocnią się ekonomicznie — przy poszanowaniu prawa własności — te setki miljonów ludności, mieszkającej w Azji i w innych częściach świata i zaczną wówczas nabywać, z początku na kredyt, potem za gotówkę, te wszystkie towary, których rzekoma hiperprodukcja tak nas obecnie przygniata.

Na wszelką argumentację przeciwników, twierdzących, że hiperprodukcja jest w dalszym ciągu nieunikniona, gdy Rosja i wszystkie kraje zamorskie rozwiną swą pełną produkcję zbożową, można śmiało odpowiedzieć, że potrzeby ludzkie są nieograniczone, a zależą tylko od możności ich zaspokojenia i że wreszcie, w miarę dobrobytu i ustalania się zasad moralnych, powiększać się będzie ludzkość w takiem tempie, że rozwój techniki rolniczej, czy przemysłowej ledwie będzie mógł jej nadążyć. Precz więc z fantomem hiperprodukcji, z tym straszakiem na ludzi, pragnących uczciwie i rzetelnie pracować!

Na tle tych ogólnych przyczyn kryzysu światowego Polska ma jeszcze swoje własne przyczyny, które z kolei należy w największym skrócie rozpatrzyć. Są to: 1) brak kapitału wskutek niedawnej inflacji, 2) błędne pociągnięcia rządu, głównie w epoce przedmajowej, 3) swoista struktura ludności.

Inflacja, a wraz z nią owa nieszczęsna, bo krzywdząca część ludności, relacja korony austrjackiej do marki polskiej, nietylko zniszczyła wszelkie oszczędności, ale, co najważniejsze, oduczyła ludzi na długi szereg lat tej najpotrzebniejszej cnoty w życiu gospodarczem, jaką jest oszczędność. Za czasów inflacji psychologja mas dochodziła do zaniku wszelkiego poczucia rozsądku, co potem, w czasie przejścia naszej waluty do drugiej krańcowości, t. j. zbyt drogiej, jak na nasze stosunki, waluty, odbiło się ujemnie i pozostawiło nawet swój zły wpływ na długi szereg lat, po zupełnem już ustabilizowaniu się waluty. Niezmiernie wysoka stopa procentowa, bezpośredni skutek braku kapitałów, życie nad stan, kosztowny etatyzm, wspaniałe na oko przed-

siębiorstwa samorządowe, imponująca wystawa poznańska, schlebiająca naszej dumie narodowej — wszystko to osłabiło nas do przetrwania ciężkich chwil, które od początku roku 1929 już coraz szybciej się zbliżały.

Prócz tego, nasza błędna polityka prokonsumencka. uprawiana zwłaszcza w okresie przedmajowym, nakazująca nietylko otwierać nasze granice dla przywozu wszelkich produktów rolniczych, lecz nawet obciążająca je cłem wywozowem, wszystko w imię taniego chleba — polityka demagogiczna, nie umiejąca śmiało i otwarcie zerwać z absurdalnymi ciężarami społecznymi, zwłaszcza w rolnictwie, sprowadzeniem ich na tory prostej wykonalności i uczciwości, polityka partji i partyjek, podważających reformą rolną prawo własności, a tem samem i podstawy taniego kredytu, oraz tworzących progresję i degresję podatkową — taka polityka mogła Polskę tylko jak najgorzej przygotować do przezwyciężenia kryzysu.

Wreszcie nadmienić należy, że w Polsce znajduje się niezwykle liczny proletarjat handlowy, jako też rolniczy, ludzie, którzy nie mają możności w jakikolwiek inny sposób zarobkować, jak tylko pośredniczyć w drobnych tranzakcjach, lub wykonywać dorywczo sezonowe roboty, związane z rolnictwem. I jedni i drudzy są w rzeczywistości stałymi bezrobotnymi, nie pobierają wprawdzie żadnych zasiłków, ale, jeżeli chodzi o pierwszych, to umieją je zdobyć sobie na naiwności rolnika, czasami nawet w wielkiej stosunkowo wysokości. Armja tych bezrobotnych, powiększona jeszcze o wykolejoną inteligencję, coraz trudniej dziś może zarobkować, a tem samem z biegiem lat może się stać niebezpiecznym elementem, podlegającym najłatwiej wpływom komunistycznym. Ludzie ci, żyjąc kosztem innych, przyczynili się również do zaostrzenia kryzysu.

Takby się przedstawiały w krótkości przyczyny kryzysu, rozpatrzone ze stanowiska ogólnego, jak też specjalnie nas interesującego.

II. Powstaje teraz pytanie, czy i jak może państwo usunąć, względnie złagodzić przyczyny tego kryzysu?

Na pytanie to należy odpowiedzieć twierdząco. Odpowiedź taka nie będzie wcale chęcią zwalenia całego trudu na barki państwa, lecz świadomem zdaniem sobie sprawy, jak wielkie są z jednej strony przyczyny kryzysu, a z drugiej, jakimi środkami materjalnymi i moralnymi może rozporządzać państwo celem ich usunięcia. Środki te należą do dwóch dziedzin: polityki zagranicznej i wewnętrznej. Przejdźmy je po koleji.

Polityka zagraniczna powinna zmierzać przedewszystkiem do izolowania, względnie osłabienia bolszewizmu na drodze pokojowej przez zbliżenie się do tych państw, które bądź ideowo stoją od niego jak najdalej, bądź też poniosły najwięcej szkód wskutek zbrodniczych eksperymentów bolszewików.

W pierwszym wypadku chodzi o zbliżenie sie do Turcji, na co zwrócił już uwagę p. Władysław Studnicki w świetnym artykule „Naszej Przyszłości" ze stycznia b. r. p. t. „Rosja Sowiecka w polityce światowej". Według niego, wpływ Turcji na świat Islamu jest jeszcze bardzo duży. Islam zaś z natury rzeczy jest nieprzystępny dla komunizmu. Turcja zatem, poparta przez inne mocarstwa, może wykorzystać ogromne niezadowolenie plemion mahometańskich na Kaukazie, oraz na wschodnich i południowych wybrzeżach morza Kaspijskiego, z okrutnych rządów bolszewickich. Może to doprowadzić do znacznego osłabienia Sowietów, zwłaszcza, że tereny te obfitują w naftę, tak ważny dziś produkt wojenny.

Nadto, ponieważ państwa Zachodu ucierpiały najwięcej wskutek akcji bolszewickiej, należałoby dążyć do porozumienia się, celem utworzenia jak najściślejszej blokady Sowietów, uniemożliwiającej raz na zawsze wszelki import maszyn, narzędzi lub kapitałów do nich, jak też, co najważniejsze, wszelki eksport w celach dumpingu.

Nie ulega wątpliwości, że system

bolszewicki, gdyby raz wreszcie spotkał się z konsekwentnym i energicznym oporem wielkich mocarstw. wnet musiałby się załamać sam w sobie, mimo bowiem całej swej niesamowitej potęgi, ma on wiele stron słabych, a najsłabszą chyba jest sama logiczna sprzeczność jego doktryny, która głosi, że bolszewizm jest nieprzejednanym wrogiem kapitalizmu i jako taki dąży do zniszczenia go w państwach kapitalistycznych, mimo to jednak potrzebuje koniecznie kapitału do przeprowadzenia swej utopji — t. zw. piatiletki. To właśnie niechai będzie otuchą dla tych, którzy, widząc powodzenie Sowietów, upadają na duchu i mówią, że pogodzić się nam trzeba z istniejącym stanem rzeczy, którego zmienić nie możemy. Takie twierdzenia przynoszą zawsze więcej szkody, niż najgorętsza propaganda bolszewicka, bo przyzwyczajają ludzi do zła, które powinno być, choćby wysiłkiem całej zagrożonej ludzkości, z korzeniami wydarte.

Polityka zagraniczna państwa, prócz powyższej akcji, nie może zaniedbać także wszelkich środków, zmierzających do złagodzenia kryzysu; tu wymienić należy traktaty handlowe, obniżające zbyt wysokie barjery celne. układy monetarne, wprowadzające srebro, jako podkład kruszcowy waluty obok złota, celem zwiększenia ilości środków obiegowych, wreszcie układy, dotyczące spłaty pożyczek państwowych oraz utworzenia Międzynarodowego Instytutu Kredytu Hipotecznego.

Wszystkie te środki, pobieżnie tu tylko wymienione, odpowiednio zastosowane, mogą już w znacznym stopniu zmniejszyć natężenie kryzysu; prócz nich jednak pozostaje jeszcze ważna dziedzina działalności państwa w zwalczaniu kryzysu, a jest nią polityka wewnętrzna — w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Tutaj na pierwszem miejscu postawić należy akcję,

zmierzającą do podniesienia cen wytworów rolniczych przy równoczesnem obniżeniu kosztów produkcji.

Wiadomem jest, że kryzys rolniczy jest u nas najcięższy; dlatego o nim wyłącznie w dalszym ciągu będzie mowa.

Dla podniesienia cen rolniczych, przyznać trzeba, zrobiono już wiele, choć nikłe może są rezultaty. Mimo to jednak pozostaje tu jeszcze wiele do zrobienia i tak np. w zakresie cen zwierząt domowych niezmiernie ujemnie działają wygórowane opłaty rzeźnickie, które są opłacane przez rzeźników po małych miasteczkach od każdej ubitej sztuki. Przy dużych sztukach wynoszą one około 30% ich obecnej wartości, a przy cielętach dosięgają nawet 90% ich wartości! Część tych opłat pobiera samorząd gminny, a część kahał, zważywszy, że rzeźnicy małomiasteczkowi są prawie bez wyjątku Żydami.

Jeżeli więc rozchodzi się o podwyższenie cen wytworów rolniczych, zwłaszcza zwierzęcych, od których zależy przedewszystkiem byt małych rolników, to czyż nie byłoby rzeczą wskazaną i pilną wejść w sprawę opłat rzeźnickich i dostosować je do zmienionych warunków, względnie znieść je na jakiś czas zupełnie? Cena bydła mogłaby się wówczas odrazu podnieść o kilkadziesiąt procent. Równocześnie zaś możnaby z tą sprawą połączyć sprawe organizacji handlu bydłem, której wogóle dotąd nie posiadamy i o którą dotąd jakoś dziwnie nikt się nie troszczy.

Przechodząc do obniżenia kosztów produkcji rolniczej, pominiemy zbyt już dobrze znaną sprawę ciężarów socjalnych, sztywnych taryf kolejowych, pochodzących jeszcze z czasów lepszej konjunktury, progresji i degresji podatkowej, a zatrzymamy się na niezmiernie wysokich kosztach kapitału.

Znaną jest rzeczą, że koszt ten, wyrażający się w płaconych od niego odsetkach, zależy zarówno od jego wielkości, jak też od stopnia bezpieczeństwa jego lokaty. Ponieważ kapitał staje się u nas coraz rzadszy i coraz trudniejszy do wycofania, przeto odsetki roczne są u nas tak duże,

że urągają wszelkiej rozsądnej kalkulacji, a przy kredytach prywatnych dochodzą do cyfr tak wielkich, że lepiej o nich nie mówić!

Tutaj właśnie otwiera się bardzo wdzięczne pole dla działalności rządu. Prawda, że doświadczenie pouczyło nas, iż wszelka akcja rządu, zmierzająca do normowania cen towarów, jest bardzo mało wydatną, jeżeli nie zgoła bezskuteczną, ale bo też, gdyby miała się tylko na tem ograniczyć, byłaby całkiem powierzchowną, nie sięgającą do jądra złego. Tu przedewszystkiem rozchodzi sie o uruchomienie zagwożdżonych kapitałów, a więc w rolnictwie o ułatwienie obrotu ziemią i o podtrzymanie jej ceny.

Nie należy zapominać, że wartość ziemi nie zależy tylko od dochodu, który może ziemia odrzucić w chwili kupienia jej, ale też w znacznej mierze i od jej rzadkości. Pomijając bowiem nieliczne tereny, które dałyby sie u nas zmeljorować i rozkolonizować, ziemia jest tem jedynem dobrem, które pozostanie zawsze w ograniczonej ilości i którego będzie w miarę wzrostu ludności coraz bardziej brakować. Nietylko zatem dochód stanowić może o wartości ziemi, ale też przypuszczalna zwyżka tej wartości, którą nabywca spodziewa się w ciągu pewnego okresu uzyskać. Z tego względu należy jak największy nacisk położyć, aby ziemia nie spadała poniżej pewnego minimum. P. Karol Krusenstern w doskonałym artykule, drukowanym w „Rolniku" (Nr. 33 z r. 1931), określa to minimum na 900 zł. za morgę. Poniżej tej ceny, zdaniem jego, niewolno zejść sprzedającemu. Zapewne, jest to może cyfra trochę dowolna, rzeczą jednak czynników państwowych lub publicznych jest unormować ją dla różnych okolic rozmaicie.

W każdym jednak razie w największem przybliżeniu można przyjąć, że przeciętna cena ziemi powinna wynosić około 100 dol. am. za morgę, co w stosunku do cen ziemi z przed trzech lat jest rzeczywiście minimalną ceną.

Zachodzi obecnie pytanie, w jakim stopniu może pań-

stwo przyczynić się do utrzymania się tej minimalnej ceny ziemi?

Sposobów jest wiele, a więc zmniejszenie kosztów, połączonych z przewłaszczaniem ziemi, zmniejszenie przedewszystkiem t. zw. taksy przenośnej, a wreszcie uwolnienie na pewien przeciąg czasu pod pewnymi warunkami nabywcy od podatku gruntowego, przypadającego od zakupionej działki. W pierwszym wypadku nie możnaby wogóle mówić o stracie Skarbu państwa, bo gdyby tranzakcja nie doszła do skutku, państwo poniosłoby większą stratę w niezapłaconych podatkach przez sprzedającego, których wówczas nie byłby w stanie zapłacić, w drugim wypadku strata państwa byłaby minimalna, ale zato efekt mógłby być duży: cena ziemi mogłaby się znacznie podnieść. Małym więc środkiem możnaby tu wielką rzecz osiągnąć.

Trzecim sposobem, którym państwo może wpłynąć na cenę ziemi, jest przepisywanie części należytości instytucji państwowych, należnych od sprzedającego, na nowonabywcę w granicach, ustawowo określonych. W ten sposób uniknęłoby się w części obrotu gotówkowego, co w obecnych czasach braku środków obiegowych może mieć wielkie znaczenie przy utrzymaniu cen ziemi na pożądanym poziomie.

Ważnym wreszcie czynnikiem, normującym ceny ziemi, pozostającym już jednak częściowo w rękach samych rolników, jest dokładne rozgraniczenie tych długów, które muszą być spłacone substancją majątkową, od tych, które będzie można skonwertować w instytucjach kredytu długoterminowego na niżej oprocentowane.

Sprawę konwersji długów hipotecznych musi ująć w swe ręce państwo, gdyż jest to sprawa delikatna, należy bowiem wszelkimi sposobami unikać kapitałowych strat posiadaczy listów zastawnych. Można jednak przypuścić, że energiczna akcja rządu w podtrzymaniu ceny ziemi wywrze dodatni wpływ na kurs listów zastawnych. Rentjerzy zaś, mając mniej więcej kapitał uratowany, chętnie

zgodzą się w obecnych warunkach na zmniejszenie dochodów.

Jest rzeczą pewną, że osiągnięcie i utrzymanie odpowiedniej ceny ziemi najbardziej przyczynić się może do unormowania odsetek od kapitałów prywatnych. Żadne ustawodawstwo karne przeciwko lichwie, choć bezsprzecznie pożądane, nie odniesie tego skutku, jak utrzymanie ceny ziemi na odpowiednim poziomie. Sprawę tę uważać należy za najważniejszą w akcji rządowej zwalczania kryzysu. Podobnie, jak w polityce zagranicznej największem zadaniem rządu powinno być osłabić destruktywną działalność Sowietów, tak też w polityce wewnętrznej troska o cenę ziemi powinna być przez państwo na pierwszem miejscu postawiona.

Na tem wyczerpalibyśmy najpobieżniej te środki, jakimi państwo może narazie złagodzić, a potem przezwyciężyć kryzys rolniczy. Oczywiście, nie wszystko zależy od państwa: samo społeczeństwo musi tu także wykonać ogromny wysiłek, a przedewszystkiem trafnie ocenić rozporządzenia rządu i dostosować się do nich, używając ostrej dyscypliny przeciwko tym, którzy się wyłamują z tej solidarności. Nie zapominajmy, że czasy są wyjątkowe, że wymagają heroicznych środków, wobec których muszą zamilknąć wszelkie partyjnictwa, szowinizmy narodowe, a zwłaszcza walka klas. Nie rozchodzi się tu o to, aby ratować „obszarników", ale samo rolnictwo. Nie dla nich utrzymywać należy cenę ziemi na odpowiednim poziomie, zniżać ciężary socjalne i t. p. lub, jak to się już obecnie czyni, płacić t. zw. premje wywozowe za wyeksportowane produkta rolnicze, lecz wyłącznie dla dobra ogółu rolniczego. C ó ż b o w i e m z n a c z y ć b e d z i e d l a d r o b n e g o r o l n i k a z i e m i a, z a b e z c e n n a b y t a, j e ż e l i r o l n i c t w o p o g r ą ż a ć s i ę b ę d z i e w c o r a z w i ę k s z a r u i n ę? Wszak zniszczenie rolnictwa, to bolszewizm, wydziedziczający wszystkich posiadaczy ziemi dla kolekty-

wów, których przykładem odstraszającym jest Rosja Sowiecka. Los „kułaków“ w Rosji niechaj będzie ważnem memento dla tych, którzy chcieliby spekulować na ruinie rolnictwa i którzy cieszą się po cichu z przeprowadzanej rzekomo automatycznie reformy rolnej.

Józef K. Paygert.

Autor zupełną ma rację, sprowadzając najgłębsze przyczyny naszego kryzysu ustrojowego i gospodarczego do pewnych wpływów bolszewickiego wschodu. Nie można bowiem zapominać, że pierwszy duch tego ustroju wyszedł z t. zw. Republiki Lubelskiej i z asymilującego się na gwałt do chwilowych, powojennych, ultrademagogicznych nastrojów pierwszego gabinetu, Świerzyńskiego i drugiego, Moraczewskiego. Dlatego walka ze wszystkiem, co bezpośrednio lub pośrednio wyrosło w Polsce z tego ducha, jest naszym pierwszym i bezkompromisowym obowiązkiem.

Natomiast nie podzielamy zdania autora o nieistnieniu nadprodukcji w Polsce. Nadprodukcja bowiem i tendencja nadprodukcyjna są u nas i dużo nam szkodzą, w połączeniu zwłaszcza z katastrofalną nieudolnością handlową, która sprawia, że np. w jednem województwie produkują się w nadmiarze wysokowartościowe rodzaje nasion, a inne województwo sprowadza te same rodzaje nasion, bodajże mniej wartościowe, z Niemiec. Wogóle wymiana produkcji między poszczególnemi dzielnicami państwa jest wprost skandaliczna i słusznie ktoś powiedział, że prawdziwego handlu, nawet wewnętrznego, w Polsce niema.

Ale nadprodukcja nasza jest oczywiście względną i objawia się przedewszystkiem w konwulsyjnej chęci utrzymania wszystkich warsztatów pracy, zwłaszcza przemysłowych, w rozmiarach conajmniej przedwojennych, kiedy to zbyt polskich towarów miał otwarte przed sobą lukratywne rynki wschodu i zachodu. Producenci nasi nie mogą dzisiaj, czy nie chcą, uprzytomnić sobie, że ten raj prawdo-

podobnie raz na zawsze się skończył, bo każde państwo, nawet najbardziej egzotyczne, realizuje obecnie swą „samowystarczalność gospodarczą“, czy „patrjotyzm gospodarczy“ i wobec tego nietylko zagranicznego importu coraz mniej potrzebuje, ale nawet forsuje gwałtownie swój wywóz taką czy inną metodą dumpingu.

Wobec tego nie ostoi się u nas wiele fabryk przedwojennych i wiele działów produkcji, rozwiniętych ongiś na większy eksport i większą zamożność kraju. Trzeba według stawu pociągnąć groblę, a sprawniejsza organizacja handlowa musi ułatwić wymianę produkcji między poszczególnemi dzielnicami państwa.

Jeżeli chodzi o zakres rolnictwa, którym Szanowny Autor głównie się zajmuje, to u s p r a w n i e n i e t e j w y m i a n y p o w i n n o b y ć n a j p i e r w s z e m i n a j o c z y w i s t s z e m z a d a n i e m o r g a n i z a c j i r o l n i c z y c h. Co one właściwie robią? Wyczerpują się na wyrabianiu ulg podatkowych i kredytów? To mało, strasznie mało, bo to działalność, że tak powiemy — dopiero negatywna: zaradzanie katastrofie. Ale gdzież jest działalność pozytywna? Dostarczanie nawozów sztucznych? Te łatwiej i bezpieczniej sprowadzić sobie wprost z fabryki. Zdaje nam się, że w danych warunkach, w obecnej głębi kryzysu, najpożyteczniejszem zadaniem organizacji rolniczych powinna być wyrównawcza akcja handlowa i dyrektywa (oczywiście nie przymusowa!) w regulowaniu i rejonowaniu produkcji. To przecież bezwarunkowo łatwiejsze i produktywniejsze w skuteczne rezultaty, niż dorywcze, ratunkowe zabiegi ulgowo-kredytowe.

Oczywiście, że niezbędnym warunkiem jakiejkolwiek racjonalnej gospodarki jest znaczne zwolnienie jej z ciężaru nadmiernych świadczeń publicznych, zwłaszcza samorządowych i społecznych. Samorządy terytorjalne stają się w danych warunkach k o s z t o w n y m p a s o r z y t e m, zwłaszcza w państwie niepodległem, gdzie niemasz istotnej

różnicy między urzędnikiem państwowym a samorządowym. A przymus ubezpieczeń społecznych winien być stanowczo obalony i sprawa ta pozostawiona inicjatywie prywatnej, na której źle nie wyjdzie, bo prywatny pracodawca, we własnym interesie, daleko lepiej — ogółem biorąc — zaopiekuje się chorym robotnikiem, niż urzędnik państwowy lub samorządowy, w którego bezpośrednim interesie to nie leży.

Tę oczywistą, doświadczeniem stwierdzoną prawdę trzeba raz nareszcie przeforsować i tu właśnie zrzeszona, wytrwała akcja wszystkich związków zawodowych produkcji ma wielkie przed sobą zadanie, a wobec absurdalnych rezultatów „zdobyczy ludowych", które się wszędzie już same dyskredytują, także i wielkie szanse powodzenia.

Redakcja.

ZATARG JAPOŃSKO-CHIŃSKI.*)

Kiedy 15 września zeszłego roku druty telegraficzne całego świata rozniosły wieść, że Japonja zaatakowała Mandżurję, naruszając suwerenność Chin, w prasie pojawił się szereg artykułów, analizujących ogrom tego politycznego zagadnienia.

Jakie są cele agresji japońskiej? Czy wielkie Chiny zdołają się oprzeć groźnej Japonji? Z jednej strony przeszło czterysto-miljonowy naród, skłócony wewnętrznie, wyczerpany gospodarczo, wyzyskiwany przez wszystkich kolonizatorów świata, biedny i bogaty, prastary w dziejach, a najmłodszy w dążeniach nowoczesno - ustrojowych, a z drugiej — zorganizowani, nieubłagani, bohaterscy pogromcy Rosji. Walka pomiędzy czwartą częścią całej ludzkości musiała poruszyć wszystkie gabinety dyplomatyczne, prasę, banki, koncerny, polityków, ekonomistów, oświecony ogół, no i — Genewę.

Początkowe informacje kręciły się około nazw: Taki a taki generał zwyciężył innego, taka prowincja lub miasto są zagrożone. Nie orjentowaliśmy się jasno w tych szczegółach. Z biegiem jednak wypadków kontury zagadnienia stawały się coraz bardziej określone, a nadewszystko wystąpienia Chin na arenie polityki międzynarodowej z powodzeniem oświetlały coraz jaśniej prawdziwą t r a g e d j ę D a l e k i e g o W s c h o d u.

Chiny nie były i nie mogły być państwem skonsolidowanem. Różnorodność na tak olbrzymim obszarze, mniejsza etnologicznie, a większa przedewszystkiem geograficz-

*) Zamieszczamy z przyjemnością niniejszy artykuł młodego autora, który w krótkiem zestawieniu ujął bardzo trafnie pewne ciekawe cechy obecnego konfliktu na Dalekim Wschodzie. *(Przyp. Red.)*

nie, wytworzyła szereg wewnętrznych fermentów, które w przebiegu wzajemnych reakcji wymagały nadewszystko czasu. Dalej, rozmaite sprzeczne wpływy, jak n. p. antykapitalistycznej Rosji i ultrakapitalistycznej Anglji lub Japonji i Stanów Zjednoczonych, o panowanie nad wodami Wschodu, krzyżowały najlepsze dążenia wielkiego narodu. Wreszcie, okres rozkwitu Chin przypada na epokę, dla nas — europejczyków — niemal „przedhistoryczną", podczas gdy ostatnie wieki, po dzień dzisiejszy, obfitowały dla Chin w wojny i niesłychane klęski żywiołowe. Jakkolwiek brzmi to więc paradoksalnie, trzeba jednak stwierdzić, że Chiny w obecnej, porewolucyjnej strukturze, są państwem młodem, istniejącem wśród gróźb, zawisłych nad słabym organizmem i z różnemi możliwościami potężnej przyszłości.

W ostatnich trzech wojnach Chiny zostały zwyciężone: z Rosją (Rosja zyskuje wpływy w Mandżurji), z Japonją (Japonja wypiera wpływy rosyjskie i uzyskuje koncesje na wyspie Formoza) i z mocarstwami zachodniej Europy i Stanami Zjednoczonymi, których to wojen pomyślnym jednak skutkiem było obudzenie w Chinach powszechnego ruchu narodowego.

Nowy, porewolucyjny rząd chiński zaczął tedy organizować państwo wśród nadmiernych trudności. Wysiłki jego skierowane były w trzech kierunkach: rozwój przemysłu, usprawnienie handlu, i wprowadzenie oświaty. Kraj, przeważnie rolniczy, posiada jednak wielkie skarby kopalniane i niemniejsze w postaci wyjątkowej pracowitości i taniości robotnika, połączonej z wybitnie rozwiniętym zmysłem handlowym. A gdy jeszcze wprowadzono przymus szkolny, to wkrótce młode Chiny dostrzegły nierozerwalny związek pomiędzy rozwojem ekonomicznym i potęgą polityczną państwa. Nie dostrzegły jednak zawczasu konieczności stworzenia siły zbrojnej, chroniącej od opiekuńczych interwencji państw obcych, a nadewszystko „Prusaków Wschodu" — Japończyków.

Dzisiaj, kiedy okupacja Mandżurji przez Japonję jest faktem dokonanym, kiedy pierwszy akt starcia w żółtej rasie został zakończony, Europa zaczyna rozumieć Chiny. To już nie banda Chun-chuzów, anarchja nędzy miljonowej, rozkład umierającego olbrzyma, chaos półdzikich namiętności, zamęt ścierających się wpływów sąsiedzkich, rywalizacja samozwańczych wojaków, bezład i panika nieszczęśliwej, głupiej, wyczerpanej i zrozpaczonej masy. Zrozumiano, że jest to tragiczne zrywanie kajdan wewnętrznej ciemnoty i zewnętrznego wyzysku. Zrozumiano również, że cały ten ruch wolnościowy może być groźnym dla interesów ekonomicznych Europy, ale jeszcze groźniejszym jest dla dotychczasowej hegemonji politycznej Japonji na Wschodzie.

Rzecz dziwna: przeszło pół wieku Europa studjuje Japonję, a tymczasem wobec tego kraju nawet słynna angielska „Intelligence Service" pozostaje bezradna. Stworzono dawniej fikcję „żółtego niebezpieczeństwa" w przypuszczeniu, że Japonja zorganizuje i podniesie bezwładny chiński naród, przeciwstawiając go potędze białej rasy. Tymczasem Japonja wprowadziła razem z armatami i metody pruskie! Dobrobyt Chińczyków, który niewątpliwie wzrastał po zrzuceniu jarzma rządów cesarskich, stawał się coraz uciążliwszym dla ekspansji japońskiej. Również powolne, lecz ciągle zwiększające się uświadomienie narodowe Chin — przez sam fakt ich olbrzymiej masy — zagrażało politycznemu pierwszeństwu Japonji. To też, kiedy japońsko-chińska umowa handlowa wygasła, a Chiny odmówiły jej odnowienia, a nawet wszczęły lokalne bojkoty towarów japońskich, kiedy światowy kryzys ekonomiczny jeszcze boleśniej dał odczuć przeludnionej Japonji stratę tak zyskownego rynku, wtedy nastąpił moment prawa większej siły. Po Korei przyszła kolej na Mandżurję. Nie obronił jej pakt waszyngtoński i konwencje międzynarodowe stały

się sławnym „świstkiem papieru“ wobec pokusy łatwego zaboru.

Z całą precyzją niemieckiej wytrzymałości i organizacji, z całą przebiegłością i tajemniczością wschodnią, Japonja przygotowywała ten zabór od 1905 roku. Ich 200.000 obywateli wśród 30-tu miljonów mieszkańców Mandżurji było jedyną sprawną, skadrowaną siłą, zdolną do objęcia kierownictwa w niezorganizowanym kraju. Do decydujących działań Japonja wybrała moment najcięższy dla Chin: wyczerpanie wewnętrznemi walkami, trzęsienia ziemi ostatniego roku w północnych częściach kraju, nieurodzaj, głód, wzrost bezrobocia i olbrzymia powódź, ogarniająca 16 prowincji państwa.

Uderzenie nastąpiło nagle, bez wszelkich uprzedzeń — jak w wojnie rosyjsko-japońskiej. Chiny przeciwstawiają mu słabą armję i mocny apel do Ligi Narodów z powołaniem się na pakt Kellogga, wskazując na artykuły 10 i 15 Protokułu Genewskiego. Z jednej strony bezpośrednia siła zbrojna Japonji działa szybko, z drugiej zaś siła słuszności prawnej Chin zaczyna powoli włóczyć się po porządkach dziennych nieudolnych posiedzeń pacyfistycznych. Jednak i tutaj Japonja znajduje przebiegły manewr: uderza na Szang-haj w rzekomym celu obrony swoich pokrzywdzonych obywateli, sprowadzając dla ich ochrony przeszło 60 okrętów wojennych, 200 samolotów, od bombowych do myśliwskich, 110.000 żołnierzy i asygnuje około 80 miljonów yenów. Szang-haj, który jest najważniejszym punktem zainteresowań handlowych Europy, staje się centrum politycznej dyskusji, odwracając uwagę od głównej sprawy, s p r a w y z a j ę t e j M a n d ż u r j i. Targ polityczny idzie o epizod szanghajski, gdzie są możliwe kompromisy, niknie zaś fakt zagarnięcia olbrzymiej prowincji cudzego kraju!

Czy Japończycy będą oblegać Nankin, jak donoszą ostatnie wieści, czy inaczej zechcą dobijać pokonanego kolosa, czy zaczną kolonizatorską metodą wnikać i rozkładać

państwowe tkanki Chin z dalekiemi perspektywami zaborów — trudno przewidzieć. Jedno jest tylko pewne, że idea dzisiaj zwycięskiego militaryzmu napotka na coraz mniej bierny opór zwyciężonego prawa wolności narodów.

Mandatarjuszem tej słuszności jest Liga Narodów. Pomimo jednogłośnych sympatji, jakie na tym terenie zdobyły Chiny, słabość Ligi Narodów wystąpiła niezwykle jaskrawo z powodu braku sankcji dla jej postanowień. Jednak obecny zatarg nie przekreśla jej działalności, wskazuje tylko, że Liga, przy obecnej swojej organizacji, *jest zbyt słabą instytucją dla załagodzenia sporu*, w którym jedna ze stron postępuje nie w dobrej wierze, wbrew opinji, licząc na bezkarność, wytworzoną słabością norm prawa międzynarodowego, niejasnością sytuacji prawnej i *niedoskonałością organizacji Ligi Narodów*.

Zatarg japońsko-chiński nie dlatego wzbudził takie zainteresowanie, że jest wojną między dwiema potęgami Wschodu i nie na tem polega jego znaczenie. Obok potęg występują idee. Jestto wojna między militaryzmem a pacyfizmem, podjęta w przededniu konferencji rozbrojeniowej. Żeby zdać sobie sprawę ze znaczenia tej wojny, trzeba abstrahować od tego, że to dwa państwa, dwa narody walczą. *Walczą idee.*

Rozrost każdego zjawiska podlega wewnętrznej ewolucji.

Zwycięski militaryzm staje się zmorą ludzkości, przekleństwem dla jej kultury i postępu. Nacisk uzbrojonej pięści budzi tak rosnący odpór gwałconych praw, że musi nadejść chwila, w której sile przeciwstawi się siła, potędze napadu — potęga ochrony. I to jest niewątpliwą zasługą Ligi Narodów, że chociaż nie znalazła możności natychmiastowego zadośćuczynienia dla zwyciężonego, szuka jednak nadal sposobów dla przeciwstawienia się zwycięzcy.

Rzecz inna, że czyn Japonji, chociaż — objektywnie biorąc — bezwzględnie nieetyczny, usprawiedliwić jednak

daje się niejako stanem wyższej konieczności. Z jednej strony bowiem Japonja jest w przymusowem położeniu szukania nowych terenów, gdyż mały, skalisty i wulkaniczny Nippon nie może wyżywić i wydźwigać swoich licznych synów; z drugiej zaś strony o wpływy polityczne i komercjalne na Dalekim Wschodzie ubiega się oddawna szereg mocarstw. Interesy Anglji, Ameryki, Francji, Rosji krzyżują się z sobą i piączą i może właśnie dzięki ich ilości i sprzeczności, żadne z tych państw nie zyskało dotąd przeważającego wpływu. Jednak należało się spodziewać, że wreszcie któryś ze współzawodników utrzymałby się na stałe, a wówczas Japonja zepchniętąby została do roli podrzędnego państewka. Wobec takich konjunktur, Japonja, powodowana instynktem samozachowawczym, postanowiła ubiec innych.

Stosunek zaś Polaków do Japonji jest w tej sprawie dwojaki: stosunek Polaków jako narodu i jako państwa.

Jako naród, współczujemy Chinom, bo półtorawiekowa niewola i nikczemne rządy zaborców nauczyły nas rozumieć tragedję uciemiężonego narodu. Wszak obecne stosunki na Dalekim Wschodzie przypominają żywo nasz własny dramat rozbiorów, tak, iż współczucie do Chin jest naturalnym odruchem poczucia sprawiedliwości ze strony narodu polskiego.

Jako państwo, rozumiemy jednak stan wyższej konieczności, w jakim znajduje się Japonja i nie możemy odmówić pewnej dozy słuszności jej postępowaniu. Może takie postępowanie jest wstrętne, ale jest konieczne. Przedewszystkiem zaś zajęcie Mandżurji przez Japonię stwarza wielkie niebezpieczeństwo dla Rosji, co nas, stale przez nią zagrożonych, odciąża; każde niepowodzenie lub zaszachowanie Sowietów jest dla nas wielką ulgą i czynnikiem, pomagającym do spokojnego rozwoju naszej ojczyzny. A obecne położenie Rosji jest wielce kłopotliwe.

Mimo wielkiego przerażenia, Rosja musi, narazie przynajmniej, zająć stanowisko bierne wobec rozwijających się

wypadków. Ponieważ z dziwnie pojętą, choć dla nas, Polaków, zbawienną konsekwencją, odrzuca wszelkie bliższe stosunki z „burżuazyjnym światem“, więc nie należąc do Ligi Narodów, nie może na drodze pokojowej pośredniczyć w zatargu japońsko-chińskim. Podjęłaby się z ochotą pośrednictwa zbrojnego, ale narazie jest to niemożliwe, Japończycy bowiem dobrze wybrali teren dla swych operacji wojennych.

Rosja posiada dwa porty na brzegu Pacyfiku. Jeden z nich — Mikołajewsk — leżący przy ujściu Amuru do morza Ochockiego, zamarza na długi okres zimowy, nie ma połączenia kolejowego z resztą kraju i nie nadaje się zupełnie do celów wojennych, zwłaszcza, że Japonja w 1920 r. zabrała Rosji resztę Sachalinu i postarała się o unieszkodliwienie Mikołajewska, który leży tak blisko wyspy, że dalekonośne armaty japońskie nie miałyby dużo do roboty, aby obrócić w perzynę i port i wszystko, coby się w nim znalazło. Pozatem Japonja tak umocniła swoje wpływy w samem mieście, że jest ono faktycznie japońskiem. Pozostaje więc Rosji Władywostok; zajęcie jednak Charbina przez wojska japońskie wpłynęło na osłabienie tego portu pod względem strategicznym, bo linja kolejowa mandżurska jest w rękach japońskich; druga linja, Czyta — Błogowieszczeńsk — Chabarowsk — Władywostok, jest dłuższa i w gorszym stanie. Tą linją Rosja może posługiwać się tak długo, dopóki pozwoli jej na to... Japonja. Linja bowiem biegnie nad Amurem, tworzącym granicę mandżursko-rosyjską aż do Chabarowska. A ponieważ Mandżurja jest już japońską, więc atak na linję kolejową nadamurską, przy równoczesnym ataku na Władywostok i Mikołajewsk, przyniósłby Japonji w wyniku obszar Mikołajewsk — Chabarowsk — Władywostok. Mandżurja vel Japonja zyskałaby wybrzeże długości ponad 1000 km. kosztem Rosji, którąby definitywnie straciła dostęp do Oceanu.

Oto, co grozi Sowietom w razie polityki antyjapoń-

skiej. Rosja wie, jakie niebezpieczeństwo zawisło nad nią i ściąga wojska nad granicę mandżurską, ale boi się pierwsza wstąpić na drogę wojenną, pamięta bowiem rok 1905. Z drugiej strony Japonja, zwykłą swoją metodą oportunistyczną, czeka na odpowiedni moment, aby wziąść to, co prędzej, czy później, Rosja stracić musi. Moment taki jeszcze nie nadszedł. Japonja wie jednak, że albo panowanie na Dalekim Wschodzie przejdzie niepodzielnie w jej ręce, albo jej mocarstwowa rola skończy się bezpowrotnie. Wobec takiej alternatywy świat jeszcze nieraz dowie się o nagłem a cichem przesunięciu granic państwa Wschodzącego Słońca o setki kilometrów na Zachód. Ale świat o tem szybko zapomni, bo Japonja postara się o danie mu jakiegoś ciekawego, choć krwawego epizodu, w postaci nowego „Szang-haju".

W tem znaczeniu Szang-hajów na Wschodzie jest dużo...

Andrzej Czajkowski.

DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI KODYFIKACYJNEJ.

Po wielowiekowej ewolucji ustawodawstwa w nowej erze, powstała w XIX w. historyczna szkoła prawa, która za myśl przewodnią przyjęła ujmowanie w formuły prawne tego, co w dziedzinie prawa wytworzyło społeczne przekonanie, społeczna potrzeba i tradycja.

Ta myśl przewodnia, tak jasna i logiczna, zrozumiała dla każdego, nawet laika: dać społeczeństwu takie prawo, jakiego ono potrzebuje, została do obecnej chwili przez jurysprudencję w całości zachowana, a zawarta w niej norma jest — ogółem biorąc — podstawą dalszego rozwoju wiedzy prawniczej.

Obecnie, kiedy działalność naszej Komisji Kodyfikacyjnej jest codziennym niemal tematem, narzuca się mimowoli pytanie, jak ona odpowiedziała dotychczas wymogom tej zasady?

Dla zbadania tego zagadnienia, trzeba przyjrzeć się bliżej dokonanym pracom tej instytucji. Przedewszystkiem jednak — dla lepszej orjentacji — słówko o prawnej podstawie istnienia tej instytucji i o jej kompetencjach, co ma niemałe znaczenie dla całokształtu sprawy, którą mamy się zająć.

Komisja Kodyfikacyjna powołana została do życia ustawą z 3 czerwca 1919 r. Ma ona za zadanie: 1) przygotowanie projektów jednolitego ustawodawstwa w dziedzinie prawa cywilnego i karnego, oraz 2) przygotowanie innych ustaw na skutek uchwały sejmu lub w porozumieniu z Ministerstwem Sprawiedliwości. A zatem do zakresu działalności tej instytucji należy unifikacja t. zw. prawa są-

dowego, a więc prawa prywatnego, handlowego, wekslowego, karnego, oraz postępowania cywilnego i karnego, a ponadto w innych dziedzinach te ustawy, co do których ogłoszenia sejm poweźmie uchwałę i opracowanie ich przekazane zostanie Komisji Kodyfikacyjnej. Dodać jeszcze należy, że w myśl art. 3-go tej ustawy, minister sprawiedliwości miał wnosić opracowane przez Komisję Kodyfikacyjną projekty wprost do Sejmu Ustawodawczego do załatwienia. Założeniem autorów ustawy z 3 czerwca 1919 r. było dać Komisji Kodyfikacyjnej nieskrępowaną niczem swobodę w jej pracach i wynikało z niej, że Ministerstwo Sprawiedliwości ma się powstrzymywać od wprowadzania zmian i poprawek do projektów ustaw Komisji.

Ten stan rzeczy uległ po ogłoszeniu Konstytucji w 1921 r. o tyle zmianie, że minister sprawiedliwości może komentować dany projekt ustawy i zająć stanowisko wobec niego, co wynika z jego prawa inicjatywy ustawodawczej, przysługującej, jak wiadomo, na zasadzie Konstytucji sejmowi i rządom.

Modyfikacja ta, zaprowadzona przez ustawę konstytucyjną, nie zmieniła jednakże niczego, jeśli chodzi o niezależność Komisji Kodyfikacyjnej, jako ciała, przygotowującego projekty ustaw. Posiada ona nadal byt samoistny, nie jest bynajmniej organem administracji, podległym ministrowi sprawiedliwości, a co za tem idzie, ponosi również pełną odpowiedzialność za swą działalność.

W tem świetle rola Komisji Kodyfikacyjnej nabiera wielkiego znaczenia, ma ona bowiem szerokie kompetencje i znaczną odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa.

Ujrzeliśmy dotychczas szereg projektów ustaw, opublikowanych przez Komisję Kodyfikacyjną; mamy projekt prawa małżeńskiego, ustawy o aktach stanu cywilnego, prawa karnego i inne.

Aby scharakteryzować działalność Komisji, zestawmy pewne charakterystyczne cechy, które — niby czerwona

nić — snują się poprzez wszystkie twory prawnicze tej instytucji, a potem wyciągnijmy z nich odpowiednie wnioski.

Celem unormowania całokształtu ustawodawstwa małżeńskiego w Polsce, opracowała Komisja Kodyfikacyjna projekt, ogłoszony w lecie ub. r. Komisja przedstawiła następujące zasady, na których miała się opierać w swych pracach w tym zakresie: 1) jednolitość prawa małżeńskiego dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej, 2) przystosowanie tego prawa do zasad Konstytucji w sprawie równości i wolności obywateli oraz jurysdykcji sądów powszechnych i samorządu kościelnego, 3) uznanie trwałości pożycia małżeńskiego za naczelny warunek prawidłowego rozwoju rodziny.

Z ogłoszonego projektu prawa małżeńskiego, który wywołał tak wielkie poruszenie w całem społeczeństwie, wynika, że: 1) oddaje on całokształt spraw w dziedzinie ustawodawstwa małżeńskiego w ręce państwa, 2) oparte zostaje prawo małżeńskie na zasadach świeckich przez zaprowadzenie ślubów cywilnych i rozwodów, 3) przebijają w całym tym projekcie tendencje bardzo radykalne i laicyzujące.

Jeśli chodzi o sprawę unifikacji prawa małżeńskiego, przedsięwzięcie takie, aczkolwiek ze wszech miar uzasadnione, nie może być jednakże pomyślane w sensie kompromisu pomiędzy religijnym a świeckim poglądem na małżeństwo, wedle którego związek małżeński jest tylko kontraktem, umową, jak każda inna. Próba pogodzenia tych dwóch poglądów musiała być zgóry skazana na niepowodzenie. Niepodobna też myśleć o ujednostajnieniu prawa małżeńskiego przez zastosowanie tych samych prawideł np. wobec Kościoła katolickiego i wyznań protestanckich, albo nawet żydowskiego, które stoją pod względem poglądu na istotę małżeństwa na djametralnie przeciwległych stanowiskach.

Co się tyczy drugiej zasady, z której Komisja Kody-

fikacyjna miała wychodzić, to projekt prawa małżeńskiego nietylko nie przystosowuje nowego prawa do Konstytucji i nie uzgadnia go np. z „samorządzącym" się Kościołem katolickim, ale przeciwnie, gwałci wyraźnie art. 114 Konstytucji, stwierdzający, iż „Kościół (katolicki) rządzi się własnemi prawami", co się równa potwierdzeniu przez państwo mocy obowiązującej kodeksu kanonicznego dla katolików w państwie; tymczasem projektodawca chce w swoim projekcie przekazać sądom świeckim rozwiązywanie nawet związków małżeńskich, zawartych w obliczu Kościoła, a więc wedle prawa kanonicznego. Jest to zarazem sprzeczne z art. 1 Konkordatu, który zapewnia Kościołowi swobodne wykonywanie swej władzy duchownej i jurysdykcji, zgodnie z prawami Boskiemi i prawem kanonicznem. To postanowienie Konkordatu równa się wyraźnemu wykluczeniu ingerencji państwa w tym względzie.

Co się wreszcie tyczy zasady trwałości związku małżeńskiego, jako naczelnego warunku prawidłowego rozwoju rodziny, to naprawdę nie można się jej zastosowania doszukać w nowym projekcie prawa małżeńskiego! Chyba nie tworzy podstawy trwałości związku małżeńskiego tych aż kilkanaście przytoczonych przez projekt przyczyn, z których każda ma wystarczać, aby ten związek unicestwić. W tym względzie — a można to bez przesady powiedzieć — dał się nasz projekt prawa małżeńskiego prześcignąć tylko przez ustawę małżeńską, obowiązującą w Sowietach!

Z powyższego nie wynika więc, żeby Komisja Kodyfikacyjna miała się w rzeczywistości trzymać tych wytycznych, które pierwotnie przyjęte zostały, jako podstawy prac nad nowem prawem małżeńskiem. Przeciwnie, jeśli się zważy główne cechy tego projektu, które wyliczyliśmy powyżej, to wynika jasno, iż projekt ten został

oparty na zasadach, nawet zupełnie obcych ideologji i psychice polskiej.

Ta przesadna „postępowość" naszych kodyfikatorów wywołała gorącą krytykę, a nawet odruch oburzenia, w tem, między innemi, bardzo znamienną krytykę ze strony jednego z naszych wybitnych znawców Talmudu, ks. prof. d-ra Trzeciaka. W swej pracy p. t. „Talmud, bolszewizm i projekt prawa małżeńskiego w Polsce", wydanej niedawno (w r. 1932), pisze on, co następuje, cytując na wstępie ustęp z książki L. Blaua „Die jüdische Ehescheidung und der jüdische Scheidebrief" (Strassburg 1911 r.): „Nowe postanowienia przedstawiają postęp w rozwoju prawa małżeńskiego; nadto, nowoczesne europejskie prawodawstwa, po półtora tysiąca lat, stanęły przeciw postanowieniom prawa kanonicznego, a na stanowisku żydowskiego prawa rozwodowego". „Te słowa syna Izraela — mówi autor — cisną się do myśli po przeczytaniu projektu prawa małżeńskiego, opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną. Jakkolwiek niektórzy wywodzą ten projekt z pojęć pogańskich o małżeństwie, inni zaś z bolszewickich, to jednak pochodzi on tylko z pojęć żydowskich. ...Niema tu nawet ani słowa, przypominającego w czemkolwiek pojęcie, jakie wiąże chrześcijańskie społeczeństwo z pojęciem o małżeństwie, czy też o rodzinie. Przeciwnie, wieje tu myśl materjalizmu, troszczącego się tylko o zabezpieczenie majątkowe, czy też o egoistyczne względy, pomija się zaś wszystko, co duchowe i ideowe, co wymaga poświęcenia swego „ja" dla dobra drugich".

Następnie wykazuje autor krok za krokiem analogje i podobieństwa pomiędzy naszym projektem prawa małżeńskiego i talmudycznymi przepisami w tej dziedzinie. I tak np. — idąc kolejno — nie przewiduje projekt Komisji Kodyfikacyjnej zapowiedzi ślubnej. Nie zna jej również Talmud. Związek małżeński stanowi w ujęciu projektu tylko zwyczajną umowę; toż samo przewiduje Talmud. Prawo mojżeszowe pozwalało na rozwód bez określenia przyczy-

ny. Wierne odbicie tego talmudycznego prawa znajdujemy w naszym projekcie (art. 54): „Małżonkowie powyżej 25 lat, nie mający wspólnego małoletniego potomstwa, zdolni do działań prawnych, mogą za wspólną zgodą, po trzyletniem trwaniu małżeństwa, wystąpić do sądu o rozłączenie, bez podania powodów". A dalej (art. 77): „Po upływie trzech lat od uznania małżeństwa za rozłączone, sąd na żądanie jednego z małżonków orzeknie zamianę rozłączenia na rozwód, przez co małżeństwo ustaje"...

Chaos, jaki podobne prawo wytworzyć musi w rodzinie, tej pierwszej i podstawowej komórce społecznej, co musi się w konsekwencji odbić na narodzie i państwie — panował też w rodzinie żydowskiej i spowodował bardzo ujemne skutki dla narodu żydowskiego w przyszłości. To samo musiałoby się stać również z rodziną polską, gdyby podobne prawo zostało zaprowadzone.

Prawo małżeńskie w Sowietach przyjęło — ze zrozumiałych zresztą przyczyn — zasady talmudyczne. To mniej może dziwić. Inaczej wszakże musimy patrzeć na tę sprawę, jeśli chodzi o nasze stosunki, o polskie prawo małżeńskie!

Inny, bardzo spokojny i objektywny komentarz projektu prawa małżeńskiego znajdujemy w mowie senackiej członka Komisji Kodyfikacyjnej, senatora Makarewicza, wygłoszonej dn. 4 marca b. r. Zawiera ona rzeczową krytykę projektu prawa małżeńskiego.

Sen. Makarewicz utrafił w samo sedno rzeczy. Jego wywody dają się tak oto ująć w kilku słowach: Nasi kodyfikatorzy nie liczyli się z nastrojami w szerokich masach społeczeństwa. Nie zadali sobie oni trudu, ażeby te nastroje zbadać i nie dopuścić do przykrego eksperymentu, jaki miał miejsce, wywołując istną burzę protestów w społeczeństwie. Sen. Makarewicz czyni tu trafne porównanie. „Prawo małżeńskie — mówi — to nie jest ustawa o fun-

duszu drogowym, interesująca przedewszystkiem właścicieli samochodów. W tym dziale popełnić można błąd, nie uwzględnić życzeń oparcia podatku na konsumcji benzyny; można ustawę później znowelizować, ustępując pod naciskiem, tak, jak to się dzieje obecnie u nas. Prawo małżeńskie nie dopuszcza eksperymentów, nie można go poprawiać co roku, co roku zmieniać tekst poszczególnych artykułów".

I istotnie tak jest.

D o b r y u s t a w o d a w c a n i e z a d o w a l n i a s i ę z d a n i e m u c z o n y c h p r a w n i k ó w, lecz sonduje także opinję sfer zainteresowanych, którym dane prawo ma służyć. Albowiem nie chodzi jedynie o formę kodyfikacyjną prawa, lecz przedewszystkiem o jego treść. Nie to powinno stać się prawem, co uczony czy myśliciel wymyśli w ciszy swego gabinetu — przyczem w dodatku jego indywidualny pogląd i orjentacja pod wielu względami mogą być zgoła inne, aniżeli nastawienie psychologiczne szerokich mas społeczeństwa — lecz to, co żyje w tem społeczeństwie, co jest rzeczywiste i co zatem — jeśli mamy tu uderzyć w modną nutę cytowania Hegla — jest też rozsądne. Prawo, to wola społeczeństwa, a nie wola rządu, ani też Komisji Kodyfikacyjnej, mającej w swem założeniu wyobrażać elitę prawniczą, kompetentna do projektowania prawa dla całego narodu.

A więc nie zbadano opinji tych, dla których nowe prawo jest przeznaczone, nie stwierdzono, czy faktycznie istnieje w społeczeństwie ten indyferentyzm religijny, na jaki najoczywiściej był obliczony ten projekt prawa. W prawie małżeńskiem ścierają się dwa poglądy: katolicki i niekatolicki. Próba kompromisu pomiędzy laicystycznem ujęciem prawa małżeńskiego, a kościelnem, zgóry skazaną byó musi na niepowodzenie. Z tego wynika, że dla katolików podobny szablon jednolitego prawa małżeńskiego w całem państwie nie może mieć zastosowania. Unifikować, owszem! Ale jak? Chyba nie w takich wąskich ramkach, jakie

stworzyła Komisja Kodyfikacyjna, w które chce wtłoczyć zarówno Kościół, jak i wiarę mojżeszową!

Jeśli wreszcie chodzi o małżeństwa mieszane, o które troska mogłaby dyktować naszym kodyfikatorom taką unifikację, jaką oni zaprojektowali, to statystyka polska wykazuje, iż jesteśmy społeczeństwem, które może posłużyć za klasyczny niemal przykład endogamji religijnej. Stosunek pomiędzy małżeństwami, zawartemi w tem samem wyznaniu, a małżeństwami mieszanemi, jak wynika ze statystyki, ogłoszonej za jedno z ostatnich lat, jest następujący: na 172.000 małżeństw, zawartych przez mężczyzn katolickiego wyznania, wypada 171.000 związków małżeńskich z katoliczkami, a tylko 1.000 z kobietami innych wyznań. A więc 1 zaledwie wypadek małżeństwa mieszanego na 172 małżeństw katolickich!

Następnie, unifikacja prawa małżeńskiego, zaprojektowana przez naszą Komisję Kodyfikacyjną, równa się jednocześnie jego sekularyzacji. Całokształt prawa małżeńskiego zostaje podporządkowany państwu: państwowy urzędnik stanu cywilnego udziela ślubu, państwowy sędzia daje rozwód. Wyjątek, jaki zrobiono na rzecz ślubu religijnego, że mianowicie związek małżeński, zawarty przed duszpasterzem, jest również ważny, o ile ten ostatni dopełni przepisanych formalności rejestracyjnych — bynajmniej nie równa się uznaniu religijnego ślubu, jako takiego, czyli jako aktu, dokonanego z mocy Kościoła, a natomiast prawomocność jego wynika z upoważnienia i mocy państwa. Jest to rzecz zupełnie odmienna, aniżeli np. uznanie fakultatywności ślubów, czyli ślubu kościelnego, albo cywilnego, przyczem uznane zostaje w tej dziedzinie prawo kościelne z wszelkiemi konsekwencjami, a więc Kościół udziela ślubu, on też rozpatruje sprawę jego nieważności, separacji etc. Tak jest np. we Włoszech na zasadzie Konkordatu z 1929 r.

Coś zupełnie innego przewiduje projekt Komisji

Kodyfikacyjnej. Tu świecki sąd orzeka o ważności związku małżeńskiego i o rozwodzie, nawet odnośnie do ślubów, udzielonych w Kościele.

I oto wielki szkopuł! Tak wielki, że Kościół katolicki nigdy nie mógłby się pogodzić z projektowanem prawem małżeńskiem. Nie zgodzi się też na taki projekt nigdy katolickie społeczeństwo polskie.

Powracając do założenia, że prawo powinno odpowiadać potrzebom społeczeństwa, przytaczamy tu przykład, jaki los musi spotkać każdą próbę reformy prawa, która, aczkolwiek pozornie bardzo pociągająca i aktualna, jednak w gruncie nie odpowiada potrzebie danego środowiska. Znany z koncepcji „koleżeńskiego małżeństwa" Lindsey, swego czasu sędzia w Denver (Colorado) w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i posiadający wielki autorytet, uczynił próbę reformy prawa małżeńskiego w duchu tej swojej sławetnej koncepcji. I co się stało? Ta sama, wiecznie „próbująca" i „rozwodząca się" Ameryka północna potępiła reformę Lindsey'a surowo: więcej jeszcze, został on pozbawiony swego urzędu i zastosowano wobec niego ostracyzm w pełnem tego słowa znaczeniu. Prawo podobne było bowiem sprzeczne z istotnemi potrzebami i tradycjami społeczeństwa.

Co do naszego projektu prawa małżeńskiego, który — zaznaczyć to należy — poważnie nadwyrężył autorytet Komisji Kodyfikacyjnej i wstrząsnął zaufaniem do niej społeczeństwa, tak nieodzownem dla instytucji tej miary, co Komisja Kodyfikacyjna, to główny błąd polegał na ukrywaniu tego projektu w ciągu tak długiego czasu i to nietylko przed społeczeństwem, lecz nawet przed znaczną częścią członków tejże samej Komisji Kodyfikacyjnej. Podkomisja bowiem, która poruczone miała zadanie wypracowania projektu prawa małżeńskiego, osłaniała swe prace tajemnicą. Wiadomo przecież jest, że wielu członków Ko-

misji Kodyfikacyjnej, zapytywanych o stanie prac, o duchu przygotowywanego ważnego projektu etc., odpowiadało, iż nie posiada wiadomości o tych sprawach, albowiem są one przygotowywane w szczupłem gronie nielicznych wybranych!

Zapobiec temu błędowi można było przez opublikowanie projektu zaraz po pierwszem czytaniu, oraz po odczekaniu głosów fachowej krytyki i zainteresowanego społeczeństwa. Tymczasem w niemniej, niż 112 publikacjach Komisji Kodyfikacyjnej było poruszane wszystko inne, z wyjątkiem spraw, związanych z prawem małżeńskiem. Z tego działu prac Komisji Kodyfikacyjnej nie publikowano ani protokułów posiedzeń, ani projektów wstępnych, ani wogóle innych materjałów, nawet projektu w ostatecznej redakcji, przedłożonego Komitetowi Organizacji.

Naturalną konsekwencją projektu prawa małżeńskiego i wymownym wyrazem ducha, panującego w Komisji, jest także projekt ustawy o aktach stanu cywilnego, ogłoszony w krótkim czasie po powyższym projekcie. Posiada on te same cechy, co i pierwszy. Nadewszystkiem dominuje tendencja etatyzacji życia rodzinnego. Pozatem rzuca się w oczy fakt wykluczenia duchownych wszelkich wyznań od sprawowania funkcji urzędnika stanu cywilnego. Urzędnikiem stanu cywilnego może — w myśl tego projektu ustawy — być każdy, a więc wójt, pisarz gminny, urzędnik policyjny, więcej nawet, urząd ten może być połączony z wykonywaniem każdego innego zawodu, bez względu na cenzus wykształcenia, a więc może go sprawować włościanin, rzemieślnik, robotnik — każdy, byle tylko nie duchowny (art. 14 i 15)!!

A nawet osoby świeckie w hierarchji duchownej (co ma np. miejsce w wyznaniach protestanckich) są od sprawowania funkcji urzędnika cywilnego wyłączone, co stanowi rodzaj prawa wyjątkowego przeciw duchowieństwu.

Jedną z głównych funkcji tych urzędników ma być

oczywiście udzielanie ślubów, zgodnie z przyjętą przez Komisję Kodyfikacyjną zasadą ślubów cywilnych.

W tem również trudno byłoby się doszukać polskich tradycji; a co do potrzeby takiego prawa, to należy mocno wątpić, czy odczuwają ją np. szerokie masy włościan lub robotników i czy pragną, by im i ich dzieciom „dawał ślub" jakiś np. podrzędny pisarz gminny!

Jeśli chodzi o projekt prawa karnego, to cechuje go z jednej strony chwalebny duch humanitaryzmu, co nazwać można naprawdę postępem, z drugiej jednak strony zupełny brak głębszych ideowych podstaw. Z jednej strony walczy się najsłuszniej z poniżeniem i krzywdą kobiety, od tak dawna niestety pokutującemi w ustawodawstwach, z drugiej zaś powiada się: możesz bezkarnie zabijać; i to nie w obronie własnej, nie w niebezpieczeństwie życia matki, ale nawet dla „ważnego interesu społecznego"... Art. 231 przewiduje: „Sprawca czynu z art. 229 i 230 (spędzenie płodu) nie ulega karze, jeżeli zabieg był dokonany przez lekarza i przytem był konieczny ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny lub w a ż n y i n t e r e s s p o ł e c z n y".

Pogląd taki nie daje się pogodzić z zasadami religijnemi olbrzymiej większości społeczeństwa polskiego. Jeśli nadużycia w tym względzie dotychczas były i niewątpliwie będą, które wiele kobiet przypłaciło zdrowiem, a nawet życiem, to ulegalizowanie tych nadużyć nie wydaje się przez to wskazanem dla dobra narodu i państwa. Taki dr. Wolf (znany autor „Cyankali"), który za 600 niedozwolonych zabiegów tego rodzaju stanął niedawno przed sądem, musiałby w pojęciu naszych kodyfikatorów zasłużyć na order za wielkie zasługi w obronie „ważnych interesów społecznych"!

Nie będziemy się tutaj szerzej rozwodzić nad niechybnemi konsekwencjami, jakie musiałoby pociągnąć za sobą podobne prawo, legalizujące ograniczenie urodzeń, nad szkodami dla państwa, jakie związane z takim stanem rze-

czy wyludnianie się kraju musiałoby spowodować i t. d. Nam chodzi tu głównie o tendencje, widoczne w danym projekcie ustawy. Ujęcie rzeczy w tym tworze Komisji Kodyfikacyjnej jest również wybitnie materjalistyczne i pozbawione głębszego filozoficznego i religijnego ujęcia.

Analogicznie też wypadła konstrukcja innych projektów ustaw, które wyszły z pod pióra naszej Komisji Kodyfikacyjnej; nie będziemy się nad nimi zatrzymywać, wykazawszy już dostatecznie te cechy, które znamionują działalność tej dziwnej na naszym gruncie Komisji „prawniczej".

Po bliższem zapoznaniu się z jej pracami i duchem, nasunąć musi się każdemu szereg wniosków.

Przedewszystkiem rzuca się w oczy nieliczenie się jej wcale z zarzutami, istotnemi potrzebami i tradycjami społeczeństwa polskiego.

Drugą charakterystyczną jej cechą jest zupełne nieuwzględnienie czynnika ideowego, oraz oparcie struktury projektowanego prawa na podstawie czysto materjalistycznej.

Dalszą rzeczą, występującą wyraźnie, jest radykalizm, znamionujący wszelkie poczynania Komisji Kodyfikacyjnej.

Wreszcie charakterystycznym objawem jest daleko posunięta etatyzacja społeczna w jej koncepcjach.

Ważnym jest tu jeszcze ten moment, iż projektowane prawo małżeńskie koliduje wyraźnie z zobowiązaniami państwa polskiego, zaciągniętemi wobec Stolicy Apostolskiej przez zawarcie Konkordatu, a więc umowy o charakterze międzynarodowo-prawnym; tembardziej nawskroś antyreligijna tendencja Komisji Kodyfikacyjnej występuje tu w całej pełni.

Emil Rewerowski.

Nie na tem koniec popisów „państwowo-twórczych" naszej Komisji Kodyfikacyjnej.

Autor powyższego artykułu, jako konserwatysta, opuścił, z pewnością przez delikatność, jeszcze jedno jej dzieło, tym razem wyraźnie przez wybitnego konserwatystę patronowane, dzieło, które, niestety, stało się prawem (przepraszam — ustawą...), a przyczyniło się walnie do podważenia prawa własności, a przedewszystkiem kredytu Polski wobec zagranicy.

Mamy na myśli „Lex Zoll" — ową słynną uchwałę Komisji, powziętą pod przewodnictwem b. profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Fryderyka Zolla, a redukującą przedwojenne obdłużenie hipoteczne, zależnie od dzielnicy, do połowy, do jednej czwartej, lub nawet do 15 procent!

Miało to być niby zrównoważeniem strat gospodarczych, wyrządzonych przez wojnę i przez inflację. To też wszyscy właściciele realności miejskich i wiejskich — zwłaszcza wiejskich — dali jednomyślnie brawo, idąc za redukcją cudzego mienia i własnych zobowiązań po linji najmniejszego oporu. Nastał złoty wiek dla własności ziemskiej. Wobec katastrofalnego spadku wartości wszelkiego gotówkowego i papierowego kapitału, a więc opartego na zaufaniu, lada worek zboża, czy ziemniaków, stał się skarbem, a za furkę takich worków — w połączeniu ze skreśleniem na podstawie Lex Zoll większości długów hipotecznych — można było z magiczną szybkością odbudowywać zniszczone dwory i folwarki, a nawet wyjeżdżać sleepingami zagranicę.

Nie przewidzieli krótkowzroczni, że ich względne bogactwo, takim systemem zdobyte, podobne jest owym zaczarowanym liściom złotym z bajki, które na drugi dzień zamieniają się w kupę zwykłych liści suchych. Wzbogaceni sztucznym pomysłem Komisji Kodyfikacyjnej dłużnicy hipoteczni — przedewszystkiem właśnie wiejscy — leżą dzisiaj na obie łopatki, a owe worki zboża, czy ziemniaków doszły do śmiesznej bezwartości i nie są w stanie ich ratować. Co gorsza zaś, kredyt ich i państwa jest u samych podstaw zniszczony.

Bo któż pożyczy potrzebującemu, który uchyla się od swych zobowiązań, chowając się za plecy jakiejś komisji profesorskiej, mogącej każdej chwili przekreślić cudzą własność i podstawy finansowego zaufania?!

Można było od biedy wprowadzić moratorium — którego niewiadomo dlaczego ludzie się tak boją! — lub czasowe zmniejszenie oprocentowania, ale praworządne, niebolszewickie państwo nie powinno było pod żadnym warunkiem niszczyć podstaw zaufania i podstaw kapitału w gospodarce krajowej! Twierdzimy stanowczo, że ten pomysł Komisji Kodyfikacyjnej, jakiekolwiek przemawiały za nim „względy" i argumenty, przyczynił się bodajże więcej do moralnego i materjalnego upadku gospodarstwa krajowego, niż nawet otwarcie socjalizująca, przymusowa reforma rolna.

Reasumując, uważamy za niezbędne dla dobra państwa i domagamy się, aby Komisja Kodyfikacyjna zmieniona została in capite et in membris, gdyż przy dotychczasowym jej składzie i nastawieniu może na jeszcze niefortunniejsze wpaść pomysły — z niezmierną szkodą dla najżywotniejszych interesów państwa, tak moralnych, jak i materjalnych.

Redakcja.

ROSJA SOWIECKA W POLITYCE ŚWIATOWEJ.

VIII. REWOLUCJA GOSPODARCZA (dok.).

Forsowne uprzemysłowienie i kolektywizacja wymagają olbrzymich ofiar materjalnych.

Władze sowieckie pragną oprzeć kolektywizację na mechanizacji rolnictwa, jako na naturalnej podstawie. W 1930 r. wprowadziły do gospodarstw wiejskich 7.102 traktorów o sile 86 tys. koni, w 1931 r. — 46.700 traktorów o sile 633 tys. koni. Otóż mechaniczna uprawa, w miarę swego rozpowszechniania się, czyni zbyteczną znaczną ilość sił roboczych na wsi i muszą one wywędrować do przemysłu. Załamanie się tempa uprzemysłowienia, co jest do przewidzenia z powodu wzrastających trudności finansowania uprzemysłowienia Rosji, musi wywołać ponowne wytwarzanie się znacznej ilości bezrobotnych.

Powołanie do życia kołchozów i sowchozów, przyspieszone tempo przymusowej kolektywizacji, znajdowało się w ścisłym związku z dążnością rządu sowieckiego do przezwyciężenia trudności zaprowiantowania armii i miast i uzyskania zboża dla zagranicznego eksportu. Gdy w 1923/24 r. rząd sowiecki uzyskał 73 milj. q., to w 1928/29 r. — 109,6 milj. q., w 1929/30 r. — 162,6 milj. q., a w 1930/31 r. — 225 milj. q.

Nie pochodziło to wyłącznie ze zwiększonej produkcji, ale działało tu utrudnienie prywatnego handlu zbożowego, o którem wspominaliśmy, a oprócz tego rząd sowiecki mało liczył się z aprowizacją ludności wiejskiej, zwłaszcza nie należącej do kołchozów. Aprowizacja miast w 1930/31 roku była bardzo skąpą. Dzięki małej konsumpcji wewnętrznej miało się wywieźć zagranicę 22 milj. ton zboża,

sprzedawanego podług cen wyjątkowo niskich, dla zdezorganizowania handlu zbożowego Ameryki i Europy.

Forsowanie wywozu, chociażby po najniższych cenach, było wywołane w znacznej mierze potrzeba zdobycia dewiz dla finansowania przemysłu. Dla realizacji zadań, planowanych przez t. zw. „piatiletkę“, państwo musi zmobilizować i wydać w ciągu tych 5-ciu lat 86 miljardów rb. (Jugow „Piatiletka“, w języku rosyjskim).

Ekonomiści sowieccy, na podstawie doświadczenia pierwszych 2 lat, przyszli do wniosku, że wypadnie wydać ponad preliminowaną sumę jeszcze przeszło 20 miljardów rb. Plan finansowy 1929/30 roku przewidywał 19 miljardów rb. wydatków, w tem 12 miljardów na przemysł, górnictwo i rolnictwo, 4 miljardy na oświecenie publiczne i higjenę, 2 miljardy na administrację i armję, 500 miljonów na wszystkie inne cele.

23-go maja 1931 r. mówił Stalin: „Skąd weźmiemy 12 miljardów rb., niezbędnych dla naszej rekonstrukcji gospodarczej: z rolnictwa, przemysłu lekkiego, czy z budżetu? Wszystkie te źródła są niewystarczające. Co pozostaje? Trzeba, żeby ciężki przemysł oszczędzał“.

Oszczędzanie jednak ciężkiego przemysłu w okresie jego rozbudowy nie może dać rezultatu. Wydatki na rok 1931/32 są zwiększone do 32 miljardów rb. 41% tej sumy (13,4 miljarda) ma dostarczyć zysk państwowego przemysłu, 29% — podatki (w tem 85% podatek obrotowy), reszta — 30% (operacja kredytowa). Na inwestycje ma być wydane 21 miljardów, gdy dochód przemysłu wynosi tylko 13,4 miljarda. Tymczasem dochód przemysłu musi zrównoważyć wydatki inwestycyjne.

Inwestycje 1929/30 r. były dokonane częściowo z dochodu przedsiębiorstw, częściowo z podatków i pożyczek, przyczem przymusowe pożyczki odgrywały tu wybitną rolę. Pozatem jednem ze źródeł finansowania inwestycji stała się inflacja. W ciągu pierwszej połowy 1928/29 roku preliminowano emisję 200 miljonów rubli. Emisja

wzrosła do 671,4 miljona rubli. Rząd preliminował w 1929/30 roku 430 miljonów.

Stan współczesnej inflacji w Rosji wykazuje następująca tablica:

Rok		Banknoty	Bony skarbowe	Moneta zdawkowa	Razem
		w miljonach rubli			
1928	1/I	1.002,9	497,8	185,1	1.667,8
1931	1/I	2.080,4	1.948,3	275,3	4.302,0
	1/VI	2.180,7	1.890,9	383,3	4.351,9

Rosja sowiecka wstąpiła na drogę inflacji. Jeżeli jednak produkcja olbrzymio się wzmoże, to emisja dla celów skarbowych może być pochłoniętą przez obrót i nie nastąpi dalsze obniżanie się rosyjskiej waluty.

Rosja korzystała także z kredytów zagranicznych. Fabryka automobili w Niżnym Nowogrodzie została założona przy pomocy Rockefellera.

Kapitał zagraniczny napływał do Rosji sowieckiej przez kredyty towarowe. Bywały liczne wypadki, że rząd sowiecki, właściwie Wniesztorg, nabywał towary w jednym kraju na kredyt, w drugim sprzedawał za gotówkę, ze znacznem ustępstwem z ceny rynkowej. Na polskim Śląsku nabył pewną ilość cynku na kredyt 2-letni, 10-procentowy i sprzedał znaczną partję tego cynku z ustępstwem 30% od ceny rynkowej.

Kryzys światowy gospodarczy ułatwiał uzyskanie kredytów towarowych importowych. Wobec kurczenia się produkcji, zmniejszanie się obrotów handlu zewnetrznego państw europejskich i Stanów Zjednoczonych zwiększało liczbę bezrobotnych. Przemysłowcy Europy i Ameryki mniemali, że lepiej brać zamówienia na kredyt, niż nie wykorzystywać sił produkcyjnych swych przedsiebiorstw i zwiększyć liczbę bezrobotnych. Rzecz charakterystyczna, że w ciężkim kryzysowym roku 1930-ym, gdy handel zewnętrzny Europy uległ znacznemu zmniejszeniu, handel ze-

wnętrzny Rosij sowieckiej wzmógł się, zwłaszcza w przywozie.

W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy 1931 roku przywóz krajów europejskich zmniejszył się o 12%, wywóz o 11,8%, przywóz krajów pozaeuropejskich zmniejszył się jeszcze w znaczniejszym stopniu — o 22,3%, wywóz o 24,8%. Z krajów Europy, Polska miała najznaczniejsze zmniejszenie przywozu o 27,8% i o 13,5% wywozu. Natomiast przywóz Rosji sowieckiej wzrósł o 27,7%, wywóz o 14,2%. Był to przywóz przedewszystkiem produkcyjny, wzmagający siły gospodarcze i militarne Sowietów. Niemcy, Anglja i Stany Zjednoczone brały główny udział w tym przywozie. Dosyć znaczne pośrednictwo w stosunku do swych zasobów było udziałem Łotwy. Banki prywatne i państwowe dyskontowały weksle sowieckie, a redyskonto odbywało się w bankach londyńskich i paryskich. Ukazało się jednak tych weksli na tak olbrzymie sumy, że zaciążyły one na kredycie europejskim, tembardziej, że Sowiety prolongują swoje zobowiązania kredytowe. W październiku roku 1931, pod przewodnictwem prezesa Reichstagu, Lutera, odbyły się narady członków parlamentu z udziałem zaproszonych przedstawicieli wielkich koncernów przemysłowych, jak „A. E. G.“, „Borsig“, „Humboldt“, „Siemiens i Schuckert“, „Borgmand“, „Krupp“ i t. d. W referacie swym Luter wskazywał na niemożliwość, a w każdym razie na znaczną trudność, jaką spotyka dyskontowanie weksli sowieckich i ich redyskonto. Bank Międzynarodowy cyrkularzem zawiadomił wszystkie banki europejskie, że z powodu znacznej ilości weksli sowieckich na rynkach Europy i ciągłych nowych propozycji dyskonta, rada Banku Międzynarodowego postanowiła zaprzestać lombardowania tych weksli.

Wiele firm niemieckich nie ma dzisiaj możliwości lombardować lub dyskontować u swych bankierów weksli sowieckich, gdyż banki niemieckie nie mogą redyskontować tych weksli zagranicą. Na całym świecie wzmogła się

nieufność do sowieckich zobowiązań. Anglja i Ameryka nie chcą przyjmować weksli sowieckich. Weksli tych było uprzednio akceptowanych w Londynie, jako redyskonto pierwszorzędnych niemieckich banków i firm, na 45 miljonów funtów. Obecnie jednak banki angielskie i amerykańskie odmawiają przyjmowania weksli sowieckich nietylko bezpośrednio od Sowietów, ale i pośrednio, od niemieckich banków. Stany Zjednoczone posiadają obecnie zobowiązań sowieckich na setki miljonów dolarów. W ciągu najbliższych miesięcy nastąpi termin płatności weksli, wydanych w drugiej połowie roku 1930 na sumę 25 miljonów marek. Pozatem miesięczna prolongata weksli sowieckich wynosi 158 miljonów marek.

Wobec niemożności redyskonta, pewna część złota Rosyjskiego Banku Państwowego (Gosbank) ma być przewieziona do Berlina. Zmniejszenie w ten sposób pokrycia musi wpłynąć ujemnie na kurs rosyjskiej waluty. Trudności walutowe Rosji sowieckiej załamują jej „piatiletkę" i wywołują inflację.

Kryzys gospodarczy na Łotwie jest w znacznej mierze wywołany pośrednictwem Łotwy w handlu z Sowietami, odbywającem się przeważnie na kredyt.

Na wekslach sowieckich ucierpiał między innymi i nasz Górny Śląsk. W 1929 r., kiedy zapotrzebowanie na wyroby hutnicze zmniejszyło się w Polsce wskutek zmniejszonych inwestycji i osłabienia tempa budownictwa, huty śląskie przyjęły obstalunki Rosji sowieckiej, dzięki którym nastąpiło nawet zwiększenie produkcji. Produkcja w pierwszej połowie 1930 roku stali surowej była o 3,17% wyższa od produkcji 1928 r. — roku wysokiej konjunktury. Gdy w 1928 r. eksport wynosił 18,3% produkcji, to w 1929 r. — 25,9%, w 1930 r. — 54%, w pierwszych miesiącach 1931 r. — 66%. Ceny eksportowe były znacznie niższe od cen wewnętrznych, a co najgorzej — eksport odbywał się na weksle funtowe, wydawane przez Sowiety. Ponieśliśmy stratę z powodu spadku funta, lecz gorzej jeszcze,

weksli tych nie można zredyskontować w bankach zagranicznych, a wynoszą one sto kilkadziesiąt miljonów złotych. Przemysł górnośląski kołacze do banków państwowych o redyskonto tych zobowiązań. Nieuzyskanie redyskonta wzmóc może bezrobocie przez załamanie się przemysłu hutniczego Górnego Śląska. Danie zaś kredytów zaciąży na kapitale obrotowym całego naszego przemysłu. Polska, jak i inne państwa, kredytowała Sowiety, które używały owego kredytu na wzmocnienie swego przemysłu dla celów wojennych: wzmagaliśmy siły produkcyjne i militarne naszego przeciwnika, zamiast iść na politykę inwestycyjną, wzmagającą nasze siły.

Dla otrzymania dewiz w znaczniejszej ilości Rosja sowiecka usiłuje zwiększyć swój eksport, wywożąc częstokroć towary po cenach wyjątkowo niskich, nieopłacających cen produkcji, w normalnych warunkach prowadzonej.

Przedmiotami dumpingu sowieckiego były: drzewo, węgiel, ruda manganowa, len, nafta, cukier, a z wyrobów gotowych zapałki, a po części manufaktura.

Przywóz drzewa do Anglji z ZSSR zwiększył się w roku 1930, w porównaniu do 1929 r., o sumę blisko 2 miljonów funtów sterlingów. Wywóz ten dał sie odczuć dotkliwie Szwecji, Finlandji i Polsce.

Drzewo sowieckie znalazło się też na rynku francuskim. Niektóre wyroby drzewne, jak np. klepki dębowe, zjawiły się w Bordeau w znacznej ilości; 500 ton klepek przybyło we wrześniu 1930 r. do Bordeau z poleceniem natychmiastowej likwidacji towaru. Wywołało to dezorganizację rynku w Bordeau na ów towar, dostarczany uprzednio przeważnie przez Stany Zjednoczone, a w pewnej mierze i przez Polskę. Straty poważnych firm na towarze, uprzednio nabytym, były znaczne; do handlu klepkami wprowadzono czynnik niepewności.

Dumping sowiecki na rynku amerykańskim wywołał dużo charakterystycznych objawów. Przeciwko przywo-

zowi antracytu rosyjskiego wystąpili producenci antracytu Stanów Zjednoczonych, domagając się zwiększenia ceł o 50%, t. j. zastosowania ceł przeciwdumpingowych. Na rosyjskie zapałki wprowadzono na wiosnę 1930 r. cło przeciwdumpingowe. 25 lipca 1930 roku dwa okręty, przybyłe z papierówką, nie otrzymały pozwolenia wyładowania tego towaru. Podniesiono zarzut, że drzewo zostało wyrąbane przy pomocy pracy karnej. Artykuł zaś 307 ustawy celnej Stanów Zjednoczonych z 17 czarwca 1930 r., jak i uprzedniej ustawy celnej, zakazuje przywozu towarów, produkowanych przez pracę przymusową więźniów lub niewolników. Matthew Woll, wiceprzewodniczący Związku Zawodowego, rozpoczął agitację przeciwko przywozowi manganu, produktów przemysłu drzewnego i wyrobów azbestowych. Wielki przemysł amerykański był niechętny tej agitacji, gdyż tracił na zakazach przywozu rosyjskiego, utrudniających handel z Rosją. W 1930 roku przywóz z Rosji do Stanów Zjednoczonych wynosił 24,4 miljonów dolarów, wywóz 114,4 miljonów dolarów, gdy przed rozpoczęciem piatiletki w 1927 roku przywóz wynosił 12,9 miljonów, wywóz 64,9 miljonów dolarów. Przedstawiciele przemysłu elektrycznego, maszynowego, a przedewszystkiem traktorów i maszyn rolniczych, byli zainteresowani wywozem do Rosji. Przedstawiciele hut amerykańskich pokrywają zaledwie w 5% miejscowym produktem zapotrzebowanie manganu i przywóz manganu z Rosji jest dla nich pożądany. Przemysł papierniczy Stanów Zjednoczonych, zorganizowany w International Paper Co., powstawał także przeciwko wzbronieniu przywozu sowieckiej papierówki. Finlandja była jej głównym dostarczycielem do Stanów Zjednoczonych. Papiernie amerykańskie nie są uzależnione od przywozu rosyjskiego, pragną jednak na niskich cenach rosyjskiego surowca zarobić. W lipcu zostało zatrzymanych 80 okrętów, naładowanych drzewem sowieckiem, w sierpniu dano jednak pozwolenie na wyładowanie. W listopadzie zostało wydane wyjaśnienie

co do wyżej wspomnianego artykułu 307 taryfy celnej o zakazie wwozu towarów, wykonanych przy pomocy pracy niewolnej. Importer winien był składać kaucję i udowodnić, w razie zarzutów urzędu celnego, że towar nie pochodzi z pracy niewolnej. 10 lutego 1931 r. wydano rozporządzenie, zakazujące przywozu rosyjskiego drzewa budowlanego i papierówki z północnej Rosji powyżej 60° szerokości.

Stany Zjednoczone nie mają swych konsulatów w Rosji, gdyż rząd sowiecki nie jest jeszcze uznany przez nie de jure. Świadectwo pochodzenia wywiezionego drzewa ma wydawać konsulat turecki, rezydujący w Moskwie. Rzecz naturalna, że kontrola jego nie była dostateczną i uciążliwą dla amerykańskich konsumentów drzewa rosyjskiego.

Domaganie się zakazu rosyjskiego importu lub jego dopuszczenie zależne jest od szeregu interesów. International Harwester Co., zwalczająca przez pewien czas przywóz rosyjski, osłabiła swą akcję w tym kierunku, otrzymawszy zamówienie na dostarczenie znacznej ilości maszyn rolniczych. Zjawienie się we wrześniu rosyjskiej pszenicy w New Yorku wywołało akcję Farm Board przeciwko rosyjskiemu dumpingowi.

Do przeciwników rosyjskiego przywozu zaliczyć można Wilhelma L. Monro, przewodniczącego amerykańskiej Ligi celnej; dowodzi on potrzeby nie popierania piatiletki. Związki patrjotyczne i zawodowe są także przeciwnikami importu rosyjskiego. Natomiast senator Borah walczy o utrzymanie stosunków handlowych z Rosją. Styczniowy raport komisji Fischa wskazuje, że Stany Zjednoczone liczą obecnie od 500 do 600 tysięcy komunistów i proponuje zaostrzenie walki z handlem rosyjskim, którego agenci stale popierają akcję komunistyczną w Stanach.

Eksport bawełny ze Stanów Zjednoczonych do Rosji uległ zmniejszeniu. W 1930 roku Rosja zakupiła bawełny za 7,3 miljona dolarów, w 1929 r. za 29,5 milj. dol., w 1928

r. za 44,6 milj. dol., w 1927 r. za 39,5 miljonów dolarów. Zwolennicy handlu z Rosją przypisują to odpowiedzi rządu sowieckiego na trudności, jakie spotyka obecnie eksport rosyjski do Stanów Zjednoczonych. Zmniejszenie się jednak przywozu bawełny do Rosji jest przedewszystkiem wywołane kurczeniem się jej przemysłu, wytwarzającego przedmioty bezpośredniej konsumcji. Natomiast wzrósł przywóz produkcyjny dla przekształcenia struktury gospodarczej Rosji. Np. traktorów sprowadziła Rosja ze Stanów Zjednoczonych w 1930 r. za 29,9 miljona dolarów, gdy w 1929 r. za 14 miljonów dolarów. W uprzednich zaś latach przywóz traktorów chwiał się od 2,8 do 4,5 miljonów dolarów.

Dumping sowiecki znalazł mocnych przeciwników w Kanadzie. Rosja sowiecka próbowała wysłać tam znaczne partje węgla kamiennego. Prasa kanadyjska wykazywała, że ceny węgla sowieckiego, wysyłanego do Kanady, są wyraźnie dumpingowe, niższe od ceny produkcji, oraz obliczone na zniszczenie przemysłu węglowego w krajach kapitalistycznych. Importerzy kanadyjscy już w 1928 roku zakontraktowali w Sowietach 2,5 miljonów ton węgla, z dostawą w ciągu 5 lat, po sześć dolarów za tonnę. Węgiel angielski w tym samym gatunku (antracyt) kosztuje 10 dolarów. Cena rynkowa węgla w Kanadzie wynosi obecnie 16,5 dolara. Dałoby to więc znaczne zarobki importerom kanadyjskim, wobec czego nie chcieli oni zrywać tranzakcji. Rząd jednak kanadyjski, opierając się na wyraźnym przepisie ustawy celnej, nałożył na węgiel sowiecki embargo. Kanada jest przeciwniczką dumpingu sowieckiego, gdyż dotyczy on głównych przedmiotów kanadyjskiego eksportu i szkodzi Kanadzie na rynkach międzynarodowych.

Zboże, drzewo i len były dotąd głównymi produktami dumpingu sowieckiego.

Główny wywóz zbożowy ZSSR jest skierowany, zwłaszcza przez porty na morzu Czarnem, wywóz zaś drzewa przez porty północne. Dumping drzewny zagraża in-

teresom państw skandynawskich, Polski i Czechosłowacji, z krajów zaś zaoceanowych Kanadzie. Dumping zbożowy dezorganizuje światowy rynek agrarny, chociaż eksport zbożowy rosyjski nie dochodzi do 20 miljonów quintali. W porównaniu więc z zapasami zboża, wynoszącymi w 1930 roku 150 miljonów q i w porównaniu z obrotami handlu światowego, eksport rosyjski nie jest znaczny. Roczna fluktuacja produkcji pszenicy Kanady jest znaczniejszą. Lecz jest to eksport złośliwy, mający na celu dezorganizowanie produkcji zbożowej. Większa część statków ze zbożem opuszcza czarnomorskie porty sowieckie bez definitywnych instrukcji co do kraju przeznaczenia i dopiero w drodze, zależnie od konjunktur na danym rynku, otrzymuje przez radjo polecenie udania się do tego lub owego portu. Utrudnia to zorjentowanie się, na jaki rynek dostanie się dany transport i gdzie można oczekiwać w najbliższym czasie obniżenia się cen.

Charakterystycznym przykładem dumpingu sowieckiej pszenicy był wywóz jej do Anglji w 1930 roku. Od sierpnia 1930 roku przybywały do Anglji nieustannie statki pszenicy rosyjskiej, zwłaszcza do portów Hull, Newcastle, Liverpool. Sowiecka pszenica była ofiarowana po tak niskich cenach, jakich nie notowano od lat kilkudziesięciu. W Liverpoolu np. cena w końcu września 1930 roku spadła do 6 szylingów 4 pensów za quintal. W październiku tendencja była w dalszym ciągu zniżkowa, przyczem spadek cen dochodził do 2 pensów dziennie na q.

Wobec tego, że zwartemu sowieckiemu frontowi gospodarczemu częstokroć nie przeciwstawiany jest front gospodarczy państwa kapitalistycznego, gdyż na tranzakcjach sowieckich zarabiają poszczególne grupy gospodarcze, destrukcyjna akcja Sowietów znajduje powodzenie. W Anglji powstała specjalna organizacja „Russo-British Grain Export Co.“, której udziałowcem jest wielkie zrzeszenie spółdzielcze, t. zw. „Cooperative Wholesale Society“ z licznymi oddziałami w całym kraju. Kooperatywy, należace do tego

zrzeszenia, kupowały sowiecką pszenicę również na własny rachunek. Laburzyści wzięli czynny udział w tei kooperatywie.

Charakterystyczny jest stosunek wzajemny Sowietów i Partji Pracy w Anglji. Cała prasa sowiecka piętnuje tę partję, jako zdrajczynię sprawy robotniczej, jako grupę, zaprzedaną interesom kapitalistycznym, a tymczasem wśród laburzystów przeważają sympatje do Rosji sowieckiej, poszukujące z nią kooperacji gospodarczej i politycznej. Obecne przyjście konserwatystów do władzy w Anglji jest oczywiście czynnikiem, nieprzyjaznym dla akcji sowieckiej, będącej w istocie swej akcją bojową przeciwko państwom niesowieckim, przyczem zarówno piatiletka, jak dumping, jak i zbrojenie się Sowietów są dla nich środkami walki.

Z państw europejskich życzliwie ustosunkowały się do dumpingu sowieckiego Włochy. Są one ubogie w surowce i na zakupie tanich surowców sowieckich robiły interes.

Nie będziemy rozpatrywali wszystkich szczegółów dumpingu sowieckiego w poszczególnych krajach. Pominiemy nawet próby dumpingu produktów włókniczych do Polski. Konstatujemy tylko, że dotychczas nie można było wytworzyć mocnego frontu przeciwko dumpingowi sowieckiemu. Będzie się on wzmagał w miarę rozwoju sił gospodarczych Rosji. Państwa walczą z dumpingiem sowieckim tylko zapomocą ceł ochronnych. Ważnem byłoby w tej sprawie porozumienie wszecheuropejskie.

IX. IDEOLOGJA WOJENNA SOWIETÓW *).

„Odwołujemy się do starego drapieżnika, który kona, t. j. do świata kapitalistycznego, który nam dostarczy środ-

---

*) Redakcja „Naszej Przyszłości“ nie zgadza się z różnemi twierdzeniami i wnioskami autora w tym rozdziale, który jednak zamieszcza dla celów dyskusyjnych.

ków, jakich możemy zużyć na skonstruowanie naszego przemysłu i szkolnictwa i da nam możność wytwarzać armaty i wszelkie oręże" — pisał Maksym Gorkij w „Izwiestiach", oficjalnym organie ZSSR. Rosja sowiecka, propagując swoją piatiletkę, bynajmniej nie ukrywa tego, że ma na względzie cele militarne, że się przygotowuje do walki ze światem kapitalistycznym.

Ścisły związek między rozwojem sił produkcyjnych, a siłą militarną państwa wielokrotnie został zaznaczony na zjazdach partji komunistycznej i w literaturze sowieckiej.

Na trzecim zjeździe Sowietów została uchwalona następująca rezolucja: „Postępy w budowie armji czerwonej nie mogą się wyczerpać w obecnych warunkach wyłącznie jej stanem, lecz także wszystkimi pierwiastkami, decydującymi o zdolnościach obrony kraju. Przeciwstawianie się wrogiemu napadowi może być osiągnięte siłą dostateczną tylko w tym wypadku, jeżeli obok czerwonej armji Sowiecki Związek będzie rozporządzał nietylko wykształconemi rezerwami i odpowiednią techniką wojenną, lecz jeżeli również transport, przemysł i gospodarstwo narodowe oraz państwowy aparat w całości zdolne będą wypełnić wszystkie potrzeby obrony i szybko przejść do pracy w warunkach wojennych".

W postanowieniu 5-go zjazdu partji o 5-letnim planie gospodarczym powiedziano: „Biorąc pod uwagę możliwość wojennego napadu ze strony państw kapitalistycznych na państwo proletarjackie... niezbędnem jest przy opracowaniu 5-letniego planu zwrócić maksimum uwagi na jak najszybszy rozwój tych gałęzi gospodarki narodowej wogóle, a przemysłu wojennego w szczególności, które muszą odegrać główną rolę w sprawie ochrony państwa i jego stałości w okresie wojny".

W broszurze K. Miechonoszyna „Oborona w pietiletkie" czytamy: „Nie znamy ściśle terminu wojny... Wróżyć o nim — zajęcie bezużyteczne, lecz my wiemy, że ta wojna jest nieunikniona, wiemy, że ona wyrasta ogromnie

ze współczesnych antagonizmów świata kapitalistycznego, a przedewszystkiem z faktu zasadniczego antagonizmu, który pochodzi ze współistnienia dwóch, zasadniczo różnych systemów społecznych: socjalistycznego w ZSSR i kapitalistycznego, istniejącego w innych krajach. Wojna może wybuchnąć wbrew naszej woli, w każdej chwili. Wojna może stać się faktem wbrew zamierzeniom dzisiejszych burżuazyjnych rządów. Międzynarodowe położenie jest tak naprężone, tak wiele zrobiono dla przygotowania się do wojny, że armaty mogą przemówić same".

Jeżeli przed wojną światową we wszystkich główniejszych państwach istniały liczne grupy, pragnące wojny — wojna bowiem rosyjsko-japońska nie stała się przykładem odstraszającym, ale zmieniając stosunek sił głównych mocarstw, wywołała okres równowagi niestałej w układzie międzynarodowym, z którego szereg państw chciał wyciągnąć pomyślne dla siebie konsekwencje — to obecnie panuje jakieś poczucie niestałości nowego układu politycznego, wytworzonego przez traktaty w St. Germain, Trianon i w Wersalu. W Europie panuje obawa przed wojną; żywe bowiem są w pamięci klęski i zniszczenie gospodarcze, wywołane wojną światową. Rewolucje, które były bezpośrednim skutkiem klęsk wojennych i przegranej wojny, odstraszają od wojny kierowników państw europejskich oraz przedstawicieli warstw przemysłowych i handlowych. Nawet spotęgowane zbrojenie się Europy po wojnie światowej jest wywołane nie pragnieniem wojny, lecz obawa przed wojną. Całkiem inną psychologję, inne pragnienia ma Rosja sowiecka. Śni i marzy o rewolucji światowej. Wszelkie bowiem niepowodzenia jej gospodarcze tłumaczą jej przywódcy tem, że ciężką jest pozycja państwa niekapitalistycznego, otoczonego światem kapitalistycznym. Walka z tym światem jest więc nakazem instynktu samozachowania, jest nadto czemś więcej — nakazem wiary komunistycznej.

W stenograficznem sprawozdaniu 6-go Kongresu Ko-

minternu czytamy: „Jeżeli pierwsza wojna światowa 1914 — 1918 roku doprowadziła bezpośrednio do zwycięskiej rewolucji proletarjackiej w Rosji carskiej, do rozwoju ruchu wyzwoleńczego w kolonjach, do powstań i masowych ruchów rewolucyjnych proletarjatu w Europie, to nowa wojna rozbudzi jeszcze potężniejsze ruchy rewolucyjne, które obejmą i robotników przemysłowych w Ameryce i szerokie masy włościaństwa w krajach agrarnych i wielomiljonowe masy uciemiężonych narodów kolonjalnych". (Stenograficzne sprawozdanie 6-go Kongresu Kominternu, zeszyt 6-ty, państwowe wydawnictwo sowieckie 1929 r.).

Lenin wypowiedział aforyzm, często stosowany przez pisarzy sowieckich: „Wielkie wojny decydują o wielkich rewolucjach. Jest iluzją sądzić, że wojna światowa była ostatnią. Myśmy zakończyli jedną serję wojen, winniśmy przygotowywać nową. Dla przygotowania tej nowej serji wojen trzeba przewartościować ważne zasadnicze dyscypliny techniki wojennej, dzięki którym masy proletarjatu zdołają zlikwidować wielkie konflikty historyczne". Chodzi tu o zwycięstwo rewolucji zbrojnej lub wojny zewnętrznej Sowietów, ściśle związanej z rewolucją.

Sowiety usiłują wyzyskać wpływ III-go Internacjonału w swej walce zewnętrznej. „Każdy proletarjusz powinien uważać się za żołnierza czerwonej armji" — jest to zasada, propagowana przez III Internacjonał. „Krasnaja Zwiezda", organ militarny bolszewików, niedawno komunikował: „Proletarjusze niemieccy złożyli przysięgę, obowiązującą ich do uważania się za część integralną armji czerwonej i zaprzysięgli walczyć w jej szeregach w ewentualnej wojnie". Mowa tu o komunistach niemieckich.

Komitet egzekucyjny III-go Internacjonału zaleca: „Trzeba wzmocnić przedewszystkiem pracę antymilitarystyczną. Jest niezbędnem, żeby robotnicy i włościanie zachowywali stały kontakt z żołnierzami i marynarzami". Dbając o wzmocnienie nietylko sił materjalnych, ale i du-

cha czerwonej armji, usiłują Sowiety dezorganizować armje obce przez rozkładową propagandę. Lenin mówił: „Propaganda idei komunistycznych musi być systematycznie prowadzona w armjach. Tam, gdzie propaganda ta jest wzbronioną przez prawa wyjątkowe, winna być prowadzoną nielegalnie, tajnie. Równocześnie trzeba pracować bez wytchnienia wśród robotników przemysłu wojennego".

Gdy 1-majowe święto w Europie jest świętem, w którem podnoszą się i proklamują hasła pacyfistyczne, to 1 maj w Rosji sowieckiej jest złączony z rewją wojsk, oraz mowami, zapowiadającemi wojnę ze światem kapitalistycznym i niechybne zwycięstwo. Główny komisarz wojny, Woroszyłow, wygłaszał mowy bojowe 1-go maja 1930 roku.

Dążności bojowe Sowietów są także jedną z ważnych sił motorowych forsownego uprzemysłowienia tego państwa. Już uprzednio podkreślaliśmy, że w akcji uprzemysłowienia położono główny nacisk na rozwój produkcji metali, oraz przemysł chemiczny i mechaniczny.

Metale w wojnie światowej odegrały pierwszorzędną rolę. Niemcy przedwojenne posiadały przewagę nad Francją i Anglją w produkcji metali.

Produkcja żelaza i stali państw europejskich, biorących udział w wojnie światowej, przedstawiała się w przededniu tej wojny, jak następuje:

	w miljonach ton	
	produkcja żelaza	produkcja stali
W. Brytanja	10,6	7,8
Francja	5,2	4,7
Niemcy	20,8	20,4
Austro-Węgry	2,4	2,8
Rosja	4,6	4,9
Belgja	2,5	2,4
Luxemburg	2,5	1,3

Niemcy od pierwszych tygodni wojny korzystały z żelaza i stali belgijskiej. Państwa więc centralne rozporzą-

działy normalną roczną produkcją 28,2 miljona ton, licząc w to produkcję Niemiec, Austro-Węgier, Luxemburga i Belgji, koalicja zaś 20,4 milj. ton. Koalicja posiadała roczną produkcję stali 17,4 miljonów ton, Niemcy 27,9 miljonów ton. Główna produkcja żelaza i stali Francji znajdowała się w północno-wschodnich departamentach, na początku wojny okupowanych przez Niemcy, co jeszcze bardziej zwiększało różnicę w ilości rozporządzalnego żelaza i stali obu walczących stron. Szalę zwycięstwa koalicji przechyliły żelazo i stal Stanów Zjednoczonych. W 1913 roku produkowały one 31,5 miljonów ton żelaza i 30,7 miljonów ton stali.

Jak ogromną ilość metalu pochłania wojna, można zilustrować następującymi przykładami. Przed wojną światową, według planu mobilizacyjnego Niemiec, miesięczne zapotrzebowanie na armaty 77 mm i 105 mm preliminowano na 15 sztuk. W końcu zaś 1914 r. produkowano 100 sztuk na miesiąc, w 1915 r. — 480, w 1916 r. — 1.500, a według programu Hindenburga w 1916 r. potrzebowały Niemcy trzy tysiące nowych armat miesięcznie. Armje, biorące udział w wojnie światowej, rozpoczęły wojnę zapasami od 5 do 6 milj. sztuk naboi na sto km. frontu, tymczasem w ciągu jednego dnia wystrzeliwano 650.000, a w okresie ofenzywy do 33,000.000 naboi.

Zużycie stali na przygotowanie naboi w r. 1917 wynosiło 2 milj. ton, tyleż samo potrzeba było na uzbrojenie i transport armji, a przeszło 900.000 ton wymagały szyny, układane według potrzeb wojny. Front niemiecki zużył 5,5 milj. ton stali, co stanowiło 40% ogólnej produkcji stali w Niemczech w 1917 r.

W miarę rozwoju techniki wojennej coraz więcej metali wymaga militaryzm. Bataljon francuskiej piechoty w r. 1914, liczący 850 ludzi, wystrzeliwał co pięć minut 10.000 naboi. Ogólna waga metalu w tych nabojach wynosiła 1.170 kg. W r. 1921 francuski batalion, liczący

450 żołnierzy, wystrzeliwał w ciągu pięciu minut 20.000 naboi, co wymagało 4.200 kg. metalu.

Stany Zjednoczone dostarczały broni państwom koalicyjnym przez cały czas wojny i w końcu rozstrzygnęły wojnę, przybywszy z tankami. Zwycięzcy usiłowali zmniejszyć podstawę materjalną sił niemieckich przez odcięcie prowincji, dostarczających rudy żelaznej lub odgrywających wybitną rolę w produkcji żelaza. Stąd oddanie Lotaryngji, obfitującej w rudę żelazną, stąd odłączenie od związku celnego Niemiec Luksemburga i oddanie Francji zagłębia Saary, aż do plebiscytu, wyznaczonego na r. 1935 i oddanie Polsce części Śląska ze względu na jego huty żelazne.

Po wojnie światowej wzmogła się dążność wszystkich państw do zwiększenia produkcji żelaza i stali, jako podstawy przemysłu i potęgi militarnej. Wspominaliśmy o wysiłkach Rosji sowieckiej podniesienia do nadzwyczajnych rozmiarów produkcji żelaza i stali oraz innych metali.

Obecnie zwiększono także ilość artylerji, w porównaniu z czasami przedwojennymi. Pułki piechoty posiadają swe armaty, Rosja sowiecka usiłuje mieć przy pułkach tanki. Gdy przed wojną piechota stanowiła 62% armji, obecnie obliczają, że stanowić musi 33%; artylerja, która w najlepszych armjach dochodziła 17%, obecnie dochodzi do 24%, lotnictwo stanowi obecnie 2,5%, wojska techniczne — 9%, pomocnicze — 29,5%. Artylerja i wojska pomocnicze są głównymi konsumentami metali, przeznaczonych dla celów wojennych. Przemysł chemiczny, który, poza metalami, odgrywa olbrzymią rolę w wojnie, dostarczał dawniej tylko materjałów wybuchowych. W ostatniej wojnie zjawiły się gazy trujące i one stanowić mają bardzo ważny czynnik militarny, wymagający olbrzymiego rozwoju przemysłu chemicznego. Przemysł mechaniczny pokojowy z łatwością przeobraża się w przemysł mechaniczny wojenny: produkcja aut i traktorów w produkcję tanków, produkcja maszyn rolniczych — w produkcję armat, ka-

rabinów maszynowych i t. d. Wszystkie te gałęzie przemysłu są w Rosji forsownie rozbudowywane.

Awjatyka stała się dziś jedną z najważniejszych broni, której ważności niepodobna nawet określić jej procentowym udziałem w armji. Lotnictwo pokojowe jest podstawą lotnictwa wojennego. Niemcy zajęły w tem lotnictwie pierwsze miejsce na kuli ziemskiej. Linje lotnicze chińskie i perskie są w rękach niemieckich. Niemcy zorganizowały kilka ważnych linji lotniczych w Rosji: Moskwa — Baku, Moskwa — Swerdłowsk — Nowosybirsk, Moskwa — Samara — Orenburg — Taszkient. Linje aeroplanowe Rosji wynoszą 50 tysięcy km.

Klauzule traktatowe, niedopuszczające do rozwoju wojennego przemysłu w Niemczech, wychodzą na korzyść Rosji sowieckiej, specjaliści bowiem niemieccy w tej dziedzinie pracują w Rosji i bez ich pomocy nie udałoby się jej wytworzyć przemysłu wojennego w wielu trudniejszych działach.

Wydatki na uzbrojenie i wogóle militarne wydatki Rosji sowieckiej są olbrzymie i w ciągu ostatnich kilku lat wzrastały szybko. W 1922/23 roku wynosiły 243 miljony rubli złotych, w 1927/28 r. — 814 miljonów, w 1931 r. — 1.390 miljonów rubli złotych. Armja sowiecka wynosi przeszło 2 miljony ludzi.

Nie ulega wątpliwości, że są także czynniki, osłabiające jej siłę bojową. Dzisiejsza przymusowa kolektywizacja, będąca jakby kolonją karną dla znacznej części rosyjskich chłopów, dzisiejsze prześladowanie miljonowej warstwy zamożniejszych chłopów, t. zw. kułaków, bezwzględna walka z wyznaniami, wogóle niezadowolenie z rządów sowieckich, obejmujące przeszło 50% ludności tego państwa, oto czynniki psychologiczne, osłabiające bojowość Sowietów.

Siła bojowa Rosji sowieckiej stawia przed nami trudne zadanie forsownego rozwijania potencjalnych i aktualnych sił militarnych, popieranie przemysłu, posiadającego pierw-

szorzędną wartość militarną, rozwijanie środków komunikacji. Powinna też wywołać dążność do zblokowania się z Europą Środkową. Może nawet przyjść moment, że będziemy pragnęli nie rozbrojenia, ale pełnego uzbrojenia Niemiec, jako siły, mogącej przyczynić się do utrzymania w karbach i zniweczenia bojowych zakusów Rosji sowieckiej!!

Natomiast ewentualny blok rosyjsko-niemiecki może wytworzyć siłę, przewyższającą siły wszystkich państw europejskich i byłby przedewszystkiem zabójczym dla Polski. Wszelka bezwzględność w sprawach reparacji w stosunku do Niemiec, wszelkie objawy ich nierównouprawnienia pod względem politycznym, jak ograniczenie zbrojeń, nie dotyczące innych państw europejskich, pcha Niemcy do zbliżenia się z Sowietami. Koncepcja Paneuropy Coudenhove-Kalergi'ego, przyjęta za program polityczny przez Brianda, jest ideologją, ułatwiającą zbliżenie francusko-niemieckie, jest czynnikiem, odrywającym Niemcy od Sowietów. Idea Paneuropy jest naturalną konsekwencją niebezpieczeństwa, jakiego doświadcza Europa ze strony Rosji z jednej strony, a Stanów Zjednoczonych z drugiej.

Polska i Rumunja, to barjera, oddzielająca Europę od Rosji. Przed wojną tą barjerą były Austro-Węgry i Niemcy. Barjera powojenna jest wielokrotnie słabsza od przedwojennej. Dla wzmocnienia jej potrzebnem jest wytworzenie bloku środkowo-europejskiego, w skład którego weszłyby Polska i Rumunja. Pretensje Rosji do Besarabji nie są wywołane pragnieniem zdobyczy terytorjalnych, zdobyczy tych 40 tysięcy km^2, stanowiących obszar tej prowincji. Nie o ziemię chodzi państwu, posiadającemu olbrzymie obszary terytorjalne, lecz o zachowanie pretekstu do ataku na Rumunję, stojącą na drodze do opanowania półwyspu Bałkańskiego z cieśninami. Rosji sowieckiej chodzi o zdobycze w Europie dla rozpowszechnienia swej ideologji oraz dla osiągnięcia nowych zasobów materjalnych.

W interesie Polski leży, aby dzięki kooperacji gospo-

darczej polsko-niemieckiej Niemcy miały więcej interesu w zachowaniu Polski, niż w jej rozbiorze *). Kooperacja gospodarcza polsko-niemiecka może nie dorównać korzyściom kooperacji niemiecko-rosyjskiej, lecz kooperacja polsko-niemiecka, będąca podstawą bloku środkowo-europejskiego, jest bezwarunkowo bardziej korzystna dla Niemiec, niż kooperacja z Rosją sowiecką, przytem jeszcze pamiętać należy, że kooperacja z Rosją sowiecką uniemożliwia Niemcom bezwzględną walkę z komunistami u siebie w domu, a ta walka staje się potrzebą Niemiec, podyktowaną instynktem samozachowawczym.

Stosunki francusko-sowieckie są bardzo skomplikowane.

W okresie interwencji Francja, jak i Stany Zjednoczone, przejawiały tendencje najbardziej filo-rosyjskie i najbardziej anty-sowieckie, przyczem anty-sowieckość Francji była znacznie większą i bardziej aktywną, niż Stanów Zjednoczonych. Uznanie Sowietów przez Francję nastąpiło za czasów lewicowego ministerjum Heriota. Partje lewicowe francuskie przejawiały zawsze pewną chęć zbliżenia się z Sowietami. Obecnie następuje zawarcie paktu nieagresji między Francją a Sowietami. Pakt ten wywołuje opozycję znacznej części opinji francuskiej.

Gdy w sierpniu 1931 r. prasa podała wiadomość o bliskiem zawarciu francusko-sowieckiego paktu o nieagresji, zobowiązującego do wzajemnego zachowania neutralności na wypadek, gdyby jedna ze stron stała się ofiarą niesprowokowanego napadu ze strony trzeciego mocarstwa, pisał

---

*) Z tem twierdzeniem szczególnie zgodzić się żadną miarą nie możemy. Nie wyobrażamy sobie bowiem sytuacji, w której Niemcom mogłoby więcej zależeć na podtrzymaniu Polski, niż na jej rozbiorze! Mimo bezwzględnie antyrosyjskiego stanowiska, jakie zajmujemy, twierdzimy przeciwnie, że integralny interes Niemiec leży w każdych warunkach w zniszczeniu Polski. Leży w tem już od tysiąca lat, bez względu na to, że przez usunięcie polskiej barjery stanęłyby Niemcy oko w oko z Rosją. (Przyp. Red.).

„Journal de Débats“: „Omawiany pakt związałby Francję z Sowietami w bardzo niekorzystnych dla niej warunkach i byłby najzupełniej słusznie uważany przez Polskę jako akt zdrady, gdyż na wypadek sprowokowanego przez bolszewików, tych wirtuozów w sztuce prowokacji, konfliktu z Polską, Francja nie mogłaby interwenjować. Zbyt dobrze znane są metody bolszewickie, ażeby można było przywiązywać najmniejszą wagę do formułki o niesprowokowanym napadzie“.

26 sierpnia 1931 r. zjazd pięciu departamentów centralnych Francji pod przewodnictwem senatora Nerona, przy udziale deputowanych i senatorów tych departamentów oraz radców municypalnych, uchwalił rezolucję przeciwko pertraktacjom o pakcie nieagresji francusko-sowieckim: „Ponieważ władza sowiecka przy pomocy oficjalnych instytucji podtrzymywała we Francji rewolucyjną działalność, tak grup, jak i poszczególnych osób; ponieważ władza sowiecka usiłuje wywołać we francuskich kolonjach i wywołała w Indochinach niebezpieczne powstanie i w tym celu posyłała agitatorów, rozpowszechniała literaturę rewolucyjną, rozdawała oręż i pieniądze — zjazd departamentów centralnych Francji, zdziwiony tem, że rząd ma zawrzeć z władzą sowiecką traktat o arbitrażu i przyjaźni, wyraża życzenie, aby podobnych pertraktacji nie prowadzono, dopóki władza sowiecka w ciągu dłuższego czasu nie wykaże, że zaprzestała we Francji i jej kolonjach działalności, sprzecznej z zasadami prawa“.

Pomimo opozycji, pakt nieagresji między Francją a Rosją został zawarty w grudniu 1931 r. Artykuł 4 tego paktu, jak podaje „Echo de Paris“ z dn. 23 grudnia 1931 r., brzmi, jak następuje: „Chacun des signataires promet à l'autre de ne point entreprendre de propagande, de s'abstenir de toute intervention dans les affaires visant au renversement par les armes des institutions étabiles, Aucune organisation revendiquant des droits de souveraineté sur le territoire, ou sur une portion quelconque du territoire

de l'un des signataires, ne sera tolerée sur le territoire de l'autre".

Szanowanie suwerenności, powstrzymanie się od wszelkiej przeciwko sobie propagandy, nietolerowanie żadnych organizacji, które roszczą prawa do całego lub do części terytorjum drugiej strony, zobowiązuje Francję do nietolerowania organizacji rosyjskich emigranckich, lecz właściwie Sowiety nie są do niczego zobowiązane; prowadzą one bowiem akcję na obcych terytorjach przez organizację trzeciej międzynarodówki, która jest de facto organem zagranicznej akcji sowieckiej, lecz de jure nie ma z nimi nic wspólnego.

Gazeta włoska „La Tribuna" podaje w korespondencji z Londynu, że angielskie koła polityczne żywo się interesują układem o nieagresji między Francją a Sowietami, nietyle ze względu na bezpośrednie jego skutki, ile ze względu na zmianę dotychczasowego kierunku polityki francuskiej. Układ ma wejść w życie dopiero pod następującymi warunkami: 1) zawarcie układu handlowego między obu państwami, 2) załatwienie długów państwowych i prywatnych ZSSR wobec Francji, 3) zawarcie układu między Sowietami a Polską. Korespondent „Tribuny" uznaje realizację tego trzeciego punktu za rzecz niezmiernie trudną, protokół bowiem Litwinowa z 9 lutego 1929 r., zawarty z Polską, Rumunją, Łotwą i Estonją, podkreśla niecelowość nowych układów. Na podstawie paktu Kelloga rząd sowiecki zobowiązał się niepodejmować wojny w celu urzeczywistnienia swoich dążeń. Pomimo to wciąż przypomina o swojej pretensji do Besarabji. Polska zaś i Rumunja związane są sojuszem przeciwko Sowietom. Korespondent sądzi, że mało jest prawdopodobnem rychłe zawarcie układu polsko-sowieckiego, będącego warunkiem układu francusko-sowieckiego. W dalszym ciągu zaznacza, że wielkie trudności nastręcza konferencja rozbrojeniowa, na której Polska i Rumunja nie zgodzą się na ograniczenie zbrojeń, jeśli nie uzyskają zabezpieczenia od Rosji i będą się doma-

gały tego zabezpieczenia od innych państw. Anglja niewątpliwie nie zgodzi się na to zabezpieczenie, przedewszystkiem zaś nie zgodzą się na to jej dominja.

„Journal de Débats“ z 2 i 3 stycznia 1932 r. daje artykuł Bernius‘a „Tajemnica francusko-sowiecka“, w którym wyraża zaniepokojenie z powodu pertraktacji polsko-sowieckich i rumuńsko-sowieckich w sprawie nieagresji i twierdzi, że „Polska i Rumunja zostały wprowadzone na niebezpieczną drogę. Jeżeli rządy tych państw łudzą się nadzieją, że będą miały jakieś korzyści z projektowanego paktu, to zapewne spotka je zawód“, przyczem przypomina oświadczenie sowieckie, złożone Dirksonowi, posłowi niemieckiemu w Moskwie, co do nieuznawania przez Rosję traktatu wersalskiego i niemożliwości zabezpieczenia przez nią zachodnich granic Polski. „The Manchester Guardian“ podkreśla, że pakt polsko-sowiecki nie będzie oznaczał uznania przez Sowiety traktatu wersalskiego, czy też udzielenia gwarancji polsko-niemieckiej granicy. Następnie dziennik czyni słuszną uwagę, że gdyby pakty zostały zawarte w ciągu stycznia r. b., to stanowisko delegacji sowieckiej na konferencji rozbrojeniowej zostałoby wzmocnione, o ile chodzi o argumenty, że państwa wschodniej Europy nie mogą zmniejszyć swych zbrojeń ze względu na niepewność ich stosunków z Sowietami.

Uwagę tę uznać należy za słuszną, lecz dowodzi ona, że zawarcie paktu o nieagresji z Sowietami może być tylko czynnikiem osłabienia militarnego Polski.

Francja, rozpoczynając pertraktacje z Rosja o nieagresji, zawiadomiła o rozpoczętych rokowaniach Polskę. Wywołało to rozpoczęcie polsko-sowieckich rozmów o pakcie nieagresji, które mają już liczne próby poza soba.

Rozpoczęły się w 1922 roku na konferencji rozbrojeniowej w Moskwie, konferencji, która ani o jotę nie zmniejszyła zbrojeń w Europie wschodniej. Przedstawiciele trzech państw, Estonji, Finlandji i Polski, oświadczyli wów-

czas, że zanim przystąpią do spraw natury technicznej, chcieliby zawrzeć wspólny pakt o nieagresji. Na to Sowiety się nie zgodziły.

We dwa lata później, w 1924 roku, polski poseł w Moskwie, Kętrzyński, w odpowiedzi na pytanie Koppa, przedstawiciela Narkomindiełu, przedstawił polski punkt widzenia na unormowanie stosunków polsko-sowieckich, a mianowicie: „Polska dąży do paktu gwarancyjnego, obejmującego całokształt zagadnień Europy wschodniej, klauzulę nieagresji i uznania terytorjalnego stanu obecnego". Ówczesny komisarz Cziczerin nie chciał jednak słyszeć o pakcie wspólnym państw ościennych i Rosji.

W okresie Locarna Skrzyński wznowił rozmowę z Sowietami o pakcie gwarancyjnym. Sowiety musiały zobowiązać się, że nie naruszą status quo, Polska zaś miała zapewnić, że nie będzie brała udziału w żadnym bloku, skierowanym przeciw Sowietom. Sprawa Besarabji i państw Bałtyckich stanęła wówczas na zawadzie. Rosja sowiecka nie zrzeka się swych pretensji do Besarabji i pragnie państwa Bałtyckie wprowadzić w sferę swych wpływów, aż do włączenia ich do związku republik sowieckich.

W 1927 r. Wojkow, ówczesny poseł sowiecki w Polsce, podał projekt paktu polsko-sowieckiego, bardzo niedokładnie sformułowany. Rozmowy dyplomatyczne, wywołane tym projektem, trwały dosyć długo. Gdy zostały przerwane, przyszedł pakt Kellogga w 1929 roku. Wszyscy sąsiedzi Rosji zasiedli wówczas przy jednym stole, o pakcie nieagresji nie było jednak mowy.

W sierpniu 1931 roku, wskutek pertraktacji francusko-sowieckich, podjęte zostały próby ze strony Polski wznowienia pertraktacji o pakcie nieagresji. Polska pragnęła stanąć na stanowisku dawnem, że pakt musi obejmować wszystkie państwa, graniczące z Rosją, od morza Czarnego do Bałtyku. Rosja, jak zawsze, pragnie umowy, któ-

raby nie stawiała nawet prawnej przeszkody jej agresji na słabszych sąsiadów.

Łotwa zawarła pakt o nieagresji z Sowietami w pierwszych dniach lutego. Ratyfikacja tego paktu jest uzależniona od zawarcia analogicznego paktu z Estonją i podkreśla się celowość zawarcia takiegoż paktu ze wszystkiemi państwami wschodniej Europy, posiadającemi wspólne granice z ZSSR. Jest to rozróżnienie jednakże Estonii z jednej strony, a Polski i Rumunji — z innej. Ratyfikacja jest uzależnioną od paktu z Estonją, uważa się jednak za pożyteczny także pakt z Polską i Rumunją.

Zainteresowanie Łotwy do tego paktu nie jest wielkie. Traktat bowiem pokojowy z Rosją zabezpiecza Łotwie nienaruszalność terytorjalną, a przez podpisanie protokułu Litwinowa w związku z paktem Kellogga oba państwa wyrzekły się używania sił zbrojnych do rozstrzygnięcia nieporozumień. Łotwa uzyskała jeszcze jeden papierek, którego waga nie jest większą od uprzednich.

Rokowania rosyjsko-rumuńskie, jak donosi „Kölnische Ztg." z 4 stycznia 1932 r., rozpoczną się 15 stycznia r. b. w Rydze i prawdopodobnie będą rychło zakończone, a prowadzić je będą tamtejsi posłowie.

W kołach rumuńskich panuje obawa, że Rosja nie da się skłonić do formalnego uznania Besarabji za ziemię rumuńską, lecz co najwyżej zapewni nienaruszalność administrowanych przez Rumunję ziem, czyli, że sprawa Besarabji pozostałaby nadal w zawieszeniu. Rumuni są zaniepokojeni z powodu treści paktu francusko-sowieckiego, który ustala, że zajęcie terytorjum, należącego do Rosji, przez inne państwa, będzie uważane za atak na Rosję. Sowiety, zgodnie z dotychczasowem swem stanowiskiem, uważać więc mogą Besarabję za kraj rosyjski, okupowany przez Rumunów.

Jak donosi „L'Echo de Paris" z 4 stycznia b. r., rząd rumuński w nocie, wręczonej tego dnia rządowi Sowietów, wyraża chęć rozpoczęcia w Rydze rokowań, zmie-

rzających do zawarcia paktu o nieagresji. Rumunja pragnie, aby pakt zawierał klauzulę stwierdzającą, że nieagresja dotyczyć ma wszystkich terytorjów, nad któremi obydwa państwa roztaczają swoją suwerenność, co pociągnie za sobą uznanie ze strony Rosji status quo w Besarabji.

Rokowania te jednak utknęły z powodu kwestji Besarabji. Możliwą jest rzeczą, że z tego powodu pakty z Polską i z Francją nie będą ratyfikowane.

Całe pertraktacje o nieagresji mogą sprawiać wrażenie młócenia słomy dyplomatycznej. Mogą one jednak przynieść pewną korzyść Sowietom, gdyż przyczyniają się do wytworzenia złudy bezpieczeństwa w sąsiednich państwach, przeciwdziałając ich militarnemu wzmacnianiu się.

Za polsko-sowieckim paktem nieagresji ma nastąpić traktat handlowy polsko-sowiecki. Prasa nasza, wspominając dawne, rozległe stosunki handlowe polsko-rosyjskie, łudzi się nadzieją owocności tego traktatu, przyczem zapomina, że warunki całkiem się zmieniły. Przed wojną byliśmy prowincją rosyjską, po wojnie jesteśmy jednem z obcych państw i to najbardziej przez Sowiety znienawidzonem. Przed wojną panowała w Rosji gospodarka kapitalistyczna w handlu zewnętrznym i handel ów miał na celu przedewszystkiem zaspakajanie bezpośrednich potrzeb konsumentów. Obecnie jest handel państwowy, który dopuszcza przedmioty bezpośredniej konsumcji mniej, niż w 3% ogółu przywozu i ma cały przywóz nastawiony na instalacje. Eksport zaś instalacji wymaga rozwiniętego przemysłu mechanicznego, pewnych gałęzi ciężkiego przemysłu i znacznych środków kredytowych odbiorcy. Otóż Polska wywoziła do Rosji dobra konsumcyjne: towary włókiennicze, naczynia emaljowane i platery. Przemysł mechaniczny mamy słabo rozwinięty w porównaniu nietylko z Niemcami i Stanami Zjednoczonymi, lecz także z Anglją, Francją, Czechosłowacją. Zasobów na udzielanie kredytu nie posiadamy. Wogóle handel z Rosją sowiecką jest dla słabszych organizmów

gospodarczych czynnikiem chorobotwórczym. Spotęgowanie kryzysu u partnera jest jednem z zadań ZSSR. W 1930 roku wywóz nasz do Rosji sowieckiej wynosił 1,8% naszego wywozu, przywóz — 3,6%. Zamiast z Rosji sowieckiej, należałoby rudę sprowadzać z Jugosławji; zboże winno być niedopuszczane.

Pakty o nieagresji są jednak objawem współczesnych zwyczajów międzynarodowych politycznych. Nie możemy od nich się uchylić, aby nie ściągnąć na siebie odium nieprzyjaciela pokoju.

Zwyczajem współczesnego świata powojennego jest tworzenie coraz to nowych paktów, stwierdzających pokojowe zobowiązania. Mamy najpierw statut Ligi Narodów, zawierający obowiązek nieagresji. Przyszedł następnie Protokół Genewski, martwo urodzone dziecię, zabite w zarodku przez swą matkę, Wielką Brytanję. Następnie Locarno, pakt Kellogga, a obecnie rokowania o paktach nieagresji. Pozostaje jednak wielkie pytanie, czy te wszystkie pakty wzmacniają, czy osłabiają bezpieczeństwo? Gdy uchwalano Protokół Genewski, Gruzja czyniła próbę powstania. Była ona w swoim czasie uznaną przez Ligę Narodów, delegaci Gruzji pracowali w komisjach Ligi. Próba powstania Gruzji nie zainteresowała jednak zwolenników bezpieczeństwa i nienaruszalności niepodległości narodów.

Co do Locarno, wiadomą jest rzeczą, że wzmocniło ono zaborcze tendencje Niemiec odnośnie do Pomorza. Pakt Kellogga, potępiający wojnę, powstał z odmowy Stanów Zjednoczonych dania zobowiązania Francji co do jej bezpieczeństwa. Zamiast konkretnego zobowiązania rzucono formułkę, bardziej etyczną, niż polityczną — „potępienie wojny, jako środka polityki międzynarodowej". Nie osechł jeszcze atrament podpisu Rosji sowieckiej i Chin pod paktem Kellogga, a już rozpoczęła się wojna chińsko-rosyjska, której spokojnie przypatrywała się Europa i Ameryka.

Rosja sowiecka rozpoczęła rokowania o nieagresję z Francją, mając nadzieję uzyskania tam kredytów, kredyty

bowiem towarowe Rosji, jak widzieliśmy, zostały w znacznej mierze zatamowane. Rosja sowiecka, wbrew głoszonym przez siebie zasadom, może zgodzić się na uznanie długów przedwojennych i wojennych dla uzyskania nowych kredytów we Francji. Lecz dopóki żyje współczesne pokolenie francuskich rentjerów, które potraciło olbrzymie fundusze na pożyczkach rosyjskich, dopóty zawieranie pożyczek pieniężnych we Francji jest dla Rosji niemożliwem. Rząd francuski może tylko udzielić gwarancji za obstalunki sowieckie we Francji. Charakter jednak francuskiego przemysłu czyni niemożliwem dostarczanie materjałów instalacyjnych w tym stopniu, jak to jest możliwem w Stanach Zjednoczonych lub w Niemczech, wreszcie w Anglii.

Blisko 30-letni romans francusko-rosyjski przed wojną światową, wspólna akcja bojowa w ciągu pierwszych 4-ch lat wojny — wszystko to wytworzyło w duszy francuskiej tak silny podkład moskalofilstwa, że istnieje we Francji silna tęsknota do zbliżenia się z Rosją i gdy następuje przeświadczenie, że rządy sowieckie nie dadzą się w czasie, dostępnym do przewidywań politycznych, zwalić, występuje chęć zbliżenia się do nich.

Przy antagoniźmie niemiecko-francuskim, którego dziś główną podstawą jest sprawa reparacji, Rosja sowiecka może manewrować zręcznie między Francją a Niemcami. W sprawie tej „Le Journal" z 3 stycznia 1932 roku poświęca artykuł, w którym przytacza szczegóły dyskusji w „Politbiurze" w sprawie polityki zagranicznej.

Krestynskij występował za zdobyciem za wszelką cenę kredytów od Francji, których brak może pociągnąć za sobą wielkie komplikacje ze strony Niemiec w związku z niemożnością wywiązania się ZSSR ze swych olbrzymich zobowiązań w Rzeszy. Natomiast komisarz wojny, Woroszyłow, oraz Manuilskij, reprezentant Kominternu, dowodzili, że złudzeniem jest zbliżenie się do Francji. Francuzi bowiem są zbyt ostrożni. Premjer Mołotow wyrażał

obawę, że zerwanie z Niemcami mogłoby pociągnąć za sobą interwencję militarną przeciw ZSSR. Wystąpienie militarne Niemiec byłoby bez porównania niebezpieczniejsze, aniżeli wszelkie „próby interwencyjne francuskiego sztabu generalnego", Niemcy bowiem znają dobrze słabe punkty Rosji i utrzymują kontakt z czerwoną armją. Zerwanie z Niemcami może pociągnąć za sobą interwencję, rzeczywiście niebezpieczną.

Hitler, który już dziś wywiera niemal decydujący wpływ na politykę Niemiec, jest przeciwnikiem Rosji sowieckiej, a zwłaszcza przymierza z tem państwem. motywując to następującymi względami:

1. Współcześni rządcy Rosji nie mogą być uczciwymi sprzymierzeńcami, dotrzymywać umów sprzymierzeńczych. Nie zawiera się traktatu z partnerem, którego głównym interesem jest zniweczenie drugiej strony.

2. Niebezpieczeństwo, któremu Rosja uległa, istnieje i dla Niemiec. W rosyjskim bolszewiźmie przejawia się próba żydostwa opanowania świata. Niemcy są najbliższym celem zdobyczy bolszewizmu. Walka przeciwko panowaniu żydowskiemu nad światem wymaga jasnego stosunku do Rosji sowieckiej. Nie można djabła wypędzać przez Belzebuba.

3. Złą była polityka sojuszów przedwojennego państwa niemieckiego, gdyż opierała się na słabych, rozkładających się państwach. Rosja sowiecka, która zdarła swą zwierzchnią warstwę, uszlachetnioną krwią niemiecką, jest pod względem rasowym małowartościowym organizmem.

4. W razie wojny Niemiec, sprzymierzonych z Rosją, z państwami zachodniemi, Niemcy poniosłyby główny ciężar walki i w razie porażki zapłaciłyby swem terytorjum.

5. Niemcy potrzebują zdobyczy terytorjalnych, które mogą być wykonane na Rosji. (Adolf Hitler: „Mein Kampf", wydanie 7-e, 1931, str. 750—755).

Sowiety, poza zdecydowanymi komunistami, zorganizowanymi w 3-cią międzynarodówkę, posiadają jeszcze pewnego sympatyka-protektora. Jest nim międzynarodowe żydostwo. Rzecz charakterystyczna, że bez względu na pozycję społeczną, sytuację materjalną i stopień wykształcenia, w każdym Żydzie tkwi mniejsza lub większa doza sympatji do Rosji sowieckiej *).

Tkwi tu poczucie rasowej solidarności z większością przywódców ruchu bolszewickiego, tkwi też nadzieja osiągnięcia władzy przez bolszewizm i dążność reakcji za wiekowe poniżenie, tkwi nadzieja kapitału pieniężnego, opanowanego przez Żydów, do żerowania na kapitaliźmie państwowym i to do żerowania bardziej pewnego i bezpieczniejszego, niż na kapitaliźmie prywatnym.

Cywilizacja nasza jest zagrożona z dwóch biegunów: jeden biegun, to kapitalizm państwowy Rosji sowieckiej, dla którego rozpostarcia niweczą się, drogą gwałtu, wszelkie prywatne gospodarstwa, wszelka prywatna inicjatywa, gdzie następuje nowa forma niewolnictwa i przeobrażanie człowieka w maszynę wraz z panowaniem kultu maszyny. Na drugim biegunie wyuzdany kapitalizm prywatny Stanów Zjednoczonych, mechanizujący człowieka, niweczący wszelkie wartości moralne i nie uznający nic świętszego od dolara.

Les extrêmes se touchent. Stany Zjednoczone i Rosja sowiecka, owe przeciwieństwa pod wielu względami, są niebezpieczeństwem dla cywilizacji europejskiej. Rzecz charakterystyczna: Stany Zjednoczone wspierały politycznie Rosję sowiecką. One to nie zezwoliły Japonji wytworzyć na Dalekim Wschodzie republiki rosyjskiej anty-sowieckiej, pod protektoratem japońskim; one też tamują ekspansję Japonji w Azji wschodniej. Ekspansja zaś

---

*) Z tem twierdzeniem Szanownego Autora także nie całkiem możemy się zgodzić. (Przyp. Red.).

Japonji w Azji wschodniej jest zbawczą dla Europy, a dla Polski w szczególności, jest bowiem tamą ekspansji rosyjskiej i może zadać cios Rosji sowieckiej.

Rosja w Azji w stosunku do Chin, Mongolji, Chińskiego Turkiestanu, Chiwy, Afganistanu, Persji i Indji znajduje się w stałej ofenzywie. Zdobycze w Azji były czynnikiem potęgi Rosji i dawały jej możność dokonywania zdobyczy w Europie. Dodajmy do tego, że wyżej wspomniane narody, wdrożone do despotyzmu, do nieposzanowania praw jednostki, łatwo mogą przejąć się ideologją Sowietów i wejść w skład związku sowieckiego.

Japonja jest państwem azjatyckiem, lecz przez swą spuściznę feudalizmu, przez swą warstwę samurajów, jest bardziej europejską, niż Rosja, odbyła bowiem ewolucję dziejową, bardziej europejską od rosyjskiej.

Japonja odegrała już raz olbrzymią, dodatnią rolę dziejową, pobiwszy Rosję w 1904/5 roku. Wówczas ustrój państwowy Rosji pękł pod uderzeniem oręża japońskiego. W razie wojny Japonji z Rosją sowiecką może być zadany śmiertelny cios rządowi bolszewickiemu w Rosji. W Rosji obecnie niema sił wewnętrznych dla obalenia panowania bolszewickiego, z którego olbrzymia większość mieszkańców tego państwa jest niezadowoloną. Cios, zadany z zewnątrz przez Japonję, sama mobilizacja rezerwistów do wojny z Japonją, która w wyobraźni ogółu rosyjskiego zarysowuje się jako potęga, może doprowadzić do takiego wstrząsu w Rosji, że regime bolszewicki nie ostanie się.

Bolszewizm w Rosji oddał nam w swoim czasie olbrzymią usługę. Gdyby nie bolszewizm, który odwrócił się od koalicji i stanął z nią w antagoniźmie, wierni sprzymierzeńcy Rosji oddaliby nas w posiadanie tego państwa po zakończeniu wojny, jako prawe jego dziedzictwo. Państwa koalicyjne nie mogły tego uczynić ze względu na bolszewizm, ale czyniły próby in-

terwencji dla odtworzenia dawnej Rosji; to się nie udało i zostaliśmy uratowani *).

Rosja bolszewicka jest olbrzymiem państwem, dbałem o rozwój swych sił militarnych i posiadającem cele niszczycielskie wobec naszej cywilizacji i dlatego jest w wysokim stopniu niebezpieczną dla Polski i innych swych sasiadów europejskich. Jeżeli to niebezpieczeństwo zniweczy oręż japoński, będziemy błogosławili ów oręż, jak błogosławiliśmy zwycięstwo japońskie w 1905-ym roku.

Wilno, styczeń 1932.

Władysław Studnicki.

---

*) Z tem zdaniem autora najzupełniej się godzimy. (Przyp. Red.).